Wydanie ABC

Numer nie jest antydatowany

Przesyłka opłacona gotówką

Prenumerata: miesięcznie z dostawą . . . . 2·75 zł. Zagranicą . . 7·50 zł.

P. K. O. 506.250

DZIENNIK POLSKI

WYCHODZI RANO

CENA EGZEMPLARZA 10 GROSZY

Redakcja: Zimorowicza l. 15, tel. 262-42, 262-43 — Administracja: Zimorowicza l. 15, tel. 274-44 — Kantor ogłoszeń i prenumerat: Bielowskiego l. 3, tel. 240-42

Rok III. Lwów, sobota 31 lipca 1937 r. Nr. 208

Ostre starcie O. Z. N. z min. Poniatowskim

Kulisy zatargu w białostockiej Izbie Rolniczej

Warszawa, 30 7. (Tel. wł. — l. r.) Sygnalizowana onegdaj przez nas sprawa zarysowanego zatargu pomiędzy Ministrem Poniatowskim a OZN, wybuchła dziś oficjalnie.

Po południu biuro prasowe OZN rozesłało do prasy komunikat, w którym ogłoszone zostało pismo przewodniczącego sektoru wiejskiego OZN w Białymstoku posła Michała Łazarskiego do płk. Adama Koca, w którym to piśmie przewodniczący prosi szefa OZN o zwolnienie go ze stanowiska, motywując tę prośbę sprawą rozwiązania przez Ministra Poniatowskiego Izby Rolniczej w Białymstoku, w której to Izbie członkami władz byli wyłącznie członkowie OZN. List posła Łazarskiego brzmi:

„Wobec rozwiązania zarządzeniem ministra Rolnictwa, Rady Białostockiej Izby Rolniczej, członkami której byli wyłącznie członkowie Obozu Zjednoczenia Narodowego, piastujący nawet przeważnie tymczasowe stanowiska organizacyjne z ramienia płk. Koca, widzę się zmuszonym prosić Pana Pułkownika o zwolnienie mnie ze stanowiska tymczasowego przewodniczącego organizacji wiejskiej O.Z.N. na okręg białostocki. — Podpis: Poseł Michał Łazarski."

Dymisji przewodniczącego sektoru wiejskiego O.Z.N. w Białymstoku płk. Koc nie przyjął.

Jak się dowiadujemy przyczyną zatargu był konflikt już od dłuższego czasu istniejący na terenie białostockiej Izby Rolniczej. Ośrodkiem konfliktu stała się sprawa dyrektora białostockiej Izby Rolniczej inż. Romana Lipskiego, w stosunku do którego Minister Poniatowski miał jakieś wątpliwości, bliżej zresztą nieokreślone.

Przysłani przez Ministra Poniatowskiego lustratorzy doszukiwali się różnych niewłaściwości w urzedowaniu dyrektora Izby Rolniczej, stwierdzając w szczególności, że zajmuje się on rzekomo za mało sprawami Izby. W rezultacie Minister Rolnictwa zarządził ustąpienie inż. Lipskiego. Stanowisko to podzielił prezes Izby Rolniczej w Białymstoku p. Mystkowski, zaufany Ministra Poniatowskiego.

Tymczasem Zarząd Izby uchwalił najpierw dla p. Mystkowskiego votum nieufności, a następnie wbrew zaleceniu Ministerstwa Rolnictwa powierzył inż. Lipskiemu dalsze sprawowanie agend dyrektora Izby. Ta demonstracja stała się przyczyną decyzji Ministra Poniatowskiego o rozwiązaniu Izby.

(Dalszy ciąg na stronie 2-giej).

Z działalności „frontu Morges"

Gen. Sikorski i nasze rewelacje

Źle zredagowana odpowiedź pana Generała oraz replika red. Hrabyka

Oświadczenie redakcji „Dziennika Polskiego"

Warszawa, 30 7. (Tel. wł. — l. r.) W dzisiejszym popołudniowym „Kurierze Warszawskim" ukazał się następujący list gen. Władysława Sikorskiego:

„Na „rewelacje", przy pomocy których nadsyłany mi tutaj ze Lwowa „Dziennik Polski" usiłuje od niejakiego czasu poruszyć opinię, nie mam zamiaru odpowiadać merytorycznie. Ich treść, oparta na faktach całkowicie dowolnych, jest zbyt tendencyjna i tak absurdalna, że zasługuje jedynie na wzruszenie ramion z mojej strony, tym bardziej, że ogłaszający je redaktor Hrabyk zna lepiej od innych, bo z własnego doświadczenia, moje nacechowane bezwzględną rezerwą stanowisko w sprawach polityczno-partyjnych. Gdy bowiem po roku 1925 oddawał się dwukrotnie do mojej dyspozycji, z tego to właśnie względu, o czym nie powinien był zapomnieć, uchyliłem stanowczo jego ówczesne oferty polityczne.

Proszę przyjąć wyrazy

Władysław Sikorski"

Dowiadujemy się, że redaktor Hrabyk ogłosił w prasie warszawskiej następujący list:

„W związku z listem gen. Władysława Sikorskiego, zamieszczonym w „Kurierze Warszawskim" w dniu 30 b. m., uprzejmie proszę o umieszczenie następującego oświadczenia:

Stwierdzam, że nie jestem autorem ani jednej notatki o gen. Sikorskim w „Dzienniku Polskim" z ostatnich dwu miesięcy, ponieważ od 4 czerwca przebywam stale w Warszawie i w sprawie gen. Sikorskiego nie udzieliłem na razie do tej pory „Dziennikowi Polskiemu" żadnych informacyj. Jak mi wiadomo artykuły w tej sprawie w „Dzienniku Polskim" ukazały się dopiero w ostatnich tygodniach.

Z największym zdziwieniem dowiaduję się z listu gen. Sikorskiego, że po roku 1925 dwukrotnie oddawałem się rzekomo do jego dyspozycji. Stwierdzam, że nigdy do żadnej dyspozycji gen. Sikorskiego się nie oddawałem.

W czasie mego pobytu we Lwowie, dopiero od jesieni 1926 r. zetknąłem się z gen. Sikorskim dwa lub trzy razy w moim charakterze zawodowym dziennikarza z polecenia ówczesnego szefa redakcyjnego ś. p. Romana Korsdysa, redaktora „Słowa Polskiego", a potem zetknąłem się w tym samym charakterze z gen. Sikorskim w Krakowie celem uzyskania od niego wywiadu. Nigdy jednak przy tej okazji nie poruszałem jakichkolwiek moich osobistych zamiarów politycznych, tym bardziej, że gen. Sikorski w okresie lwowskim był w czynnej służbie wojskowej na stanowisku dowódcy O.K.

Muszę wyrazić ubolewanie, że gen. Sikorski wyzyskując tego rodzaju najzupełniej luźną ze mną znajomość, wyniknął u mnie z obowiązku mojej pracy zawodowej, uznał za stosowne bezpodstawnie mnie zaatakować, chociaż nie dałem mu do tego żadnych powodów. Jest to metoda istotnie bardzo znamienna, ubolewania godna, a dla mnie bardzo pouczająca.

Z poważaniem

Klaudiusz Hrabyk"

* * *

Ze swej strony, jako kierownik redakcji „Dziennika Polskiego" i jako jego redaktor odpowiedzialny, stwierdzam, że ani jedna wiadomość „Dziennika Polskiego" o „froncie Morges" i i obecnej politycznej działalności gen. Sikorskiego nie pochodziła od red. Klaudiusza Hrabyka.

Rozumiemy, że Pan Generał, podobnie jak uprzednio „Goniec Warszawski", czują się naszymi informacjami mocno podenerwowani, a fakt, że pragną odwrócić uwagę od siebie niepoważnymi insynuacjami pod niewłaściwym adresem, umacnia nas jedynie w przekonaniu, że źródło naszych informacyj było wiarygodne.

Stanisław Starzewski

PO ZGONIE PATRIARCHY

Białogród, 30. 7. (PAT) Agencja Avala donosi: Po zakończeniu uroczystości związanych z pogrzebem patriarchy Barnaby miasto przybrało swój zwykły wygląd. W całym kraju panuje absolutny spokój i usiłowania pewnych kół posługiwania się kościołem dla osiągnięcia swych celów politycznych w pełni zawiodły.

STRASZNA KATASTROFA KOLEJOWA

Paryż, 30. 7. (PAT) Ubiegłej nocy pod Villeneuve Saint Georges wydarzyła się wielka katastrofa kolejowa. W sprawie tej Towarzystwo Paris—Lyon—Mediterranee komunikuje:

Według nadeszłych do Paryża informacyj katastrofa pociągnęła za sobą śmierć około 25 ludzi, rannych było około 50-ciu. Katastrofa wydarzyła się w odległości 300 m od dworca Villeneuve Saint Georges (ok 20 km od Paryża).

Paryż, 30. 7. (PAT) Pierwsze wyniki dochodzenia specjalnej komisji kontrolnej Towarzystwa Paris—Lyon—Mediterranee pozwoliły stwierdzić, iż przyczyną katastrofy kolejowej pod Villenueve Saint Georges było złe nastawienie zwrotnicy.

NOWY SPOSÓB TRACENIA PRZESTĘPCÓW

Berlin, 30. 7. (PAT) Jak donosi niemieckie biuro informacyjne z Kowna, dotychczasowy sposób wykonywania kary śmierci przez rozstrzelanie został zniesiony i zastąpiony przez trucie gazem. Cela śmierci urządzona została na 9-tym forcie pod Kownem.

Istotne przyczyny nieoczekiwanej burzy

Dymisja przewodniczącego Sektoru w Białymstoku

(Dalszy ciąg ze strony 1-ej)

Pomimo pozornie prestiżowych tylko motywów konfliktu, zdaje się nie ulegać wątpliwości, że właściwym podłożem zatargu były motywy ściśle polityczne. O.Z.N. w Białymstoku postanowił nie dopuścić min. Poniatowskiego do wpływów politycznych w swoim okręgu. Na tym tle rozgrywały się długie walki, w których min. Poniatowski chwycił się drastycznego środka represji wobec Izby Rolniczej. Dodać trzeba, że w miejsce rozwiązanej Rady Izby mianowany został komisarzem b. prezes Mystkowski, który — jak wiadomo — otrzymał bezpośrednio przed tym votum nieufności od Rady.

Dymisja przewodniczącego sektoru wiejskiego O.Z.N. w Białymstoku jest niewątpliwie demonstracją polityczną, skierowaną ostrzem przeciw min. Poniatowskiemu.

Zwracają uwagę, że płk. Koc nie przyjął dymisji, dając tym wyraz solidarności z przewodniczącym sektoru wiejskiego. W ten sposób zarysowany konflikt jest pierwszym wyraźnym starciem między O.Z.N. a min. Poniatowskim. Ogólnie uważają, że min. Poniatowski jest pierwszym odcinkiem na szerszym froncie, który stanie się niebawem widownią walki.

Nie od rzeczy będzie wspomnieć, że równocześnie wybuchła sprawa okólnika min. Poniatowskiego, wydanego w marcu b. r., zabraniającego sprzedaży parcelowanej ziemi byłym żołnierzom. W sprawie tej interpelacja sejmowa wywołała ogromną dyskusję w prasie. W sferach Ministerstwa Rolnictwa utrzymują, że okólnik wydany był w porozumieniu z czynnikami wojskowymi, a ponadto wydane zostały dwa inne okólniki, które interpretowały zaczepny okólnik z marca w sensie dla byłych żołnierzy dogodnym.

Co sądzić należy

o finale gwałtownego starcia

W ten sposób w chwili, kiedy zdawało się, że wchodzimy w okres spokojnej atmosfery wakacyjnej, rozpoczęła się burza, która zapowiada poważne następstwa. Nie należy się ich rzeczywiście zaraz spodziewać, ale jest niewątpliwe, że sprawa ministra Poniatowskiego jest w tej chwili wstępem do tych wypadków, o których wyczerpująco relacjonowaliśmy już kilkakrotnie. Sądzą nawet, że demonstracja OZN. w sprawie białostockiej jest pierwszym balonem próbnym w realizacji tej zapowiedzi, którą zawierało radiowe oświadczenie prezydenta Starzyńskiego.

Z kierunku, jaki demonstracja przybrała, sfery polityczne wnioskują, że dojdzie do zasadniczego rozstrzygnięcia w sprawie tych czynników, które posiadając dziś wpływy, są wyraźnie niechętne wobec OZN.

„WYCHODŹCTWO REPREZENTANTEM NARODU“

Warszawa, 30. 7. (Tel. wł.) W sobotę 31 lipca b. r. o godz. 18.50 poseł Leopold Tomaszkiewicz wygłosi transmitowany na wszystkie rozgłośnie Polskiego Radia przemówienie p. t. „Wychodźctwo reprezentantem Narodu“.

B. KRÓLOWA HISZPAŃSKA GOŚCIEM W DOORN

Amsterdam, 30. 7. (PAT). B. królowa hiszpańska przybyła z Niemiec do Doorn celem odwiedzenia b. cesarza.

ZŁÓŻ OFIARĘ NA LOTNICTWO NA KONTO P. K. O. Nr. 503.000.

Zamknięcie sesji nadzwyczajnej

rozporządzeniem P. Prezydenta R. P.

Warszawa, 30. 7. (Tel. wł.) Zarządzeniami z dn. 30 b. m. Pan Prezydent Rzeczypospolitej zamknął sesje nadzwyczajne Sejmu i Senatu.

Zarządzenie powyższe wręczył dziś Marszałkom Senatu i Sejmu dyrektor Biura prawnego w Prezydium Rady Ministrów p. Wl. Paczoski.

Warszawa, 30. 7. (Tel. wł.) W dniu dzisiejszym zostały doręczone na Zamku pisma Marszałków Senatu i Sejmu, podające do wiadomości Pana Prezydenta Rzeczypospolitej o załatwieniu przez Izby ustawodawcze rządowych projektów ustaw, przekazanych Izbom zarządzeniem Pana Prezydenta Rzeczypospolitej z dn. 21 lipca 1937 r. o otwarciu nadzwyczajnej sesji Sejmu i Senatu.

Zmiana na stanowisku

v-dyrektora Biura Akcyj i Planowania

Warszawa, 30. 7. (Tel. wł. — l. r.) Jak donosi prasa, kierownik Biura Akcyj i Planowania przy Prezydium Rady Ministrów, p. Alfred Wielopolski ma być powołany na stanowisko zastępcy dyrektora biura Senatu.

Przy tej okazji należy dodać, że wbrew pogłoskom, jakie się kilka tygodni temu ukazały w prasie, Biuro Akcyj i Planowania w dalszym ciągu funkcjonuje i nigdy nie było dotąd rozwiązane, a na czele Biura stoi p. Alfred Wielopolski.

KATASTROFALNY POŻAR STATKU

Baltimore, 30. 7. (PAT) Parowiec nadbrzeżny „City of Baltimore“, płynący do Norfolk w stanie Virginia ze 150 pasażerami na pokładzie, wpadł wczoraj wieczorem w odległości 14 mil od Baltimore pastwą płomieni. Wielu pasażerów zginęło, liczba poparzonych jest bardzo znaczna. Na pomoc pospieszyły liczne łodzie ratunkowe i statki nadbrzeżne. Zrozpaczeni pasażerowie gromadzili się na burtach, dopóki ogień nie zmusił ich do szukania ratunku w wodzie. Obliczają, iż w katastrofie zginęło 16 osób.

Depesza P. Prezydenta R. P.

z okazji koronacji króla Egiptu

Warszawa, 30. 7. (Tel. wł. — l. r.) W związku z koronacją króla Egiptu Faruka 1-go, Pan Prezydent Rzeczypospolitej przesłał mu następujący telegram:

„Z okazji koronacji Waszej Królewskiej Mości, pragnę przesłać Mu wraz z całą Polską najgoretsze życzenia szczęścia Waszej Królewskiej Mości, chwały Jego panowania oraz pomyślności Egiptu“.

Gdańsk zaniepokojony

projektem budowy kanału Wisła - Gdynia

Warszawa, 30 7. (Tel. wł. — l. r.) Omawiany w prasie projekt budowy kanału Wisła—Gdynia wywołał ostrą krytykę w prasie gdańskiej. Prasa ta powątpiewa, czy w ogóle kiedykolwiek do budowy kanału dojdzie, i wysuwa przy tym twierdzenie, że budowa kanału jest sprzeczna z sensem umów polsko-gdańskich.

Z tego wyciąga prasa gdańska wniosek, że Gdańsk niepotrzebnie został odłączony od Rzeszy, gdyż budowa kanału dowiodłaby, że Polska dla swego eksportu nie potrzebuje Gdańska, oraz że port gdański jest dla Polski zbyteczny. Już sam sposób omawiania projektu kanału szkodzi interesom Gdańska.

Szaleńczy czyn robotnika

Mor. Ostrawa, 30. 7. (PAT) W miejscowości Ponikle w Czechosłowacji, aresztowano 36-letniego lakiernika Rehuzka, który usiłował zamordować swą 20-letnią żonę w celu uzyskania asekuracji w wysokości 100 tysięcy koron.

Rehuzka usiłował spalić swą żonę prądem elektrycznym, następnie podpalił dom i wrzucił ją do ognia. Ponieważ nieszczęśliwa zdołała się wyrwać z rąk męża i usiłowała zbiec, Rehuzka zadał jej nożem kilka ciężkich ran. Śmiertelnie ranną wyratowali dopiero ludzie, przybyli do gaszenia ognia.

Wstrząsające szczegóły katastrofy statku

storpedowanego przez nieznaną łódź podwodną

Nimes, 30. 7. (PAT). Hiszpański statek „Andutzmendi“, zbombardowany wczoraj przez nieznanej przynależności państwowej łódź podwodną, płonie w dalszym ciągu, znoszony przez fale wzdłuż wybrzeża.

Z załogi składającej się z 34 osób brak 20. Dziesięciu marynarzy, wśród których znajduje się kapitan statku zdołało się uratować i znajdują się w Nimes. Jeden ranny marynarz oddany został do szpitala w Arles

Marsylia, 30. 7. (PAT). Otrzymano tu szczegóły dramatu, jaki miał miejsce wczoraj po południu na wysokości Gran-Du-Roi pod Sete, gdzie niewiadomego pochodzenia łódź podwodna zaatakowała dwa statki naftowe i jeden handlowy rządu walenckiego, płynące do Marsylii.

W pewnej chwili w odległości około 3 mil od latarni Espignette ukazała się na powierzchni łódź podwodna, która otworzyła w stronę statków gęsty ogień. Statki naftowe zrobiły manewr i uniknęły w ten sposób pocisków, natomiast statek handlowy „Anduntzmendi“ został ciężko trafiony i stanął natychmiast w ogniu.

Łódź podwodna dała jeszcze 5 strzałów do statków naftowych, po czym zniknęła. Latarnik w Espignette, świadek ataku, zaalarmował mieszkańców Gran-Duroi, którzy pośpieszyli na pomoc pasażerom płonącego statku. Kilku z nich zginęło, w tej liczbie 1 oficer i 2 marynarzy.

11-tu ludzi uratowało się na szalupie. Przyholowanie zbombardowanego statku natrafia na duże trudności.

Ze zmiennym szczęściem

wre walka na przedpolach Madrytu

Madryt, 30. 7. (PAT) Ag. Havasa donosi:

Na wszystkich punktach frontu madryckiego uległy operacje obu stron pewnemu zahamowaniu. Z odcinków Sierra De Guadarrama i Brunete donoszą o pozbawionych większego znaczenia natarciach oddziałów powstańczych. W prowincji Avila, na odcinku Bartolomeo De Hinares odparły wojska rządowe atak powstańców.

Na południe od Tagu ostrzeliwała intensywnie artyleria rządowa powstańcze koncentracje w okolicy Toledo i Talavary. Na tych samych odcinkach przedsięwzięło lotnictwo rządowe szereg lotów rozpoznawczych

Lwów, dnia 30 lipca 1937 r.

Palestyna na forum genewskim

W piątek, 30 bm. zebrała się w Genewie komisja mandatowa Ligi Narodów, na której posiedzeniu brytyjski minister kolonii, p. Ormsby Gore przedłoży przed wstępną dyskusją zalecenie raportu komisji królewskiej w sprawie Palestyny. Decyzje w sprawach mandatowych są zastrzeżone dla Rady Ligi Narodów, toteż dyskusja na komisji mandatowej może mieć jedynie charakter wstępnego sondowania opinii poszczególnych państw. Nie mogą na niej zapaść żadne wiążące postanowienia. Polska więc, która w sprawie palestyńskiej ma specjalne zainteresowania, a w komisji mandatowej nie posiada swego oficjalnego przedstawiciela, mogła więc na zapytanie sekretariatu Ligi wyrazić swą zgodę na umieszczenie sprawy Palestyny na porządku obrad komisji, zastrzegając sobie jedynie zajęcie później merotorycznego stanowiska wobec propozycji brytyjskich.

Ostatni tydzień wykazał, że rząd brytyjski, jakkolwiek przyjął całkowicie konkluzje raportu komisji królewskiej, nie uważa ich jednak za ostateczne sformułowanie swych propozycji i dopuszcza w nich możliwość zmian, choćby np. w zasięgu terytorialnym obu państw — żydowskiego i arabskiego. Dowodu na to dostarczyła debata nad sprawozdaniem komisji w Izbie Gmin, na której przebieg i zakończenie nie omieszkały zapewne wywrzeć swego wpływu i czynniki żydowskie. Labour Party ostro atakowała raport komisji za to, że dzieli jako całość Palestynę, którą Balfoury w swej deklaracji przyobiecał Żydom na stworzenie ich siedziby narodowej i stwarza państwo żydowskie zbyt słabe i małe, a rząd krytykowała za to, że przyjął raport przed dyskusją w parlamencie. Ministrowi Ormsby Gore oraz zwolennikom stanowiska rządowego było oczywiście nie trudno wykazać, że podział Palestyny jest jedynym wyjściem z istniejących trudności w sposób niegodzący w interesy i prestiż W. Brytanii. Szczegóły raportu budziły jednakże zastrzeżenia i wśród członków stronnictwa konserwatywnego, m. in. podzielał je Winstor Churchill. Debatę zakończono więc kompromisem. Rząd zrezygnował i domaga się poparcia Izby dla zaleceń raportu komisji, a Izba prawie jednomyślną uchwałą jedynie „wzięła pod uwagę“ te zalecenia i, wstrzymując się od ich aprobaty, odroczyła sprawę zajęcia merytorycznego stanowiska do jesieni, do czasu, kiedy raport komisji zostanie już przedyskutowany w Genewie.

Jest rzeczą jasną, że sprawa takiego lub innego rozwiązania zagadnienia palestyńskiego posiada dla Polski znaczenie przede wszystkim z punktu widzenia stworzenia dla Żydów możliwości emigracyjnych z Polski. Możliwości te odnośnie do Palestyny w latach ostatnich wprost nie istniały, gdyż — ze względu na napiętą sytuację w Palestynie władze mandatowe przyznawały Żydom śmiesznie małą ilość certyfikatów imigracyjnych. Powstanie państwa żydowskiego otworzy oczywiście wrota imigracyjne, ale tylko w najlepszym razie do takiej ilości, jaką będzie w stanie pomieścić jego obszar. Przy najdalej idących inwestycjach gospodarczych, państwo żydowskie w granicach zakreślonych zaleceniami komisji królewskiej zdołałoby pomieścić od miliona do półtora miliona przybyszów. Byliby to oczywiście przybysze nie tylko z Polski, powstanie więc państwa żydowskiego w takich granicach nie mogłoby doprowadzić do pełnego rozwiązania sprawy żydowskiej w Polsce, jakkolwiek mogłoby je zapoczątkować w dość wydatny sposób.

Stanowisko Żydów wobec projektu podziału Palestyny jest bardzo charakterystyczne. Wszystkie grupy żydowskie protestują przeciw podziałowi i przeciw zbyt szczupłym granicom projektowanego państwa żydowskiego, niektóre jednak odrzucają całkowicie propozycje brytyjskie, protest innych ma charakter raczej taktyczny. Najbardziej negatywnie — rzecz ciekawa — ustosunkowała się do projektu komisji królewskiej Nowa Organizacja Sjonistyczna, kierowana przez Żabotyńskiego, skupiająca skrajnie nacjonalistyczną młodzież, marzącą o państwie żydowskim, w którym mógłby się skupić cały naród żydowski. Dążenie Żabotyńskiego do całkowitego zlikwidowania diaspory do odrodzenia narodu żydowskiego przez danie mu normalnych, podobnych do innych narodów, warunków bytowania we własnym państwie, jest — jak wiadomo — zwalczane przez większość rychu sjonistycznego, która pragnie obok Palestyny, mającej być bazą i ogniskiem rodzinnym narodu żydowskiego utrzymać pozycję Żydów w diasporze. Dla Żabotyńskiego powstanie państwa żydowskiego w tak szczupłych granicach jest pogrzebanie jego planów, dla reszty zaś Żydów strony dodatnie tego projektu zdają się przeważać nad ujemnymi.

Powstanie państwa żydowskiego w granicach proponowanych przez komisję królewską w Palestynie nie może doprowadzić — jak to już pisaliśmy — do pełnego rozwiązania kwestii żydowskiej w Polsce, ale nie jest dla nas rzeczą obojętną jak się dalej potoczy sprawa tych propozycyj i czy w wyniku obrad genewskich możliwości emigracyjne Żydów do Palestyny zostaną zwiększone.

Renesans podlwowskiej wsi

Wołków i parafia wołkowska — Tołszczów — Zagórze — Kuhajów — Milatycze — Siedliska

(a). Ukazała się w ostatnim czasie mała, przemiłej treści, zasługująca pod każdym względem na szersze omówienie broszura, wydana staraniem Towarzystwa Szkoły Ludowej. Poświęcona została przez proboszcza ks. Józefata Gieszczyńskiego omówieniu stosunków, panujących na terenie rzymsko-katolickiej parafii w Wołkowie Broszurę opatrzył wstępem Dr Stefan Uhma, wiceprezes Zarządu Głównego T. S. L., który słusznie zaznacza „że mało wiemy o tym, jaka jest przeszłość naszych miasteczek i wsi, — jak i czym przeszłość ta związana jest z dziejami naszego Państwa. I dlatego, by związać teraźniejszość z przeszłością, by utrwalać i umacniać poczucie naszej jedności państwowej i narodowej, by stwierdzić, żeśmy tu od wieków na tej ziemi żyli, pracowali i jej bronili, by chociaż w skromnym opisie utrwalić te w sumie swej olbrzymie wysiłki chłopa polskiego, podejmowane w przeszłości i dziś prowadzone, a mające na celu trwanie i podniesienie swej kultury — Zarząd Główny podjął wydawnictwo pracy Ks. Prob. Józefata Gieszczyńskiego, przedstawiającej nam dawne dzieje i dzień dzisiejszy wsi podlwowskich należących do parafii Wołków“.

Rzymsko-katolicka parafia w Wołkowie obejmuje na swym terenie obok siedziby probostwa w Wołkowie wieś Tołszczów, Zagórze, Kuhajów, Milatycze i Siedliska.

W ZAMIERZCHŁĄ PRZESZŁOŚĆ SIĘGAJĄ ZAWIĄZKI WSI WOŁKOWA,

z południowych bowiem powiatów Wielkopolski w r. 1369, a więc prawie przed sześciuset laty, osiedliły się nad Żuberką dwie osady: Krotoszyn i Wołków, oddzielone wsią o przewadze ruskiej Żyrawką, która z jeńców tatarskich powstała znacznie później. Królewska osada Wołków przeszła w posiadanie, niewątpliwie za zasługi wojenne w ręce łowczego Ziemi Halickiej, Kurdwanowskiego, znakomitego rycerza w walkach ze Szwedami, Tatarami i Moskalami, fundatora miejscowego kościoła i niestety ówczesnym zwyczajem cerkwi dla kilku rodzin. co miało ten wpływ ujemny, że Polacy w mieszanych małżeństwach ruszczyli się i Wołków zatracał swój czysto polski charakter. Osadnicy z zachodu przedstawiali żywioł nader ruchliwy i przedsiębiorczy, zbudowali nad stawem młyn wodny, zasilali rybą rynek lwowski, w cegielniach wyrabiali cegłę, wypalali wapno i znani byli jako dzielni rzemieślnicy, zwłaszcza kowale, cieśle, szewcy i tkacze. Kilka warsztatów tkackich trzaska we wsi po dzień dzisiejszy. Rozpoczęta za bł. Jakuba Strepy praca misyjna przyniosła osadnikom kościółek wraz z dotacją parafialna. Rok 1638 wymienia jako nowych spadkobierców Brzozowskiego i Konwent P. P. Benedyktynek o. ł. ze Lwowa.

HORDY TATARSKIE I SZWEDZKIE W DRODZE W STRONE LWOWA

niszczyły często wieś. Spalony został w r. 1672 kościółek, dzielni osadnicy, chroniąc się z pola walki, ponieśli znaczne straty, wycięci w pień, pochowani zostali w kurhanie. Ludność, szukająca schronienia w kościele, żywcem pogrzebaną została w dole, niedaleko świątyni, z którego to dołu w r. 1924 wydobyto 80 w pozycji stojącej i klęczącej szkieletów.

Zbudowany w r. 1677 nowy kościół, fundacji Stanisława Kurdwanowskiego, z drzewa modrzewiowego stał na wysokim wzgórzu, w malowniczym otoczeniu lip i modrzewi i przetrwał do r. 1924.

Po zaborze kraju przez Austrię rozpoczyna się upadek Wołkowa, wieś bowiem pozostawiona została na uboczu, poza obrębem gościńca, spada do rzędu drobnych wsi. Szkoła [illegible] istniała we wsi w r. 1750 i pod zaborem przechodziła zwyczajne koleje a po nadaniu gminom samorządu zażywa na wsi takiej popularności, iż Wołków nie liczy dziś analfabetów. Praca społeczna przed wojną, ograniczona zrazu do działalności księdza i nauczyciela, poczęła z biegiem lat pogłębiać się i rozszerzać Powstaje Kółko Rolnicze, czytelnia T. S. L., Kasa Reiffeisena, zorganizowano Drużyny Bartoszowe, założono mleczarnię spółdzielcza. Wojna światowa przeorała wieś do głębi. Przerzedził jej mieszkańców pobór wojskowy, najazd rosyjski powstrzymał rozwój wsi na szereg lat. Rozwiał się koszmar wojenny i wieś przeszła na kilka miesięcy

W PĘTA TERRORU „UKRAIŃSKIEJ“ INWAZJI,

która polskiej ludności bardzo dała się we znaki. „Zbytkowano i mszczono się na Polakach — pisze autor — naszą wioskę niszczyli przywołani na pomoc „Petlurowcy“, nahajkami nas okładali „strilcy“. Wyzwolenie przyniósł dopiero maj 1919 r.„ gdy wojska podhalańskie, z entuzjazmem i ze łzami witane, wkroczyły do wsi. Nowa niebawem w dziejach Wołkowa rozwarła się karta, niemniej ponura, jak tamta, koszmarna, druga z kolei inwazja: bolszewicka, trwająca zaledwie trzy godziny, pozostawiająca po sobie grozę pustoszenia i rabunków.

Z odpływem fali najazdu rozpoczęła się odbudowa wsi. Odżył ruch w czytelni i w Kasie Reiffeisena, założoną została Ochotnicza Straż Pożarna, Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży, powstał Dom Ludowy, a w miejsce starego kościoła nowy, murowany i Dom Parafialny.

DRUGĄ OSADĄ, NALEŻĄCĄ DO PARAFII WOŁKOWSKIEJ JEST WIEŚ TOŁSZCZÓW.

licząca 800 dusz, z nich około 300 rzymsko-katolickich. Po zaborze austriackim osadzono we wsi 25 rodzin niemieckich z Wirtembergii, „szwabi“ jednak, którzy mimowoli spełniali rolę „kulturträgerów“ wędrowali z powrotem do swych ojczystych stron tak, że pozostały tylko trzy rodziny i opustoszała osada niemiecka. Wobec cerkwi na miejscu a braku kościoła ludność polska poczęła ruszczyć się, dalszemu jednak procesowi zanikania żywiołu polskiego położyła tamę budowa kaplicy „przy czym drwinki i szykany ze strony Rusinów dodawały Polakom ochoty“ a kaplica, poświęcona w r. 1911, uratowała polskość we wsi, rozwarła drogę do pracy narodowej i stała się pomostem do pracy społecznej. Podobnie, jak sąsiedni Wołków przeżywała i ta wieś ciężkie, niesamowite chwile w okresie „ukraińskiej zawieruchy“. Wywieziono miejscowych działaczy z kierownikiem szkoły na czele do słynnego obozu kołomyjskiego. Z uspokojeniem kraju polska ludność Tołszczowa wkroczyła na nowe tory swego rozwoju. Pierwszą jej zdobyczą było uzyskanie polskiej paralelki w miejscowej szkole z polską siłą nauczycielską i wyzyskanie dla niej pięknego budynku szkolnego. Z połączenia obu szkół i stworzenia w ich miejsce jednej utrakwistycznej, budynek szkoły polskiej, zaintabulowany na T. S. L., złączył pod swym dachem wszystkie miejscowe organizacje polskie.

Do Wołkowa przylega druga wieś tej parafii

ZAGÓRZE, W DOLINIE RZEKI ŻUBERKI,

liczące około 300 dusz polskich. Wieś posiada szkołę, mleczarnię Kółka Rolniczego i sklep, straż pożarną, wreszcie czytelnię i bibliotekę T. S. L. Ludność miejscowa przystąpiła do budowy nowego budynku na szkołę i Domu Ludowego T. S. L.

ZA ZAGÓRZEM NA „MOGIŁKACH“ LEŻY WIEŚ KUHAJÓW,

u wstępu której zwraca uwagę mała starożytna cerkiewka, zbudowana i bogato uposażona przez... polskiego fundatora. Ludność polska Kuhajowa liczy 270 dusz, zaniedbywana w swych obowiązkach religijnych, obojętniała i ruszczyła się do tego stopnia, że w żadnej rodzinie nie mówiono po polsku a gdy duszołapstwo czyniło wśród niej coraz głębsze szczerby, przystąpiono do budowy pięknej kaplicy, — równocześnie wzniesiono dom Kółka Rolniczego, a w lokalu Czytelni założono polską szkołę nadetatową. Wobec tej wzmożonej pracy poczęła rozbrzmiewać we wsi mowa polska a wyrazem nastrojów ludności miejscowej było ustawienie obok kościoła pięknego pomnika ku czci Poległych w walce z nawałę bolszewicką. Ostatnio szerszą działalność rozwija założona w r. 1934 Czytelnia T. S. L. Koła im. Marsz. J. Piłsudskiego.

(Dalszy ciąg na str. 7-mej)

Rząd z premierem Składkowskim na czele wziął udział w obradach Senatu

Warszawa, 29. 7. (Tel. wł.) Dziś w południe odbyło się plenarne posiedzenie Senatu. W obradach wzięli udział członkowie Rządu z p. premierem gen. Slawoj-Składkowskim na czele.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego marszałek Al. Prystor zakomunikował Izbie, że w dniu 6 lipca r.b. otrzymał od pp. senatorów wniosek, skierowany na podstawie art. 36 Konstytucji do P. Prezydenta Rzplitej o zwołanie sesji nadzwyczajnej celem uchwalenia ustawy, upoważniającej Prezydenta Rzplitej do wydania dekretów dla załatwienia sprawy wawelskiej. Wniosek przedłożył P. Marszałek Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej.

W dniu 17 lipca r. b. — oświadcza dalej marszałek Prystor — otrzymałem od P. Prezesa Rady Ministrów zarządzenie P. Prezydenta Rzplitej o otwarciu sesji nadzwyczajnej z przedmiotem obrad, wymienionym we wniosku senatorskim, a w dniu 11 lipca b. r. otrzymałem takież zarządzenie o zamknięciu tej sesji.

Posiedzenie Senatu odbyć się nie mogło, ponieważ przedmiot obrad, t. j. projekt ustawy o pełnomocnictwach został w Sejmie wycofany na posiedzeniu w dniu 20 lipca r. b., którego przebieg napewno jest wszystkim panom senatorom znany.

Z tego też względu Senat nie miał możności w oficjalnej formie dać świadectwa uczucia niepokoju i troski o należyte poszanowanie i obronę na przyszłość najświętszych pamiątek narodowych na Wawelu złożonych.

Szczątki Józefa Piłsudskiego (wszyscy obecni na sali wstają z miejsc) są relikwią odrodzenia Narodu i odbudowy Pańtwa, są świętością, która do Narodu należy, a która być winna drogowskazem dla naszych prac i podstawowych linij rozwojowych Polski.

Wiem, jak sprawa wawelska poruszyła panów serca, jako marszałek Izby, sam nią głęboko przejęty, daję świadectwo publiczne tych uczuć Senatu.

Po oświadczeniu p. Marszałka Izba przystąpiła do porządku dziennego.

Sen. Jeszke zreferował projekt ustawy o rozciągnięciu na obszar sądu okręgowego w Katowicach przepisów ustawy o języku urzędowym sądów, prokuratur i notariuszów, obowiązujących na ziemiach zachodnich Rzeczypospolitej.

Referent przedstawił stan prawny w tej dziedzinie w okresie trwania konwencji górnośląskiej. Obecnie po wygaśnięciu konwencji należy rozstrzygnąć, jakie przywileje powinni Niemcy uzyskać na Górnym Śląsku w przyszłości. Można było pójść drogą ustalenia, że językiem urzędowym w sądownictwie jest język polski. Druga droga polegała na tym, ażeby przyznać mniejszości niemieckiej na Śląsku te same prawa, jakie przysługują tej mniejszości w Poznańskim i na Pomorzu. Rząd słusznie poszedł tą drugą drogą. Polska stosuje do mniejszości własne swoje kryteria, które odpowiadają naszej kulturze politycznej i naszym metodom postępowania. Nie znaczy to jednak, ażebyśmy regulując te sprawy, mieli tracić z oczu los naszych polskich mniejszości narodowych w innych państwach. Położenie półtora milionowej ludności polskiej w Niemczech nie może niestety wytworzyć u nas atmosfery przychylnej stosowaniu tolerancji. Oprócz racji państwowej — oświadcza dalej mówca — mamy także naszą rację narodową, która nie zamyka się w granicach naszego państwa. Społeczeństwo polskie aprobowało porozumienie nasze z Rzeszą Niemiecką i uważamy, że leży w interesie obu państw, ażeby to porozumienie jeszcze się pogłębiało. To jednak nie zależy tylko od nas.

Po tamtej stronie granicy jest inaczej...

W Polsce polityka narodowościowa opiera się na poszanowaniu odrębnych kultur narodowych. Po tamtej stronie granicy tak nie jest, mimo zapewnień kanclerza Rzeszy. Przez uchwalenie obecnej ustawy jeszcze raz dajemy dowód dobrej woli. Nie chcielibyśmy, ażeby sytuacja prawna i faktyczna ludności polskiej w Niemczech zmusiła nas do zmiany tego stanowiska, a jest to możliwe każdej chwili, w której nabralibyśmy przekonania, że nasza tolerancja jest uważana za słabość. (Oklaski.)

W dyskusji zabrał głos sen. Wiesner, który pragnie widzieć takie rozwiązanie omawianej sprawy, aby wszyscy mogli je zaakceptować. Konwencji genewskiej — oświadczył mówca m. in — nikt z nas nie żałuje.

W końcu mówca oświadczył, że aprobata projektu ustawy nie oznacza, iż przedstawiciele ludności niemieckiej uważają kwestię językową za załatwioną. Będziemy zawsze dążyć, aby we wszystkich instancjach państwowych na Śląsku nasze prawa języków były respektowane.

Sen. Pawelec stwierdza, że lud śląski nie może zrozumieć dlaczego w Katowicach mają obowiązywać inne przepisy, niż w Warszawie, Wilnie czy bliskim Sosnowcu.

LUDNOŚĆ GÓRNEGO ŚLĄSKA ŻYCZY SOBIE NOWEJ USTAWY PO WYGAŚNIĘCIU KONWENCJI GENEWSKIEJ, ALE USTAWY, KTÓRABY USTALAŁA, ŻE JĘZYKIEM URZĘDOWYM JEST JĘZYK POLSKI.

Przedstawiciele Górnego Śląska w parlamencie — ciągnie dalej mówca — przeżywają głęboką radość, że Śląsk przeszedł pod pełną suwerenność Polski, ale z drugiej strony mają świadomość, że ustawa zezwalająca Niemcom na używanie języka niemieckiego w sądach — nie ma uzasadnienia, że jest ona tym mniej potrzebna, skoro bezustannie napływają wiadomości o represjach względem ludności polskiej w Niemczech.

Muszę głosować za ustawą, ponieważ w przeciwnym razie miałbym wrażenie, że stanęłoby coś między mną a Polską. Wierzę, że rząd zdobędzie się na traktowanie mniejszości niemieckiej w Polsce analogicznie z traktowaniem mniejszości polskiej w Niemczech.

Gołosłowne oskarżenia

W związku z wywodami przedmówcy, sen. Pawelec oświadczył: p. sen. Wiesner nie pierwszy raz podkreślił lojalny stosunek mniejszości niemieckiej wobec Państwa polskiego, rzucając jednocześnie gołosłowne oskarżenia przeciw Polsce. P. s. Wiesner zapomniał że w Polsce mamy 300.000 bezrobotnych, że nie tylko Niemcy w Polsce są bez pracy. Porównywa on widocznie dzisiejszy stan zatrudnienia ze stanem z r. 1922, kiedy garstka Niemców eksploatowała Górny Śląsk. Śląsk musi wyrównać przerosty narzucone mu przemocą w czasie niewoli. Nazywanie tego walką z elementem niemieckim — jest nieporozumieniem. Przedstawiciele mniejszości niemieckiej nie uświadamiają sobie, że lud polski w Polsce objął rolę gospodarza.

Przemawiał jeszcze w tej sprawie sen. Sieroszewski, oświadczając m. in. że w międzynarodowych stosunkach musi być zachowana równość i wzajemność. Dlatego z wielką uwagą wysłuchałem wypowiadanych w Sejmie żądań oraz obietnic, że na najbliższej sesji Izb ustawodawczych będzie szczegółowo omówiona sprawa ograniczenia przywilejów, jakimi cieszy się u nas mniejszość niemiecka. W nadzie, że zadanie to szybko będzie wykonane, będę głosował za niniejszym projektem ustawy.

W głosowaniu ustawę przyjęto bez zmian

Przyjęcie ustawy o zniesieniu fideikomisu pszczyńskiego

Następnie sen. Dworakowski referował ustawę o zniesieniu fideikomisu pszczyńskiego. Przedstawił on pokrótce dzieje tej ordynacji oraz zawikłany stan prawny i gospodarczy tego majątku. Zniesienie tego fideikomisu nie budzi żadnych wątpliwości. Ustawa niniejsza przewiduje z góry osobę pełnoprawnego właściciela majątku i w niczym nie koliduje ze statutem organicznym województwa śląskiego, nie mając zresztą żadnego związku z konwencją genewską.

W głosowaniu ustawę przyjęto bez zmian.

W dalszym ciągu po referacie S. Rudowskiego, Senat przyjął bez zmian w brzmieniu sejmowym ustawę o rozciągnięciu na górnośląską część województwa śląskiego rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej o przejmowaniu na własność państwa gruntów za niektóre należności pieniężne.

Z kolei Senat wysłuchał sprawozdania sen. Ryszki w sprawie rozciągnięcia na obszar G. Śląska mocy ustawy o reformie rolnej. Referent wskazał na konieczność umożliwienia nabywania gruntów robotnikowi śląskiemu.

Sen. Wiesner wyraża obawę, że rozdrobnienie posiadłości ziemskiej sprowadzi trudności w aprowizacji ludności górnośląskiej. Sprzeciwia sie także wprowadzeniu tej ustawy i z punktu widzenia bezrobocia, sądząc, że wywoła ona sprowadzanie osadników z poza Śląska. Z punktu widzenia narodowego sen. Wiesner jest przeciwny rozciągnięciu przepisów ustawy o reformie rolnej na Śląsk, twierdząc, że ostrze jej skieruje przeciw majątkom niemieckim.

W głosowaniu ustawę przyjęto bez zmian.

Na tym porządek dzienny został wyczerwany.

Zarządzenie o wyznaczaniu z urzędu cen na podstawowe artykuły żywności

Warszawa, 29. 7. (PAT). Minister Spraw Wewnętrznych wydał wojewodom, starostom i prezydentom miast zarządzenie ustalające wytyczne polityki nadzoru nad cenami najważniejszych artykułów żywności, dostosowane do okresu nowej kampanii rządowej.

Zarządzenie to przewiduje wyznaczanie z urzędu cen na podstawowe artykuły żywności, jak: pieczywo żytnie (chleby): pytlowy, sitkowy i razowy), oraz pieczywo wodne z mąki pszennej, z działu zaś artykułów mięsnych: słoniny, boczku, mięsa wieprzowego i wołowego, średniej jakości z dokładką, podrobów (nerki, wątroba, płucka i otoki) i wreszcie kiełbas zwykłych, salcesonów i kiszek (oprócz pasztetowych).

Ceny pozostałych wyższych lub mniej powszechnie spożywanych gatunków pieczywa, oraz mięsa i jego przetworów pozostawione będą narazie swobodnemu kształtowaniu się. Jednakże jakiekolwiek usiłowania nadmiernego podbijania cen przez mniej uczciwych sprzedawców, będą niezwłocznie paraliżowane przez wyznaczenie tych cen z urzędu i na pozostałe produkty, aż do całkowitego wykorzystania przysługujących rządowi uprawnień.

Ponadto minister Spraw Wewnętrznych zlecił władzom lokalnym położenie szczególnego nacisku na usunięcie wciąż jeszcze spotykanych zbyt wielkich różnic cen jednorodnych produktów w podobnych i blisko siebie położonych ośrodkach, co stwarza zbędną mozaikę cen i dezorientuje ludność i władze sprawujące nad nimi kontrolę.

Ś. p. inż. L. Lepszy

Kraków, 29. 7. (Tel wł.) Dzisiaj w południe zmarł w Krakowie w 81-ym roku życia ś. p. Leonard Lepszy, inżynier górniczy, b. naczelnik Urzędu probierczego w Krakowie, czynny członek Polskiej Akademii Umiejętności i zastępca przewodniczącego Komisji historii i sztuki, współzałożyciel Towarzystwa miłośników historii i zabytków Krakowa oraz członek honorowy tegoż T-wa.

Ś. p. Zmarły był autorem wielu cennych dzieł z zakresu sztuki i kultury Krakowa.

Wystawa „Starej książki" w Cieszynie

Wisła, 29. 7. (PAT) W czasie „Tygodnia gór", który odbędzie się w Wiśle, otwarta zostanie w Cieszynie wystawa „Starej książki", którą niewątpliwie zainteresują się szerokie sfery kulturalne z całej Polki.

Cieszyn posiada bardzo stare i bogate biblioteki, zaopatrzone w przeróżne „białe kruki" w całym tego słowa znaczeniu. Najbogatsze są zabytki bibliofilskie jak stara biblioteka Muzeum Ks. Szersznika, zawierająca zbiór 18 tysięcy tomów, w tym 208 inkunabułów, 362 broszur i 25 dysertacji, 2[illegible] rękopisów, 300 sztychów i t. d.

Poza tym zgromadzone zostaną [illegible] cenniejsze dzieła z bibliotek „Mac[illegible] Szkolnej", Zboru Ew[illegible]elickieg[illegible] „Dziedzictwa Bł. Jan[illegible] S[illegible]ra"

Nowe żyto ukazało się już na rynkach

Pomyślne horoskopy dla naszego rolnictwa

Warszawa, 29. 7. (Tel. wł. — l. r.) Nowe żyto od paru dni już ukazało się na rynkach. Jest jego dotąd mało, ponieważ rolnik zajęty sprzętem nie ma czasu młócić i sprzedawać. Wobec małej podaży tendencja panuje na rynkach zbożowych raczej zwyżkowa, zwłaszcza w większych ośrodkach konsumcyjnych. Stąd nie można jednak wyciągać wniosków, że grozi nam brak zboża i to dlatego, że główna podaż przypada u nas na wrzesień, październik i listopad, kiedy rolnik reguluje przeważnie swoje zobowiązania wobec zarówno instytucyj prawa publicznego jak i wierzycieli prywatnych. Przewidzieć jednak, jak się będzie kształtowała podaż w dalszych miesiącach, na razie trudno.

Nacisk na kieszeń rolnika podobnie jak w roku ubiegłym będzie niewątpliwie słabszy, aniżeli w latach dawnych, tak ze względu na karencję oraz odroczenie egzekucyj podatkowych do pewnej kategorii płatników, jak i dzięki lepszemu wykorzystaniu w bieżącym roku kredytu zastawowego i rejestrowego. Z drugiej strony rolnik w przeświadczeniu, że w dalszych miesiącach ceny powinny ulec poprawie, nastawiony jest wyraźnie na wstrzymywanie się ze sprzedażą wielkiej ilości zboża zaraz po żniwach.

Nie bez znaczenia jest to, że ostatnio poprawiły się wydatnie ceny trzody chlewnej, do tuczenia której potrzebne jest zboże. Można się spodziewać większego spożycia zboża. W tuczeniu trzody jest jednak zainteresowana głównie mniejsza własność rolna. Własność prywatna, oraz ta część, która z kredytów zaliczkowych nie skorzysta, będzie zmuszona wyrzucić część posiadanego zboża na rynek. Zwykle liczą się, że w pierwszych 4—5 miesiącach po żniwach rolnicy sprzedają ok. 50—60 proc. przechodzącego w ciągu roku przez rynek zboża, co stanowi przynajmniej 15 milionów kwintali. Ceny obecne nie przedstawiają nic niepokojącego. W naszych warunkach produkcji opłacalność zaczyna się dopiero od 20 zł. za 1 kwintal żyta. Jesteśmy więc zaledwie na granicy opłacalności. Wysokość zbiorów oczywiście do chwili obecnej ustalona być nie może, prawdopodobnie jednak niewiele będzie odbiegała od przeciętnych zbiorów za ostatnie 5-lecie. Gdyby jednak wyniosła tyle, co w r. 1932, kiedy zbiory 4 głównych zbóż spadły do 112 milionów kwintali, to i wówczas w okresie pożniwnym podaż może być większa od zapotrzebowania.

Metalowe figury żniwiarzy i robotników sowieckich na wystawie paryskiej

A gdzie są żywi żniwiarze i robotnicy?

Paryż, 29. 7. (Tel. wł.) Znany publicysta Gallus zwraca uwagę w ironicznym artykule, zamieszczonym dziś na pierwszej stronie „Intransigeant", że wśród całej wieży Babel języków, rozbrzmiewających na terenie wystawy paryskiej, nie słychać jednego języka, mianowicie języka rosyjskiego. Olbrzymie państwo sowieckie, które wystawiło na wybrzeżu Sekwany olbrzymi pawilon reprezentacyjny, nie przysłało na tę wystawę ani jednego zwiedzającego. Na szczycie pawilonu — pisze dziennik — stoją postacie żniwiarki i robotnika sowieckiego. Ale poza tymi figurami z metalu żaden żywy żniwiarz ani robotnik sowiecki nie przybywa jakoś z raju sowieckiego, aby zwiedzić wystawę.

Ostatnie wiadomości sportowe

Polska reprezentacja strzelecka przybyła do Helsingforsu

Helsingfors, 29. 7. (PAT) W czwartek przybyła do Helsingforsu statkiem polska reprezentacja strzelecka pod kierownictwem ppułk. Stawarza celem wzięcia udziału w mistrzostwach strzeleckich świata, które się odbędą w dn. od 30 lipca do 9 sierpnia. Ekipę polską powitali w porcie: attache wojskowy R.P. ppułk. Władysław Łoś, sekretarz poselstwa R.P. Tadeusz Narzymski, prezes Komitetu organizacyjnego mistrzostw świata gen. Sarlin, wiceprezes Federacji Strzeleckiej pułk. Hannelius, wiceprezes fińskiego Związku strzeleckiego inż. Mannert, szef sztabu organizacji przysposobienia wojskowego płk. Marcola, komendant miasta ppłk. Horn, burmistrz Helsingforsu inż. Frenkel oraz szereg wyższych wojskowych.

Do polskiej ekipy przydzielony został z ramienia organizatorów kpt. Kraemer. Wyjechał on specjalnie na spotkanie Polaków do Tallina. Przystań w porcie udekorowana była flagami o barwach narodowych polskich i fińskich. Orkiestra wojskowa w chwili wylądowania Polaków odegrała fiński hymn wojskowy.

Gdynia, 29. 7. (PAT) W dniu wczorajszym wieczorem w auli Państwowej Szkoły Morskiej w Gdyni odbyło się uroczyste zamknięcie wakacyjnego Instytutu Sztuki, trwającego od dn. 3-go lipca b.r., zorganizowanego już po raz drugie przez Ministerstwo W.R. i O.P. w Gdyni.

W tegorocznym wakacyjnym Instytucie Sztuki wzięło udział przeszło 300 osób, przeważnie spośród nauczycielstwa prowincjonalnego. Prelegentami byli najwybitniejsi przedstawiciele polskiego życia kulturalnego, naukowego i artystycznego.

Samoloty japońskie bombardują Tientsin

Odrzucony protest korpusu konsularnego

Tientsin. 29. 7. (PAT). **20 samolotów japońskich bombarduje punkty dzielnicy chińskiej, posiadające znaczenie wojskowe: dowództwo chińskiego garnizonu, komendę chińskiej policji, dyrekcję kolei oraz budynki dzielnicy chińskiej obsadzone przez chińskie oddziały.**

Budynek „Asiatic Petroleum Company" (koncesja angielska) został podpalony przez wojska chińskie podczas natarcia na wschodni dworzec w Tientsinie. W mieście słychać wybuchy pocisków, oraz strzelaninę. Jak sądzą, wśród ludności chińskiej padły liczne ofiary. Dowództwo japońskie oświadcza, że bombardowane są wyłącznie ośrodki skupiające antyjapońskie elementy wojskowe i cywilne, które muszą być poskromione celem zapewnienia spokoju w Tientsinie. Bombardowano m. in. uniwersytet chiński. Wszystkie połączenia kolejowe w okolicach Tientsinu są przerwane. Ze źródeł chińskich donoszą, że 29-ta armia otrzymała posiłki z Nankinu. Skierowano je na przedmieście Tientsinu Nankai, graniczące z koncesją japońską. Wynikła walka z Japończykami, którzy ruszyli do przeciwnatarcia przy poparciu artylerii i lotnictwa.

Tokio, 29. 7. (PAT). Agencja Domei donosi z Tientsinu: Dowódca naczelny wojsk japońskich w Chinach północnych gen. Katsuki odrzucił protest korpusu konsularnego przeciwko bombardowaniu Tientsinu przez samoloty japońskie oświadczając, że zostało ono spowodowane wypadami wojsk chińskich zagrażającymi życiu obywateli japońskich i bezpieczeństwu japońskiej koncesji i będących ponadto pogwałceniem protokułu bokserskiego z r. 1901.

Generał oświadczył, że wojska japońskie podjęły akcję celem obrony własnej oraz celem obrony życia przeszło 10.000 obywateli japońskich.

Szanghaj, 29. 7. (PAT) Agencja chińska Central News donosi z Tien-Tsinu, iż bombardowanie powietrzne ustało o godz. 17-ej. Samoloty japońskie rzucały bomby zapalające. Część miasta leży w gruzach. Wśród ludności cywilnej jest kilka tysięcy ofiar. Żołnierze chińscy nadal stawiają opór.

Pogrzeb jugosłowiańskiego patriarchy Barnaby odbył się bez udziału ministrów

Białogród, 29. 7. (PAT) Dziś odbył się pogrzeb patriarchy Barnaby. Wszystkie sklepy były zamknięte. Całe miasto udekorowano żałobnymi chorągwiami. W pogrzebie spośród osób oficjalnych wzięli udział jedynie dygnitarze, zaproszeni przez czynniki cerkiewne. Radę regencyjną reprezentował regent Stankovicz. Książę regent Paweł był obecny na nabożeństwie żałobnym w Lublanie. **W pogrzebie nie wziął udziału ani jeden minister.**

Na czele konduktu niesiono chorągiew cerkiewną podartą przez żandarmów podczas starcia, które wynikło w dniu 19 lipca przed katedrą. Przed trumną niesiono ordery zmarłego patriarchy, następnie kroczyło 400 duchownych. Trumnę niosło na przemian duchowicństwo oraz członkowie związku cetników (powstańców). Na widok trumny tłumy klękały. Słychać było głośne szlochanie. Za trumną postępowała rodzina zmarłego. Następnie regent Stankovicz, korpus dyplomatyczny, oraz b. premierowie, b. ministrowie oraz posłowie i senatorowie, którzy otrzymali zaproszenia. Kondukt ciągnął przez miasto przeszło półtorej godziny. W pogrzebie wzięły udział 30-tysięczne tłumy.

Władca, który liczy 18 lat księżycowych...

Uroczyste objęcie tronu przez króla Egiptu, Faruka

Kair, 29. 7. (PAT) Król Egiptu Faruk objął dziś oficjalnie władzę, składając przysięgę na konstytucję. Uroczystości związane z wstąpieniem króla Faruka na tron trwać będą przez trzy dni.

Dziś o godz. 8.30 rano orszak królewski udał się z pałacu królewskiego do parlamentu, gdzie nastąpiło złożenie przysięgi.

Sala parlamentu z okazji tej uroczystości została odnowiona i cała wyłożona zielonym suknem. Na zielono obito również ławy poselskie. Tron i kotary z koroną u góry, tworzące wokół tronu zasłonę, za poprzedniego króla szkarłatne — teraz są, jak wszystko inne na sali, zielone. Na lewo od tronu zajął miejsce przewodn. senatu Machmud Bassuni, za nim zasiedli premier i ministrowie. Z lewej strony tronu zajęli miejsca członkowie rodziny królewskiej i rady regencyjnej. Senatorowie i deputowani wypełnili szczelnie całą salę — jest ich około 300-tu. Na sali jak zwykły deputowany siedzi przewodniczący parlamentu Achmad Mahir. Balkon pierwszego piętra zajęli wyżsi urzędnicy i korpus dyplomatyczny, lożę środkową na drugim piętrze zajęła królowa-matka. W sąsiednich lożach siedzą księżniczki i żony dostojników egipskich. Wszystkie w czarnych sukniach, a większość ma jeszcze dolną część twarzy ukrytą pod białym, przeźroczystym czarczafem. Dalsze loże drugiego piętra zajęli dygnitarze, ubrani w galowe mundury, szamerowane złotem.

Około godz. 8.30 wszedł na salę król Faruk. Król wygląda bardzo młodo (18 lat księżycowych, czyli bezmała 17 i pół lat słonecznych wymaga konstytucja egipska od monarchy, aby mógł objąć tron). Jest wysoki i silnie zbudowany; trzyma się z wielką pewnością i swobodą. Z chwilą wejścia króla na salę wszyscy wstają. Król zajmuje miejsce przed tronem, po czym odczytuje rotę przysięgi na konstytucję.

Po złożeniu przysięgi król wraca do pałacu królewskiego, gdzie przez dwie godziny przyjmuje kolejno na audiencjach przedstawicieli wszystkich prowincyj, książąt, teologów, korpus dyplomatyczny, dygnitarzy i in.

Po południu minister wojny w otoczeniu wyższych oficerów wręczył królowi buławę marszałkowską, wieczorem zaś król wygłosił przez radio orędzie do ludności egipskiej.

Obiad galowy i raut zakończyły uroczystości dzisiejszego dnia.

DZIEŃ GOSPODARCZY

Prasa niemiecka o „nacjonalizacji" hutnictwa w Rzeszy

Prasa ogłasza w dalszym ciągu liczne artykuły na temat „nacjonalizacji" hutnictwa w Niemczech. Dzienniki oświetlają sytuację, poprzedzającą wprowadzenie ostatnich zarządzeń i analizują możliwości rozwoju przemysłu metalurgicznego na nowych podstawach. W przeciwieństwie do pierwszych entuzjastycznych komentarzy, ton obecnych wynurzeń i przewidywań jest na ogół trzeźwy i umiarkowany.

I tak np. „Berliner Tageblatt" pisze, że zarządzenia premiera Goeringa są niewątpliwie sygnałem do szybkiego urzeczywistnienia planów w zakresie rudy i żelaza, co pod kierownictwem państwa nastąpi w każdym razie szybciej niż możnaby tego było oczekiwać od koncernów prywatnych.

Według „Reinisch-Westfalische Zeitung" każda tona własnej rudy oznacza dalszy krok na drodze do swobody gospodarczej, odciąża import, pochłaniający dewizy i pozwala obrócić szczupłe zapasy dewiz na kupno innych dóbr potrzebnych do podniesienia stopy życiowej.

„National Zeitung" w Essen przyznaje, że brak żelaza w Niemczech był w ciągu ostatnich miesięcy oczywisty nawet dla laików. Niemiecki przemysł metalurgiczny wiedział już oddawna o krajowych pokładach rudy, gdyż od 1933 r. zalecano mu usilnie ich eksploatację. Faktem jest, że przemysł nie wytrzymał 4-letniego okresu próby i nie był w stanie podołać wymaganiom państwa. Nie dostosował się on również do ostrzeżenia kanclerza, który przed 5-ciu miesiącami oświadczył: „Albo tak zwana wolna gospodarka okaże zdolność do rozwiązania tego problemu, albo też potwierdzi swą niezdolność do dalszego istnienia w charakterze wolnej gospodarki". Zakłady Goeringa — pisze dalej dziennik — przystępują do pracy z bogatym zasobem doświadczeń, opartych na długich studiach naukowo-technicznych. Nie da się jednak dzisiaj przewidzieć rezultatów tego kroku, tym bardziej, że praca nowego Towarzystwa spotka się niewątpliwie w niejednym wypadku z oporem prywatnego życia gospodarczego.

Co do reperkusyj w stosunkach gospodarczych z zagranicą, to dziennik uważa, że niemieckie zapotrzebowanie na żelazo nie powinno ulec skurczeniu, przeciwnie niemiecka produkcja żelaza powinna wzrosnąć. Niemcy utrzymają nadal dowóz rudy z zagranicy. Wydobywanie rudy niemieckiej pozostanie więc bez ujemnych skutków dla rynków zagranicznych, albowiem importowana ruda będzie mieszana z niemiecką i przerabiana w hutach.

Zbliżona do nadreńskich kół gospodarczych „Koelnische Zeitung" zaznacza, iż jednocześnie przedsiębiorstw górniczych odbywać się będzie drogą wymiany koncesyj na akcje nowego Towarzystwa, co nie rozwiązuje jednak bynajmniej kwestii finansowej. Ta strona zagadnienia opierać się ma na zasadach prywatno-gospodarczych. Całość nowych zarządzeń oceniana jest jako zajęcie przez państwo w gospodarce doniosłego, ale tylko uzupełniającego, stanowiska.

W „Berliner Tageblatt" zacytowane jest m. in. oświadczenie, wypowiedziane niedawno przez kierownika Urzędu Surowcowego Rzeszy. Wynika z niego, że w końcu obecnego planu 4-letniego połowa przetwarzanego w Niemczech żelaza pochodzić będzie z rudy krajowej. Odpowiedzialne czynniki niemieckie nie liczą się zatem bynajmniej z kompletnym uniezależnieniem się od zagranicy nawet po zrealizowaniu obecnego planu gospodarczego, lecz zamierzają wprowadzić stopniowo do olbrzymich mas przerabianej w Rzeszy rudy coraz większy odsetek rodzimego surowca. W tych warunkach nie wydaje się istotnie, by nowe zarządzenia niemieckie mieć mogły bezpośrednie większe skutki dla bilansu handlowego Rzeszy.

Wskaźnik produkcji przemysłowej w czerwcu

Obliczany przez Instytut Badania Koniunktur Gospodarczych i Cen wskaźnik produkcji przemysłowej, spadł w czerwcu r. b. z 85.4 do 83.9, czyli o 1.9 procent, utrzymując się jednak na poziomie o 17 procent wyższym, aniżeli w tym samym miesiącu r. ub. Wzrost produkcji wystąpił w przemyśle włókienniczym, gdzie spadek w poprzednim miesiącu był wyjątkowo silny, oraz w kopalniach rudy żelaznej. We wszystkich pozostałych gałęziach produkcji rozmiary wytwarzania zmniejszyły się szczególnie silnie w przemysłach metalowym i mineralnym, które właśnie w poprzednich miesiącach wykazywały szczególnie silny zwrost.

Przyczyna tego ogólnego spadku ma charakter przejściowy i polega na tym, że w poprzednich miesiącach, kiedy ceny surowców i półfabrykatów wykazywały dość znaczną tendencję zwyżkową, a nawet istniały bezpośrednie trudności w zaopatrzeniu się w surowiec, powiększano ogólnie zapasy, aby zabezpieczyć się przed rosnącymi cenami. Obecnie, w okresie uspokojenia ruchu cen przemysłowych, zapasy te ulegają likwidacji, oddziaływując przejściowo hamująco na rozwój produkcji.

Notatki

= Wyrównanie cen na bekony duńskie i holenderskie. Dzięki długotrwałym staraniom holenderskich wytwórców bekonów, osiągnięto po raz pierwszy na rynku londyńskim za bekony holenderskie tę samą cenę, która była płacona za bekony duńskie.

= Ruch w kierunku zakładania spółdzielni rolniczo-handlowych. Ostatnio wzmaga się coraz bardziej zainteresowanie rolników w kierunku zakładania nowych spółdzielni rolniczo-handlowych. Na terenie Okręgowego Związku Spółdzielni Rolniczych i Zarobkowo-Gospodarczych w Warszawie, odbyły się zebrania organizacyjne tego rodzaju spółdzielni w Sierpcu i Turku. Założone niedawno spółdzielnie rolniczo-handlowe w Płocku i Błoniu, uruchamiają w najbliższym czasie swoją działalność. Poza tym do Okręgowego Związku Spółdzielni w Warszawie zgłaszają się rolnicy z różnych miejscowości o informacje w sprawie zakładania spółdzielni rolniczo-handlowych.

= Konferencja w sprawie inwestycji w rolnictwie. Dnia 21 b. m. odbyła się konferencja spółdzielni rolniczo-handlowych i organizacji rolniczych z województwa warszawskiego, poświęcona sprawom inwestycyjnym, niezbędnym dla usprawnienia obrotów produktami rolnymi. Na konferencji ustalono potrzeby w tym zakresie poszczególnych powiatów. Zaprojektowano m. in. budowę kilku młynów rolniczych, przechowalni i przetwórni owoców i t. p.

= Rola spółdzielczości w zaspakajaniu potrzeb. Ostatnie dane statystyczne przynoszą ciekawe zestawienie, obrazujące wielkość obrotu na głowę ludności, dokonywanego przez spółdzielnie spożywców. Na pierwszym miejscu stoi spółdzielczość islandzka, dokonująca 107 fr. szw. obrotu na głowę ludności. Na drugim miejscu stoi Szwajcaria z 80 fr. na głowę ludności, na trzecim W. Brytania z 60 fr. i t. d. — W Niemczech mamy na głowę 12 fr., a we Francji 8 fr. Polska spółdzielczość, pomimo stałego wzrostu, daleka jest nawet od norm francuskich, gdyż odpowiednia suma wynosi u nas niewiele ponad 3 zł., t. j. niecałe 2 fr. szwajc. Jest to nie tylko wina spółdzielczości, ale również i niskiej stopy życiowej w Polsce.

Ustawodawstwo gospodarcze

Ukazał się Dziennik Ustaw R. P. Nr. 57 z dnia 29 b. m., w którym opublikowano m. in. następujące rozporządzenia i obwieszczenia o charakterze gospodarczym:

rozp. Rady Ministrów z dnia 12 b. m. o zmianie rozp. Rady Ministrów z dn. 21 stycznia r. b. w sprawie dodatku drogowego i opłat od materiałów pędnych na rzecz Państwowego Funduszu Drogowego (poz. 450);

rozp. Rady Ministrów z dn. 26 b. m. w sprawie zakazu wywozu pszenicy, żyta, produktów ich przemiału, owsa oraz otrąb (poz. 451);

rozp. Ministrów Spraw Wojskowych i Komunikacji z dn. 17 b. m., wydane w porozumieniu z Ministrami Skarbu oraz Przemysłu i Handlu w sprawie wykonania dekretu Prezydenta R. P. z dn. 3 grudnia 1935 r. o premiowaniu pojazdów mechanicznych (poz. 454);

rozp. Ministra Spraw Wewnętrznych z dn. 23 b. m, wydane w porozumieniu z Ministrami Przemysłu i Handlu, Rolnictwa i R. R. oraz Skarbu, o przemiale pszenicy i żyta oraz o wypieku pieczywa (poz. 456);

obwieszczenie Prezydenta R. P. z dn. [illegible] b. m. o sprostowaniu błędu w załączniku do art. 3 dekretu Prezydenta R. P. z dn. 4 listopada r. ub. o zmianie przepisów o państwowym podatku gruntowym (poz. 457).

Zryczałtowany podatek przemysłowy na lata podatkowe 1938-39

Dnia 16 lipca b. r. odbyło się pod przewodnictwem r. Szymona Ulama posiedzenie Komisji Podatkowej Izby przemysłowo-handlowej we Lwowie. Przedmiotem obrad była sprawa unormowania wymiaru i poboru państwowego podatku przemysłowego od obrotu drobnych przedsiębiorstw w formie ryczałtu na lata podatkowe 1938 i 1939. Zgodnie z wnioskami Biura Izby, uchwalono zwrócić się z wnioskiem o podwyższenie górnej granicy obrotu, podlegającego ryczałtowi, z 50 tysięcy zł. na 75.000 zł., o zaliczeniu do przedsiębiorstw, opłacających podatek zryczałtowany także i mniejszych zakładów gastronomicznych i jadłodajni bez wyszynku trunków oraz mniejszych hoteli i pensjonatów, umożliwienie płatnikowi odwołanie się od decyzji wyłączającej go z ryczałtu w razie nieosiągnięcia porozumienia, wreszcie, o objęcie ryczałtem także przedsiębiorstw korzystających z ulg przy wykupnie świadectw przemysłowych.

Giełda

WALUTY

Belgi belgijskie 89.28 — 88.85, dolary amerykańskie 5.29 i pół — 5.27, dolary kanadyjskie 5.29 — 5.26 i pół, floreny holenderskie 292.72 — 291.00, franki francuskie 19.96 — 19.71, franki szwajcarskie 121.70 — 120.90 funty angielskie 26.39 — 26.23, guldeny gdańskie 100.20 — 99.80, korony czeskie — 18.20 — 17.20, korony duńskie 117.84 — 117.00, korony norweskie 132.62 — 131.65, korony szwedzkie 135.98 — 135.00, liry włoskie 24.40 — 23.00, marki fińskie 11.67 — 11.20, marki niemieckie 142.50 — 139.50, — szylingi austriackie 99.20 — 98.50, marki niemieckie srebrne 150.50 — 147.50, funty palestyńskie 26.26 — 26.00.

AKCJE

Bank Polski 105.00, Cukier 31.00, Lilpop 48.00, Ostrowiec 26.25, Starachowice 31.00 — 31.25, Haberbusch 37.25.

Tendencja mocna.

DEWIZY

Lwów, dnia 30 lipca

Belgia 89.10 — 89.28 — 88.92, Berlin — 212.51 — 211.67, Gdańsk 100.20 — 99.80, — Amsterdam 292.00 — 292.72 — 291.28, Kopenhaga 117.55 — 117.84 — 117.26, Londyn 26.32 — 26.39 — 26.25, N. Jork czeki 5.29 — 5.30 i jedna czwarta — 5.27 i trzy czwarte, N. Jork kabel 5.29 i jedna czwarta — 5.30 i pół — 5.28, Oslo 132.30 — 132.63 — 131.97, Paryż 19.86 — 19.96 — 19.76, Praga 18.44 — 18.49 — 18.39, Sztokholm 135.65 — 135.98 — 135.32, Zurych 121.40 — 121.70 — 121.10, Wiedeń 99.20 — 98.80, Mediolan — 28.00 — 27.80, Helsinki 11.67 — 11.61, Montreal 5.29 i pół — 5.27, Tel Aviv 26.26 — 26.12.

Międzynarodowy kongres ociemniałych w Warszawie

Niebawem, bo już 7 sierpnia r. b. w Państwowym Instytucie Głuchoniemych i Ociemniałych w Warszawie odbędzie się Międzynarodowy Kongres Ociemniałych. Zjedzie nań 120 delegatów z 15 krajów. Zajmie się on omówieniem istotnych zagadnień z zakresu opieki wychowawczej i zawodowej, która winna być bezpłatna, gruntowna i nowoczesna, uwzględniająca stwierdzone już ponad wątpliwość duże możliwości nauczania i zatrudniania niewidomych w dostępnych im rękodziełach, licznych rodzajach pracy w przemyśle fabrycznym, rolnictwie, zawodach intelektualnych i artystycznych, dalej sprawy ulatwień dla niewidomych jak: renty dla cywilnych niewidomych jako rekompensata zmniejszonej zdolności do zarobkowania, ulg kolejowych, dostarczania psów przewodników i t. p. Wreszcie zaspokajanie potrzeb kulturalnych ociemniałych przez zasilanie funduszów bibliotek brajlowskich (zawierających książki drukowane pismem wypukłym) i t. d. W kongresie weźmie udział wielu wybitnych działaczy i przewódców zasłużonych organizacyj ociemniałych z Anglii, Belgii, Czechosłowacji, Danii, Finlandji, Italii, Norwegii, Polski, Szwecji i i. Szczególnie podniosłym momentem kongresu będzie Msza Św., którą w niedzielę 8 sierpnia o 9-tej, w kaplicy instytutu, Plac Trzech Krzyży 4, odprawi ociemniały Ojciec Franciszkanin Agnello z Bruxseli. Jest on bohaterem w. wojny, który wdział habit zakonny, by poświęcić się Bogu i opiece nad ociemniałymi.

W specjalnej wystawie pomocy technicznych dla niewidomych zwracać będzie na siebie uwagę mechaniczny lektor, t. zw. „mówiąca książka"; wynalazki czeskiego inż. ociemn. Rokosa; liczydło i przybory masażystów ociemniałych, które przywiezie delegat Japonii i w. in.

Oby kongres ten obudził u naszych Władz i Społeczeństwa żywsze zainteresowanie się sprawą niewidomych w Polsce! J. S.

Z podróży na Wschód

Dzień i noc w sowieckim mieście Baku

Wstępuję do restauracji - baru zasnutej dymami papierosów, buchającej rozgwarem pijackim, ostrym zapachem przekąsek, mdłym wódek, piwa i potu. — Ledwo wszedłem a już mnie chwyta podpity jegomość, z twarzą czerwoną, świecącą od potu, z jasno śliskę grzywką, przylepioną do czoła. — I już z nim piję i on mi stawia i ja jemu stakan za stakanem. — Jest starszym wiertaczem niedaleko Baku, przyjechał z żoną na święto, żonę zostawił u znajomych a sam pije, musi się dziś zabawić, bo święto rewolucji. Mówię mu, żem Polak, wie o tym, że we Lwowie na wiosnę były rozruchy, że jest w Polsce straszny głód, że jest bezrobocie. — Tłumaczę, że tak nie jest, on mi przerywa: teraz pijemy, polityka na bok. — Nagle z jakimś przebłyskiem „eureki“ w oczach, klepie mnie po ramieniu, mówi, żem dobry kompan, że musimy się zabawić razem, że ma śliczną żonę, że jej noc do mnie należy, — że zaraz tam pójdziemy. —

W tej dusznej, pełnej dymu i pijackich wyziewów atmosferze zrobiło mi się diablo zimno, nie wiem, jak i co mówić, czy cieszyć się, czy tłumaczyć, żem nie godzien tego zaszczytu, mielę słowa w myśli, które z języka nie wyskakują, więc zamawiam znowu wódkę, zamawiam piwo, płacę rachunek i wychodzimy. Jest nadzieja, w tym tłumie muszę zginąć, odczepić się od towarzysza, właściciela domniemanie pięknej żony. Idziemy naprzód popychani, poszturchiwani i gdy przychodzimy koło gmachu - sklepu, gdzie tworzy się zator ludzi wchodzących i wychodzących, daję nura, tracąc łączność z towarzyszem.

TAMTEJSZY DOM TOWAROWY...

Jestem w ogromnym gmachu, sklepie rządowym, gdzie rozstawiono na paru piętrach kioski z najprzeróżniejszymi towarami galanteryjnymi, ubraniowymi, papierniczymi, zabawkowymi, — uspołecznieni Bracia Jabłkowscy. — Przebiegam dla pewności po schodach, aż na II. piętro i tam już spokojnie obserwuję kupujących, sprzedających i towar wystawiany na ladę. — Ludzie jak wszyscy widziani w Sowietach biednie, źle ubrani. Oglądają, przebierają, mało zakupują, płacą duże sumy. Największy ścisk i obroty koło kiosku z perfumami, z mydłami toaletowymi, karminem do warg, lakierem krwistym do paznokci. — Jacy to ludzie, czy robotnicy, czy komisarze, czy inteligencja nie mogę stwierdzić. — Zatrzymuję się koło kiosku z zabawkami dla dzieci. Widzę wiele zabawek mądrych, pomysłowych i co należy podkreślić z uznaniem w stosunku do innych wyrobów sprzedawanych w tym domu - sklepie, — tanich. Widzę, przeglądając zabawki, ojców, trzymających swe dzieci na ręku, które wybierały przedmioty swych marzeń. Jedyny miły obrazek, jaki pozostał mi w pamięci z pobytu w Sowietach. Ja też chcę przywieźć coś dla mego Jerzego i Andrzeja, więc nie kupuję bardzo pomysłowej gry propaganadowo wysoko stojącej — walki samolotów sowieckich z samolotami z czarną swastyką, lecz kupuję rozebrany do najmniejszych śrubek - trybów — zegar wahadłowy, który dziecko ma przy pomocy załączonego planu samo złożyć i puścić w ruch. — Przypomniały mi się chwile mej młodości — w wielu wypadkach utrapienie starszych — w których jednym z wielu marzeń zresztą nieziszczonych było właśnie złożyć zegar. — Żeby można było dokonać tego, trzeba było najpierw mieć go, następnie rozebrać, a dopiero w ostatnim etapie złożyć. Otóż do tego epilogu nigdy nie doszło, epilogiem była trzcina. — Pamiętam polowania na zegarki najbliższych członków rodziny, pamiętam spokojną, błogą drzemkę poobiednią prababki, podczas której wspaniały złoty, zegarek, dzwoniący zegar Pateka nieomylny autorytet punktualności, przed którym wszyscy bliżsi i dalsi członkowie rodziny wstydzili się mówić o swych „niezawodnych“ zegarkach — stał się w ogóle przestał nim być, po całym stole, a nawet na podłodze walały się kółka, kółeczka, sprężynki, śrubki, biednego, sławnego Pateka. Swoje zafasowałem, ale tak z odległości przypominając sobie tą przeszłość, podejrzewam, że ktoś z mej rodziny, który na punkcie zegarków miał dziwnego feblika, wysunął się po tej operacji na czoło ze swoim i był mnie wdzięczny, choc nigdy tego nie powiedział, ale też nigdy nie dopuścił mnie blisko do siebie. — Nie widziałem jego zegarka od tej chwili bliżej niż na trzy kroki. — Więc cieszę się, jaką chłopakom zrobię radość z tej majsterki, płacę za zegar 6.50 rubli i idę wałęsać się dalej w miasto.

NA PLACU „BOHATERÓW“.

Nie wstępuję już do szynku, mam dość niewyraźnej sytuacji, zresztą flirt z zegarem dziecinnym w ręku chyba nie wypada. — Wychodzę na wielki, szeroki plac, w środku zadrzewiony, ciętymi krzewami, z rodzajem mauzoleum w środku, udekorowany, ulampiony, głośniki wyją, charczą, grzmią, Stalin ze zewsząd zstępuje, maszeruje, przyjmuje, całuje, kłania się, śmieje, lecz nigdy nie sądzi, króluje nad całym tym tłumem. Spoglądam na mauzoleum, w którym pochowano 18 komisarzy bolszewickich, rozstrzelanych przez wojska alianckie, czy nawet samych Anglików w początkach rewolucji. Tu na tym placu jutro ma się odbyć defilada, na trybunach opodal stojących zasiądą najwyższe figury stolicy republiki Azerbejdżanu. — Idę do stojącego wielkiego gmachu, wspaniale iluminowanego przed wejściem którego gromadza się ludzie. Pytam się co to jest — teatr rosyjski. — Dopycham się do kasy, bilety są do nabycia. Więc mnie okłamano. Niestety libacja i zakup zegara opróżniły mój portfel z rubli. Idę dalej. Przede mną w bocznej uliczce, drobnym dziecinnym krokiem, drepce dziewczynka, kurczowo trzymając starszego człowieka za rękę, a drugą obejmuje wielką puszystą naręcz pięknych, białych chryzantem. — Prowadzony przez nią prawdopodobnie ojciec, urżnięty w trąbę, przewala się na zgiętych w kolanach nogach, to za wolno, to raz jakby popchnięty niewidzialną siłą, wyrzuca nim niespodziewanie na jezdnię, ciągnąc za sobą prowadzące dziecko.

„PROLETARIACKIE RESTAURACJE.

Dziś to jeszcze dzień pracy, choć już większość sklepów zamkniętych, ale jutro i pojutrze to dwa dni wielkiego święta. Z „panem“ gorzej, więc są „circenses“. Przez brudne , zapotniałe okno parterowe widzę zakład fryzjerski, zapełniony po brzegi elegantkami bakijskimi. Jedne czekają na trwałą ondulację, inne siedzą pod hełmem, niczym u Antoine'a w Paryżu. Zmęczony do ostateczności tą wędrówką po mieście wracam do hotelu.

Idę do restauracji i z całą przyjemnością ogarniam wzrokiem salę, która w najmniejszym i najdrobniejszym szczególe robi jak najlepsze wrażenie. Siadam, podają mnie obiad, rezygnuję z kawioru i jem z największym apetytem zupę, mięso, owoce.. Rozmawiam z kelnerem, względnie z kelnerką, niemką z kolonii Nadwołżańskich, która z tamtych stron wyemigrowała do Baku, Przyjęto ją do hotelu Inturista z powodu jej znajomości języka niemieckiego. — Chciałem coś od niej ciekawszego wydusić, jakieś rozmówki na temat swastyki, niestety nie udało mi się. Pytam więc ją po kiego licha budują taki wspaniały gmach dla tych nielicznych turystów zagranicznych. — Przy tej frekwencji nie może się ten hotel zamortyzować, a przecież słyszałem tyle o głodzie mieszkaniowym Sowietów. — Czy nie należałoby raczej dla siebie budować bloki mieszkaniowe? Odpowiedziała mi, żebym przyszedł po 12-tej to zobaczę, że ta sala nie jest tylko dla turystów, ale też dla tuziemców. Nie bardzo wierzę, ale ona mnie namawia, bym koniecznie zaglądnął i przekonał się.

DANCING CZERWONYCH TOWARZYSZY.

Jest 11, jestem poważnie zmęczony, więc idę zaraz spać i każę się budzić o 2-ej w nocy. Ciężkie zadanie miał towarzysz - budziciel, ale wreszcie po długich terpaniach, dobudził się mnie, wytłumaczył, że czyni to na moje polecenie. Zrozumiałem o co chodzi, chlusnąłem do wanny i idę do sali restauracyjnej. Już z daleka słyszę odgłosy dobrej, bardzo dobrej orkiestry dżezowej. — Gdy przestąpiłem progi sali, widok który zobaczyłem był dla mnie niespodzianką sowieckiej — czyżby — rzeczywistości. Duża sala mogąca pomieścić ponad 200 osób, była pełniuteńka. Przy małych stoliczkach siedzieli ludzie źle ubrani, kobiety w niegustownych tandetnych sukniach, pretensjonalnie wieczorowych, z paznokciami kwadratowymi, lakierem czerwonym usmarowanymi. Siedziało sobie to całe towarzystwo, piło wódkę, piło piwo, piło wino, jadło słodycze i owoce. — Na estradzie grała doskonała, w białych rubaszkach, orkiestra, której tłem były bałabajki. — Zaśpiewała silnym, jedwabistym głosem, nuciła raz po raz tanga. — Dziwne jak u nas, tak w Rosji zakorzenił się sentyment do tych obrzydliwych, ckliwych, pseudotang, przehaftowanych swoistym sentymentalizmem słowiańskim. Ilekroć muzyka zadęła w instrumenty, przebierać zaczęła palcami po bałabajkach, zawodzić smyczkami po skrzypcach, zrywały się pary gęsiego sunąc na parkiet pod estradę, — tańcząc dobrze, nie popychając się, tylko może zanadto przesadnie figuralnie. — Co to byli za ludzie, trudno mi na to odpowiedzieć. — Widząc jednak przed paru godzinami tłumy prostych robotników na ulicach, szynkach i barach, nie sądzę, by to towarzystwo luksusowego hotelu, składało się z robotników.

STANISŁAW KRASICKI.

Renesans podlwowskiej wsi

(Ciąg dalszy ze str. 3-ciej)

OD WSCHODU GRANICZY Z WOŁKOWEM WIEŚ MILATYCZE, DAWNA OSADA HRABIOWSKA Z PAŁACEM-FORTECĄ

Wieś liczy 400 dusz rzymsko- i 85 grecko-katolickich. Z kaplicy dworskiej rząd austriacki uczynił naturalnie podarek miejscowej ludności ruskiej, We wsi istnieje szkoła, pomieszczona w domu Kółka Rolniczego, zbudowanym w r. 1926 w stylu zakopiańskim. I w tej wsi działa Czytelnia TSL i sklep Kółka. Organizowane w ostatnim czasie kursy rolnicze i gospodarstwa domowego w niemały sposcb przyczyniły się do rozbudzenia życia tej polskiej wsi.

Na południowym skraju powiatu lwowskiego leży

NAJODLEGLEJSZA WIEŚ, NALEŻĄCA DO PARAFII WOŁKOWSKIEJ, SIEDLISKA,

licząca wśród 800 mieszkańców zaledwie 50 Polaków. Cała wieś była ongiś polską, osadą mazurską, a gdy do kościoła parafialnego wiodły trzy godziny najgorszej drogi, duszołapstwo i duszochwactwo miejscowej cerkwi, do której w chwili zaboru należało zaledwie kilkanaście rodzin grecko-katolickich, podrywało w całej pełni polski stan posiadania, Niestety ludność polska, o typowych polskich nazwiskach, wynaradawiała się, żywioł polski we wsi kurczył się. Dalszemu jego zanikaniu zapobiegnie budowa Kaplicy na pięknym placu w środku wsi.

RUCH OŚWIATOWO-SPOŁECZNY NA TERENIE CAŁEJ PARAFII WOŁKOWSKIEJ ROZPOCZĄŁ SIĘ ZA PROBOSZCZA KS. FRANCISZKA IWANICKIEGO,

który dożył 100 lat. Uczestnik jako 16-letni chłopak powstania listopadowego i grochowskiej bitwy, wstąpił po powstaniu do zakonu O. O. Dominikanów, był kapelanem oddziałów powstańczych w r. 1863/4 i jako 60-letni proboszcz objął rząd parafii w Wołkowie, gdzie przebywał przez lat 40. Był inicjatorem budowy kaplic, które wybitnie materialnie popierał i w znacznej mierze ożywił ruch oświatowo-społeczny na terenie swej parafii. W r. 1914 przeniósł się na emeryturę i zamieszkał w Starym Siole, gdzie w tym roku jeszcze raz zetknął się z żołnierzem rosyjskim, który obrabował starca-„buntowszczyka“. Zmarł w rok później w klasztorze O. O. Reformatów we Lwowie i pochowany został na cmentarzu janowskim, stąd zwłoki jego przeniesione zostały na „campo santo“ powstańców na Łyczakowie.

Światowa wojna, zawierucha „ukraińska“ i bolszewicki najazd — poczyniły liczne szczerby wśród ludności wołkowskiej parafii. Licznym był udział ochotników w tych dwu ostatnich kampaniach.

POWOJENNE ŻYCIE NA TERENIE PARAFII W WOŁKOWIE

Bujnym nurtem rozwinęło się w ostatnich latach kilkunastu zarówno życie religijno-kościelne, jak i oświatowo-społeczne na terenie parafii. Znaczna w tej mierze zasługa obok czynników miejscowych Koła TSL im. Marsz. J. Piłsudskiego. W dwu wioskach o mniejszości polskiej, w Tołszczowie i Kuhajowie zorganizowane są półkolonie w czasie żniw, w porze zimowej naj uboższa dziatwa otrzymuje od Koła znaczną ilość obuwia, ubrań i płaszczów. Miesiące zimowe ludność spędza w czytelniach i świetlicach. Liczne obchody, przedstawienia, kursy krawieckie i trykotarskie oraz rolnicze, półkolonie — wskazują na to, że praca społeczna na terenie parafii Wołkowa zatacza z roku na rok coraz szersze kręgi, skutkiem czego ruch społeczno-narodowy wzmaga się w ostatnim czasie coraz bardziej dzięki opiece wyżej wymienionego Koła TSL z przewodniczącym ppłk. Z. Zygmuntowiczem na czele. Zwiększa się zastęp pracowników miejscowych, skutkiem czego ludność posuwa się w górę pod względem gospodarczym, kulturalnym i obywatelskim. Owoce tej ciężkiej, wśród trudnych warunków spełnianej pracy są już obecnie na całej linii widoczne. Cześć zasłudze szarych siewców na niwie oświatowo-społecznej

Konkurs „Funduszu Obrony Narodowej“

Pan Minister Spraw Wojskowych zamierza wydawać podziękowanie tym, którzy złożyli dar na cele Funduszu Obrony Narodowej.

Dla uzyskania najlepszej formy artystycznej tego podziękowania, rozpisuje Sekretariat Funduszu Obrony Narodowej konkurs nieograniczony, wyznaczając 3 nagrody pieniężne na najlepsze prace, a to:

I. nagroda w wysokości 500 zł., II. nagroda w wys. 300 zł., III. nagroda w wys. 200 zł.

Warunki konkursu są następujące:

I) Podziękowanie ma zawierać element rysunkowo-dekoracyjny oraz tekst, wykonane dowolną techniką w 2 do 4 kolarach na pepierze formatu 24 x 30 cm. przy układzie pionowym.

II) Część rysunkowa winna być najściślej związana z założeniami ideowymi Funduszu Obrony Narodowej, oraz:

1) może być np. charakterystyką plastyczną działalności F. O. N. w najszerszym zakresie, ilustrując przygotowanie materiału wojennego jednej, kilku lub wszystkich dziedzin wojskowych,

2) może być syntezą obronnej gotowości kraju,

3) zacieśniona treściowo może zawierać poszczególne momenty, malując grozę wojny, nalot wrogiej eskadry, bombardowanie, atak tanków, bitwę w powietrzu, na morzu lub lądzie — z podkreśleniem wyraźnym bohaterskiej i obronnej postawy narodu,

4) pożądane jest również jako motto dla pracy, użycie poszczególnych fragmentów z mów Marszałka Śmigłego-Rydza i związanie ich z Jego osobą,

5) część rysunkowa może zawierać też wizerunek Śmigłego-Rydza i być apoteozą Naczelnego Wodza.

III) Podziękowanie winno posiadać napis: Ministerstwo Spraw Wojskowych stwierdza niniejszym, iż p. NN. złożył na cele Funduszu Obrony Narodowej dar . . . (kwota) . . spełniając tym samym obywatelski obowiązek wobec Państwa. Dar ten został zapisany w Złotej Księdze Ofiarodawców na Fundusz Obrony Narodowej pod L. . . Miejsce pieczęci i podpis Minister Spraw Wojskowych.

IV) Podziękowanie winno być skomponowane w ten sposób, aby było zrozumiałe zarówno dla mieszkańców wsi, jak i mieszkańców miast.

V) Na podziękowaniu winien być zamieszczony rysunek Orła Polskiego (orzeł państwowy) oraz znak Funduszu Obrony Narodowej, który należy skomponować. Znak ten będzie miał prawo F. O. N. używać w przyszłości jako swego emblematu.

VI) Przyjęte i opłacone prace względnie projekty stają się wyłączną własnością M. S. Wojsk, przy czym Fundusz Obrony Narodowej zastrzega sobie prawo reprodukowania i zużytkowania w nieograniczonej ilości prac nagrodzonych, jak również i ewent. zakupionych.

VII) Fundusz Obrony Narodowej zastrzega sobie prawo ewent. zakupu prac nienagrodzonych po cenie złotych 100.—.

VIII) Autorzy prac nagrodzonych zobowiązują się do uskuteczniania ewent. poprawek według wymagań i wskazówek Sądu Konkursowego bez żadnego wynagrodzenia dodatkowego.

IX) Autor nagrodzonej pracy zobowiązuje się do przeprowadzenia bezpłatnie ewent. korekty i dopilnowania druku swej pracy.

X) Orzeczenie (jury) Sądu Konkursowego, wyznaczonego swobodnie przez Pana Ministra jest nieodwołalne i autorzy prac nie mogą zgłaszać żadnych na ten temat pretensyj.

XI) Prace należy nadsyłać do Sekretariatu Funduszu Obrony Narodowej, Warszawa, ul. Marszałkowska 17, w tece lub opakowaniu, w którym winna się znajdować zapieczętowana koperta, zawierająca nazwisko i adres autora. Tak na kopercie jak i pracy należy napisać godło. W każdym opakowaniu może się znajdować tylko jeden projekt i jedna koperta.

XII) Termin składania prac upływa dnia 15 września 1937 r. o godz. 12-tej.

XIII) Najpóźniej dwa tygodnie po otwarciu konkursu nastąpi przyznanie i uroczyste wręczenie nagród.

XIV) Projekty nagrodzone będą do odebrania w czasie od dnia 1 października 1937 r. najpóźniej do dnia 31 grudnia 1937 r., po czym prace zostaną zniszczone.

ZE SPORTU

Mistrzostwa Polski w wioślarstwie

W nadchodzącą sobotę i niedzielę, rozegrane zostaną na torze wioślarskim w Łęgnowie pod Bydgoszczą 18-te mistrzostwa wioślarskie Polski.

Tegoroczne mistrzostwa zgromadzą na starcie około 80 osad, reprezentujących kilkanaście klubów wioślarskich z całej Polski. Pierwszego dnia, w sobotę, rozegranych zostanie 9 biegów, nazajutrz — 13 biegów. Pierwszego dnia biegi rozegrane zostaną na łodziach klepkowych oraz w konkurencji II klasy zawodniczej.. Dzień niedzielny będzie więc, jak zwykle, głównym dniem regat, właściwą walką o tytuły mistrzowskie w pierwszej klasie zawodniczej.

W regatach mistrzowskich startować będzie ogółem około 330 wioślarzy i 35 wioślarek.

Po regatach o mistrzostwa, ustalony zostanie prawdopodobnie skład naszej reprezentacji na mistrzostwa Europy, które odbędą się w Amsterdamie w dniach 13—15 sierpnia b. r.

TRANSMISJA ZAWODÓW Z BERLINA

Międzynarodowe zawody lekkoatletyczne, które odbędą się w nadchodzącą niedzielę w Berlinie, przy udziale zawodników polskich, transmitowane będą przez wszystkie Rozgłośnie Polskiego Radia w tym samym dniu w godzinach 22.00—22.20.

DRUŻYNOWE MISTRZOSTWA PAŃ W LEKKOATLETYCE

W bieżącym roku po raz pierwszy przeprowadzone zostaną w Bydgoszczy drużynowe mistrzostwa pań w lekkoatletyce. Do każdej konkurencji wystawiają kluby po trzy zawodniczki. Jedna z zawodniczek nie może stanąć do większej ilości konkurencji niż cztery, wliczając już sztafety. Początek rozgrywek dnia 15 sierpnia b. r.

O PIŁKARSKIE MISTRZOSTWA ŚWIATA

W Paryżu odbyło się posiedzenie komitetu organizacyjnego piłkarskich mistrzostw świata, na którym zdecydowano, że finałowa runda o mistrzostwo rozegrana zostanie w dniach 4—19 lipca 1938 r.

Na posiedzeniu tym przyjęto do wiadomości zgłoszenie do turnieju reprezentacji Argentyny, po czym stwierdzono, że w tym naprawdę wielkim turnieju mistrzowskim wezmą udział drużyny 38 państw.

Zdecydowano, że reprezentacja Stanów Zjednoczonych i zwycięzca grupy Ameryki Środkowej, rozegrają mecz na gruncie francuskim. Zwycięzca tego meczu zakwalifikuje się do rundy finałowej.

DOPIERO W GRUDNIU

Finałowy mecz piłki nożnej o puchar Europy Środkowej pomiędzy drużynami — budapeszteńskim Ferencvaros a rzymskim Lazio, rozegrany zostanie dopiero w grudniu b. r.

SCHMETZ MISTRZEM ŚWIATA W SZPADZIE

Zakończony został indywidualny turniej szpadowy o mistrzostwo świata w Paryżu. Po zaciętych walkach finałowych tytuł mistrza świata zdobył niespodziewanie Francuz Schmetz — 9 zwyc., 2) Coutrot (Francja) 7 zwycięstw, 3) Strasse (Belgia), 4) Mangiarotti (Włochy), 5) Sands (Stany Zjednoczone, 6) Oliva (Meksyk).

TURNIEJ ZAWODOWCÓW

W Deauville rozegrany został tenisowy turniej zawodowców. Amerykanin Stoeffen pokonał w półfinale Francuza Ramillon, a w finale Francuza Plaa 0:6, 6:2, 6:3. Plaa wyeliminował w półfinale Tildena 6:3, 6:2, 0:6, 6:2.

W grze podwójnej para amerykańska Stoeffen — Tilden, pokonała parę Ramillon — Plaa 4:6, 6:3, 4:6, 8:6.

BIEG NA PRZEŁAJ W PROGRAMIE IGRZYSK OLIMPIJSKICH.

Angielski związek lekkoatletyczny projektuje wprowadzenie biegu na przełaj do programu najbliższych igrzysk olimpijskich.

Olimpijski bieg na przełaj odbył się po raz ostatni w Paryżu 1924 roku. Bieg ten miał wówczas przebieg wysoce dramatyczny, gdyż na 39 startujących zawodników, ukończyło konkurencję tylko 15.

Film z Marleną Dietrich zakazany

„United Press“ przynosi z Nowego Jorku sensacyjną wiadomość o zakazie wyświetlania w Ameryce nowego filmu z Marleną Dietrich p. t. „Knigts without Armour“ (Rycerze bez zbroi) dopóki nie będzie wycięta scena, która przedstawia aktorkę w kąpieli. Stało się to zapewne na żądanie Ligi Moralności, która posiada wielki wpływ w Stanach Zjednoczonych. Należy przypuszczać, że producenci usuną drastyczną scenę, gdyż narazić się Lidze nie należy w Ameryce do rzeczy przyjemnych, zwłaszcza pod względem finansowym.

Marta Eggerth-Kiepurowa wygrała proces

Sąd wiedeński odrzycił skargę impresario Colloredo - Westfrieda przeciwko Marcie Eggerth - Kiepurowej, którą oskarżał o niedotrzymanie zobowiązania płacenia 15 proc. od sum, jakie miała w czasie swej kariery artystycznej zarabiać.

Colloredo - Westfried twierdził, że on właśnie był tym, który stworzył i utorował drogę do kariery artystycznej nieznanej zupełnie Marcie Eggerth, w związku z czym zobowiązała się ona płacić mu 15 proc. od swoich zarobków i wkrótce bez żadnych powodów przestała mu płacić przyrzeczone procenty.

MACIEJ FREUDMAN

Tartaren pod Baranią Górą

III. Złowrogi obiad

Upał buszuje przejmująco po wszystkich zakamarkach naszych spoconych ciał. Powoli rozdziewamy się z surdutów i kołnierzyków, choć to przecież uroczysty obiad i w powietrzu wiszą już oficjalne toasty i namaszczone przemówienia. Z entuzjazmem witam olbrzymie szklanice z piwem, które tutejszym obyczajem podają jeszcze przed wódką, przekąską i zupą. Piwo jest zimne i dobre. Do piwa zaraz koniak. I znowu piwo. I różne tam rzeczy do jedzenia.

Obsiedliśmy kraniec stołu, najbliżej przewiewnego tarasu. Z lewej strony przedstawia mi się siwiutki staruszek o dobrotliwej twarzy: Krzywoszewski, znany pisarz, prezes Związku Wydawców Czasopism. Wodzi z sobą Zdzisława Kleszczyńskiego, poetę i popularnego fejletonistę warszawskiego. Kleszczyński jest wysoki, lat pewnie pod 50, minę ma napozór ponurą, czają się w niej jednak iskierki złośliwego humoru. Niby to napycha się wędliną, a jednak łypie spod okularów na wszystkie strony. Zajadam przekąski, zapijam piwem i koniakiem, w przerwach między jednym kęsem a drugim sprzeczam się z siedzącym obok młodym sekretarzem katowickiego województwa, którego nonszalancja i regionalna, zarozumiała apodyktyczność działa na mnie miejscami drażniąco. W stronę panny w czerwonej sukience nawet już nie zerkam, bo to i tak zadaleko, za to powoli nawiązuję konwersację z owym, miłym grubaskiem w okularach, który zwrócił moją uwagę już przy stole konferencyjnym. Akuratnie trafiłem na swego: to znany mi ze słyszenia literat pomorski, Henryk Kuminek, zaciekły regionalista, współpracownik „Wici“. Chłopiec budzi we mnie wprost entuzjazm; interesuje się bardzo literaturą lwowską, zna doskonale „Rybałtów“, był już nawet we Lwowie i z rozrzewnieniem wspomina knajpy lwowskie.

Znowu nowe półmiski z jedzeniem, nowe napełnianie kieliszków i już toasty. A więc komisarz Wisły, Miedniak, wznosi zdrowie prasy polskiej, a więc z kolei rewanżuje się toastem na cześć Wisły, imieniem prasy, Kleszczyński. My zaś sobie na boczku wymieniamy zdrowia bardziej intime, przy czym kłócimy się coraz zawzięciej o to, która dzielnica Polski mądrzejsza i lepsza. Naprzeciw mnie siedzi szczupły, starszy pan w szkłach i z twarzą przypominającą nieco księdza. Niewątpliwy Ślązak: często-gęsto sadzi „pieronami“, przy tym jednak uprzedzająco grzeczny, nawet serdeczny. Nie wiem kto to jest, — na wszelki wypadek eksplikuję mu ogromną różnicę, jaka istnieje między intelektualistyczną lwowszczyzną, a pienięż-nie-kołtuńskim Śląskiem. Właściwie nie rozumiem, skąd się to u mnie wzięło, w gruncie rzeczy nie mam żadnych podstaw do tego rozumowania, bom niedużo jeszcze całego tego Śląska oglądnął, ale tak mi się wydaje, że tak musi być, — że my to mądrzy, poetyczni i biedni, a oni tępi, brzuchaci, filisterscy i bogaci. Mój dobrotliwy Ślązak słucha, słucha, wypytuje o nasz intelektualizm, powiada: „Ma pan rację, trudno u nas znaleść wdzięk liryczny, trudno u nas o takie wartości, bo my przecież wyrośli z chłopskich i górniczych chałup, dopiero w tym pokoleniu“, a ja zdopingowany tym potakiwaniem, jadę dalej i dalej... Tylko, kiedy wystrzeliłem wreszcie osądem, że nie ma na tym Śląsku poczucia humoru, że ten humor to tylko u nas, „pieron“ uśmiechnął się i powiada: „humor to tam u nas jest, tylko nieco inny, niż u was mniej hałaśliwy, bardziej kąśliwy, niereprezentacyjny, ale ściszony, pochowany w ustronnych uśmieszkach...“

Mój Boże! Na drugi dzień, kiedyśmy jechali samochodem przez wieś Skoczów, miałem sposobność przekonać się o tym „śląskim humorze“. Przystanęliśmy na chwilę w tej wsi, bo czekał tu nas Gustaw Morcinek, świetny pisarz i poeta śląski. Bardzo byłem ciekaw jego wyglądu i wrażenia spotkania. Kiedy autobus stanął i zaczęły się krzyki: „O! jest pan Gustaw“, wychynąłem coprędzej z auta... Na skoczowskiej drodze stał w całej swojej okazałości ten mój obiadowy „pieron“, Ślązak, któremu wymyślałem od filistrów i brzuchaczy, właśnie Morcinek! I śmiał się do mnie! I oczkiem mrugał! Ja się też śmiałem, ale nieco dziwnie i krzywo.

To tylko dygresja. W zasadzie i w porządku, właśnie kończymy obiad i schodzimy po schodach wdół, ku oczekującym nas samochodom. Ogromnie tu męczą człowieka: ledwo nakarmią i napoją, ani odetchnąć nie pozwolą, tylko zaraz do wehikułów ładują i wiozą na oglądanie tubylczych cudowności. Zaledwiem też zdążył się dobrze po samej Wiśle rozejrzeć i przekonać się, czy to wszystko o niej opowiadane, — prawdziwe. A tak, — prawdziwe, prawdziwe... Panorama górska, tło, zieloność, plastyka krajobrazowa jak na obrazku. Wszystko czyste, ze stemplem nowości, — drogi, budynki, restauracje, wille, hotele jak w prospekcie. W tym jasnym powietrzu wisi nieunikniona radość i pogoda, stonowana czarnym prawie lasem, który wyrasta z boków jak przytulna, kojąca nerwy ściana. Właściwie diabli nadali z tym wyjeżdżaniem, chciałoby się tutaj siedzieć, po tych drogach łazić, najchętniej w bliskości tamtej czerwonej sukienki, wiersze tej dziecinnej Wisełce gadać i Bóg wie co tam jeszcze...

Ale nic z tego. Już wysypała się gromada na duży plac przed Domem Zdrojowym, już z warkotem zajeżdżają samochody. Lokujemy się gromadą w dużym autobusie, gdzie kto chce i może, jeden obok drugiego, tak że szpilki nawet nie wetknąć. Przodem jak laufry, ustawiają się małe samochody-piloty, które nas poprowadzą i wytyczą szlak wyprawy. Jeszcze gorączkowe liczenia, czy nikt się nie zgubił, jeszcze wrzask kogoś biegnącego zdala i w ostatniej chwili wskakującego, — a teraz wygodne usadowienie się w miękkiej skórze siedzenia i — jazda!

(C. d. n.)

Wiadomości Bieżące

31 lipca 1937

Sobota

Ignacego

Jutro: Piotra

Wschód słońca 3·54
Zachód „ 19·30

GODZINY PRZYJĘĆ W REDAKCJI „DZIENNIKA POLSKIEGO". W redakcji „Dziennika Polskiego" przyjmuje się codziennie — z wyjątkiem niedziel i świąt rzym. kat. — WYŁĄCZNIE od godz. 12—13. W innych godzinach BEZWZGLĘDNIE żadnych spraw Redakcja nie załatwia.

Rękopisów nadesłanych Redakcja nie zwraca.

Za artykuły nie zamówione Redakcja nie płaci wierszowego.

———

— OBÓZ ZJEDNOCZENIA NARODOWEGO organizacje miejskie we Lwowie, mieszczące się przy ulicy Bourlarda 5, II p. zawiadamia, że zgłoszenia osobiste lub listowne na członków, przyjmuje codziennie od godziny 9-tej do 12-tej i od 17-tej do 19-tej.

KINOTEATRY:

APOLLO: „Sonata Kreutzerowska" według powieści Tołstoja.
ATLANTIC: Podwójny program: I. „Cienie przeszłości, II. „Hollywood".
CASINO: „Wyspa w płomieniach".
CHIMERA: „Cyrk na okręcie" — Path i Patachon.
EUROPA: „Orzeł leci do Chin" i „Wróg kobiet" (kolorowy).
GLORIA: „Jadzia" oraz „Serce Indianki".
GRAŻYNA: Podwójny program: „Ludzie w bieli" i „Twe usta kłamią".
KOPERNIK: „Melodie zakochanych serc".
MARYSIEŃKA: „Skamieniały las" i „Małżeństwo z pozoru".
METRO: „Wiedeń miasto moich marzeń" oraz „Kobieta bez maski".
MUZA: „Szyfr Nr. 77".
PALACE: „Nieznośna dziewczyna".
PAN: Z powodu rekonstrukcji nieczynne.
RAJ: „Dwa dni w raju".
STYLOWY: „Romans w Budapeszcie" oraz rewia „Co słychać"?
ŚWIT: „Ostatni Mohikanin" i rewia.
TON: „Walka z Sobowtórem".
UCIECHA: „Zapomniany człowiek" i rewia.

———

FOTOPLASTIKON, plac Mariacki l. 5.
„BAD GASTEIN". Słynna miejscowość kuracyjna w Alpach Austriackich.

———

Adres szlachty zagrodowej na Huculszczyźnie dla p. Ministra gen. Kasprzyckiego

ADRES szlachty zagrodowej na Huculszczyźnie dla P. Ministra Gen. Kasprzyckiego.

Podczas audiencji delegacji ludności powiatu kosowskiego u. P. Ministra spraw wojskowych gen Kasprzyckiego, delegacja prosiła P. Ministra o przyjęcie daru w postaci obrazu olejnego, przedstawiającego nowy kościół w Szeszorach. Obraz oprawiony w ramy wysokiej wartości zdobniczej, dzieło artysty wiejskiego, hucuła Wasyla Dewdiuka, wchodzącego również w skład delegacji, przyjął P. Minister z żywym zadowoleniem, zaznajomiwszy się z tekstem adresu, który brzmi:

— Naszemu Kochanemu Protektorowi Panu Generałowi Tadeuszowi Kasprzyckiemu, Ministrowi Spraw Wojskowych, osiadła na Huculszczyźnie szlachta zagrodowa w dowód wdzięczności i przywiązania za ziszczenie naszych pragnień, ofiarowuje podobiznę zbudowanego kościoła w Szeszorach pod wezwaniem Matki Boskiej Ostrobramskiej, do której żywił kult wielki Marszałek Józef Piłsudski.

Adres zaopatrzono w szereg podpisów.

Po audiencji i wspólnej fotografii P. Minister gen. Kasprzycki rozmawiał przez dłuższy czas z członkami delegacji, wypytując o sprawy terenu. Jak wiadomo, powiat kosowski ufundował dla armii samolot pod nazwą „Hucuł".

———

Młodzież niemiecka Hitler-Jugend z wizytą we Lwowie

Wczoraj po południu przybyła do Lwowa grupa młodzieży niemieckiej Hitler-Jugend, razem 36 osób. Młodzież niemiecka zwiedza Polskę od 14 lipca bież. roku.

Młodzież niemiecka przybyła do Polski w drodze wymiany z młodzieżą polską, z harcerzami, zgrupowanymi w Związku Harcerstwa Polskiego. Podczas swego dotychczasowego pobytu w Polsce, młodzież niemiecka zwiedziła Kraków, gdzie złożyła wieniec u trumny Marszałka Piłudskiego, dalej zwiedziła Wieliczkę i Zakopane, a ostatnio tereny górskie województwa stanisławowskiego.

Młodzież niemiecka stwierdza wielkie zainteresowanie i wrażenie, jakie towarzyszy tej całej podróży. Huculszczyzna, karpackie tereny turystyczne i uzdrowiskowe podobały się Niemcom — bardzo.

Wycieczka Hitler-Jugend zatrzymała się we Lwowie na cztery dni i zwiedzać będzie wszystkie osobliwości Lwowa. W dniu 31 b. m. młodzież niemiecka złoży uroczyście wieniec na Cmentarzu Obrońców Lwowa i milczeniem wyrazi hołd pamięci Obrońców Kresów Wschodnich, a w szczególności poległym w bojach harcerzom i młodzieży. Program pobytu młodzieży niemieckiej we Lwowie jest wszechstronny. Niemcy wspólnie z harcerzami polskimi zwiedzają zabytki miasta i wezmą udział w tradycyjnym ognisku.

Po zwiedzeniu Lwowa, młodzież niemiecka uda się w dalszą drogę do Warszawy, zwiedzi Poznań i powróci do swego kraju.

Równocześnie z Hitler-Jugend wyjeżdża na zwiedzenie Niemiec grupa harcerzy polskich ze Lwowa pod komendą harcmistrza Jana Jędrachowicza. Pobyt harcerzy lwowskich w Niemczech trwać będzie trzy tygodnie, harcerze nasi zwiedzą Berlin i szereg miast niemieckich jako goście Hitler-Jugend.

Ze srebrnego ekranu

„Orzeł leci do Chin"

(„EUROPA")

Historia tego filmu oparta jest na prawdzie. Rzeczywiście gigant powietrzny „China Clipper" przelatuje olbrzymią przestrzeń San Francisko—Honolulu—Wyspę Wake—Manila—Macao w regularnej podróży wioząc pocztę i pasażerów.

Samolot ten jest bohaterem. Widzimy go ponad Golden Gate w San Francisco, nad wulkanami Wysp Hawajskich, na odludziu bezkresów Pacyfiku, w szalejącym tajfunie mórz chińskich.

Ten prawdziwy bohater jest dziełem człowieka, o żelaznej woli, który mimo piętrzących się trudności potrafił osiągnąć cel życia: lot ponad Pacyfikiem.

Dzisiaj regularna komunikacja została otwarta między New Yorkiem i Londynem tego samego typu samolotami. „China Clipper" był dla nich pierwowzorem.

Film w „Europie" należy do wysokiej klasy filmów lotniczych.

Jako nadprogram doskonała muzyczno-taneczna komedia w kolorach naturalnych.

(w.)

— „WZORY PRZEMÓWIEŃ". W sobotę o godzinie 23.00 — w przerwie muzyki tanecznej z płyt — nadany zostanie przed mikrofonem Rozgłośni Lwowskiej monolog Feliksa Zandlera p. t. „Pamiętnik słomianego wdowca".

— POGODNY WEEK-END RADIOWY. Dzień sobotni zazwyczaj upływa pod znakiem audycji lekkich i rozrywkowych. — Pierwszą audycję z tego cyklu usłyszą radiosłuchacze już o godzinie 12.25, gdyż o tej porze rozpocznie koncert Orkiestra pod dyr. Furmańskiego i Dakowskiego. Drugą z kolei ciekawostką dla wielbicieli muzyki lekkiej, będą fragmenty z najpiękniejszych operetek i najładniejsze walce Jana Straussa w wykonaniu dobrze zgranej orkiestry Adama Hermana. Audycję tę nadaKraków o godzinie 16.30. — O godzinie 19.00 zabrzmią zgodnie zestrojone instrumenty naszej popularnej Orkiestry Marynarki Wojennej pod dyr. zasłużonego kapelmistrza kpt. A. Dulina. Miłym zakończeniem muzycznej pracy Warszawy I. będzie wieczorny koncert muzyki tanecznej. Śpiewa sympatyczna czwórka radiowa i szereg solistów. Instrumentalne zaś produkcje powierzono Z. Górzyńskiemu, który, jak zawsze, będzie dyrygował Małą Orkiestrą Polskiego Radia.

— „PSZCZÓŁKA MAJA I JEJ PRZYGODY". SŁUCHOWISKO M. STERBÓWNY DLA DZIECI MŁODSZYCH. — Nudziło się młodej pszczółce w ulu. Wszystko szło tam jak w zegarku. Porządek, karność, solidna praca obrzydły jej tak, że pewnego dnia uciekła i wybrała się na wędrówkę po świecie. Co się jej w tej podróży przydarzyło i czym się wędrówka skończyła, dowiedzą się dzieci ze słuchowiska p. t. „Pszczółka Maja i jej przygody", opracowanego według Boncelsa przez Małgorzatę Sterbównę. Słuchowisko to nadane będzie ze Lwowa, w sobotę, dnia 31 lipca o godzinie 16.00.

———

— ZARZĄD IX. KOŁA TOWARZYSTWA SZKOŁY LUDOWEJ IM. BORELOWSKIEGO we Lwowie, zaprasza członków i sympatyków na Wielki Festyn, jaki urządza w niedzielę, dnia 1 sierpnia b. r. na boisku Sokoła - Macierzy, przy ulicy Cetnarowskiej. W programie loteria fantowa, płyty życzeń, dancing oraz szereg urozmaiceń i niespodzianek. Wstęp tani — całkowity dochód przeznaczony na cele oświatowe Koła.

— WYSTAWA: „STO LAT MALARSTWA POLSKIEGO", urządzona staraniem Galerii Narodowej m. Lwowa w gmachu M. Muzeum Przemysłu Artystycznego, cieszy się nadal niesłabnącym zainteresowaniem publiczności. Wystawa obejmuje przeszło 300 dzieł przeważnie z prywatnego posiadania i daje znakomity przegląd dziejów malarstwa lwowskiego z lat 1790—1890. — Reprezentowani są na niej najbardziej charakterystycznymi i wartościowymi dziełami m. in. Alojzy Reichen, Henryk Rodakowski, Juliusz Kossak, Wilhelm Leopolski, Andrzej Grabowski i Artur Grottger. Wystawa otwarta jest codziennie od 10 do 14-tej. Wstęp 50 gr., dla młodzieży 20 gr., dla wycieczek po 10 gr. od osoby. Wejście od ul. Dzieduszyckich.

———

— ZJAZD DO PIŃSKA NA „DNI POLESIA". 66 PROC. ZNIŻKI KOLEJOWEJ. W dniach od 22—31 sierpnia Liga Popierania Turystyki, organizuje zjazd do Pińska na „Dni Polesia". Komitet organizacyjny przygotowuje szereg atrakcji dla przyjezdnych, z tradycyjnym „Jarmarkiem Poleskim" na czele. Karty uczestnictwa Ligi Popierania Turystyki będą uprawniały do 66 procentowej zniżki kolejowej, dzięki czemu najszerszy ogół będzie miał możność zwiedzić Polesie, jeden z najciekawszych ośrodków turystycznych w Polsce.

HENRYK ŁUBIEŃSKI

40

Trochę słońca

Powieść

(Ciąg dalszy.)

— Pani zna porucznika Bolskiego?

— Och, doskonale! I bardzo go lubię! Obicał dziś także przyjść na dancing mój drugi mąż...

— Pani drugi mąż?

— Eks mąż nr. 2. Zobaczy pani, jaki to miły człowiek! To mój najnowszy flirt...

Balicka roześmiała się serdecznie, widząc niepomiernie zdumioną minę Teresy.

Po obiedzie Korczyńska zaciągnęła Teresę do swego pokoju i rzekła z tajemniczą miną:

— Telefonował przed chwilą Bolski i obiecał, że przyjdzie dziś wieczorem.

— Mówiłaś mu, że przyjechałam?

— Nie to będzie dla niego niespodzianka! Ale ty się jeszcze potrafisz czerwienić, moja droga! Boże, jakaś ty młoda! Powiedz mi teraz, ale całkiem szczerze, jak starej przyjaciółce: między wami w Lipowcach był jakiś flirt, czy coś poważniejszego?

— Kocham go — powiedziała Teresa po chwili milczenia .

— Ach, jak ty to ładnie powiedziałaś! — entuzjazmowała się pani Korczyńska. — Ta prosta odpowiedź starczyła mi za wszystko...

— Przyjechałam do Warszawy — mówiła dalej Teresa — dla przeprowadzenia sprawy rozwodu.

— Więc wreszcie! No, chwała Bogu! Już dawno powinnaś była to zrobić! Wszystko ci załatwię, moja droga. Jutro pójdziemy do znajomego adwokata, specjalisty od rozwodów...

— Ach Boże, zaraz jutro...

— Pocóż zwlekać? Teraz we wszystkim musi być tempo! To jest znak czasu! Na razie, chciałabym, abyś dziś wieczorem ładnie wyglądała. Wiesz co? Dam ci jedną z moich sukień, bo w żadnej twojej pokazać się nie możesz.

Wybrała w szafie jakąś suknię i zmusiła Teresę wprost gwałtem do włożenia jej. Okazało się, że suknia leżała na Teresie wspaniale. Potem pani Korczyńska własnoręcznie poprawiła jej uczesanie, naróżowiła i upudrowała twarz, przyciemniła brwi, nakarminowała wargi.

— Teraz wyglądasz na ucywilizowaną kobietę — zawołała skończywszy swoje dzieło.

Bolski przyszedł dopiero około siódmej. Na widok Teresy zmieszał się wyraźnie.

— Kiedy pani przyjechała?

A gdy w chwilę potem znaleźli się sami w salonie, zapytał:

— Dlaczego nie dałaś mi znać dokładnie, kiedy przyjedziesz?

— Nie zdążyłam... Zdecydowałam się tak nagle...

— Co się właściwie stało?

— Nic nowego... Nie domyślasz się?

— Nie

— Po prostu stęskniłam się strasznie... Nie mogłam już dłużej wytrzymać bez ciebie.

Uśmiechnął się z pewnym zakłopotaniem i dopiero teraz zauważył zmiany kosmetyczne i toaletowe, dokonane na niej przez panią Korczyńską. —

— Co za szyk — zawołał zdumiony. — Jesteś dopiero parę godzin w Warczawie i już zrobiłaś się typowa Warszawianką!

— Podobam ci się, jako „typowa Warszawianka?"

— Zawsze mi się podobasz. W tej metamorfozie jesteś bardzo interesująca.

— To zasługa Korczyńskiej.

— Wyglądasz bajecznie!

Ogarnęła ją wielka radość, gdyż w słowach i spojrzeniach Bolskiego pełnych zachwytu, odczuła szczerość.

— A cóż pan Zbigniew? Jak się z tobą pożegnał? — zapytał ją nagle.

— Miałam z nim decydującą rozmowę, która odbyła się w zupełnym spokoju. Zgodził się na mój wyjazd, zgodził się na... rozwód.

— Więc chcesz się rozwodzić?

— Wiki! Ty się pytasz?

— Tak mnie to jakoś zaskoczyło... Musimy tą całą sprawę poważnie omówić... Ale oczywiście, nie dziś... Prawdopodobnie po moim powrocie.

— Jakto po powrocie? Wyjeżdżasz

— Lecę na raid okrężny do Rumunii, Bułgarii, Jugosławii.

— Kiedy?

— Pojutrze startujemy, jeżeli warunki atmosferyczne będą odpowiednie. Gdybyś była pojutrze przyjechała, nie zastałabyś mnie już prawdopodobnie...

— Jak długo potrwa ten raid?

(C. d. n.)

— ZARZĄD TOW. IM. TADEUSZA KOŚCIUSZKI WE LWOWIE, wzywa swych członków do zgrupowania się pod sztandarem stowarzyszenia w niedzielę dnia 1 sierpnia b. r. o godzinie 12 w południe, przy kaplicy, ku czci Rządu Narodowego 1863 r. na Wulce, dla wzięcia udziału w Nabożeństwie, staraniem Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Bohaterów.

Przyjechali do nowego „Hotelu Europejskiego"

Dr. Franke Alfred, dyr. szpitala — Częstochowa, Dębski Leon, pułkownik — Lwów, Dr. Tomasik Józef, adwokat — Lesko, Hr. Starzyński Kazimierz, wł. dóbr — Dąbrówka, Latkowska Antonina, prof. gim. — Warszawa, Prószkowska Ludwika, urzędniczka — Warszawa, Miłobędzki Zygmunt, urzędnik — Katowice, Skowroński Jan, porucznik — Warszawa, Alkiewicz Witold, insp. K. P. — Poznań, Ołtarzewski Stanisław, Izba P. H. — Warszawa, Schiffer Henryk, inżynier — Łódź, Kapitain Helena — Przemyśl, Pogonowski Kazimierz, ziemianin — Łopuszka Mała, Pannenko Tadeusz, prof. gimn. — Warszawa, Ks. Wojtus Franciszek, proboszcz — Brody, Godlewski Jerzy, urzędnik — Katowice, Ks. Górski Franciszek — Gniezno, Ks. Ziółkowski Jan — Gniezno, Zaremba Zdzisław, dyr. gimn. — Krzemieniec, Jakubiszyn Mikołaj, ziemianin — Uhrynkowce, Tomczyk Józef, profesor — Warszawa, Madarasz Oskar, przemysłowiec — Kraków, Chmielewska Maria, urzędniczka — Tłuste, Torno Karol, inżynier — Rzeszów, Lebenbaum Michał, dyr. fabryki — Warszawa, Szmit Jan Kazimierz, przemysłowiec — Warszawa, Rösler Mateusz, kupiec — Gdańsk, — Bieliński Wiesław, redaktor — Warszawa, Gruszczyński Eugeniusz, emeryt — Podkowa Leśna, Nawrocka Bronisława — Chicago, Iłżecki Henryk, kupiec — Lwów.

— DYŻURY NOCNE W APTEKACH LWOWSKICH W ROKU 1937, od dnia 25-go do dnia 31 lipca, mają następujące apteki dyżury nocne:

1. Mr. A. Aszkenazego ul. Żółkiewska 4,
2. Mr. K. Augensterna, ul. Krasickich 20.
3. Mr. F. Barszaka, ul. Łyczakowska 155.
4. Dr. M. Beisera i S-ki, ul. Legionów 23.
5. Mr. A. Braunsteina, — Zniesienie. —
6. Mr. F. Dewechego, ul. Słowackiego 12.
7. Mr. W. Dobrzańskiego, Akademicka 2.
8. Mr. A. Ehrbara, ul. Łyczakowska 3.
9. Mr. J. Glatzel, ul. Na Bajkach l. 23.
10. Mr. O. Hellmana, ul. Kopernika 23.
11. Mr. K. Kajetanowicza, ul. Słoneczna 1.
12. Mr. J. Kwartnera, Zamarstynowska 54.
13. Mr. H. Lewitesa, ul. Kochanowskiego 83.
14. Mr. T. Łazowskiego, ul. Gródecka l. 81.
15. Mr. H. Messuty, ul. Król. Jadwigi 31.
16. Mr. J. Mundówny, Bogdanówka l. 67.
17. Mr. M. Oberlaendera, ul. Piekarska 33.
18. Mr. W. Sarkisiewicza, Zyblikiewicza 14.
19. Mr. L. Sładowskiego, ul. Halicka l. 19.
20. Mr. K. Steczkowskiej, ul. Św. Zofii 26.
21. Dr. S. Stenzla, plac Mariacki l. 8.
22. Mr. M. Terleckiego, ul. Grodzickich 2.
23. Mr. K. Dülla, ulica Piłsudskiego l. 14.

— ZMARLI WE LWOWIE: Paulina Kuczabińska l. 100, Petronela Nalezińska l. 65, Eligieusz Prawdzic Szamota l. 64, Czesława Engel l. 3, Jan Białkowski l. 60, Bogdan Kudlik l. 27, Maria Szaszkiewicz l. 22, Anna Stecura l. 63, Ferdynand Deresz l. 57, Eugenia Misiakiewicz l. 49, Pejsach Gastman l. 67, Jakub Weintraub l. 46, Tyncia Schiff l. 44, Sala Heger l. 33, Katarzyna Kukła l. 34, Jan Czwil l. 43, Antoni Kardela l. 36. Tadeusz Łoziński l. 57, Antoni Dąbrowski l. 64, Stefania Krzywiecka l. 23, Katarzyna Malcówna l. 37, Stanisław Rorat l. 25, Waleria Obal l. 78, Narcyz Sadowy l. 48, Emilia Medyńska l. 65, Emilia Andruszków l. 73, Anna Kołeszczuk l. 27, Blima Volk l. 78.



SILNEJ FLOTY WOJENNEJ I KOLONIJ!

Spółdzielnie Rzemieślnicze
na terenie Lwowskiej Izby Rzemieślniczej

Na terenie Izby rzemieślniczej we Lwowie czynne są następujące spółdzielnie rzemieślnicze wytwórczo-handlowe: spółdzielnia wytwórców koszykarskich w Rudniku nad Sanem, jako organizacja rzemieślników i chałupników. Do spółdzielni tej należy 40 członków. Dzięki pomocy Izby Rzemieślniczej, spółdzielnia ta pozyskała wiele odbiorców na rynku krajowym, w szczególności na terenie Wielkopolski. Poza tym spółdzielnia wykonuje zlecenia Centrali Handlowej Rzemiosła w Warszawie.

Druga spółdzielnia koszykarska znajduje się w Gaci koło Przeworska. Do spółdzielni tej należy 87 członków. W Muninie istnieje spółdzielnia koszykarsko-wikliniarska.

W Radymnie znajduje się spółdzielnia „Pierwsze Krajowe Towarzystwo Powróźnicze", istniejące od z górą 50 lat. Kapitał udziałowy tej spółdzielni wynosi ponad 3.000 zł., kapitał zaś zapasowy blisko 20.000 zł. Spódzielnia ta osiągnęła obrót w r 1936 na sumę 156.000 zł. Spółdzielnia posiada własną realność, na której mieszczą się zabudowania przemysłowe.

Zakłady Nakładcze Przemysłów Chałupniczych, spółdzielnie Pracy we Lwowie współpracują z Izbą lwowską w zakresie spraw, dotyczących chałupnictwa i przemysłu ludowego. Kapitał udziałowy tej spółdzielni wynosi 10.000 zł., kapitał zaś obrotowy około 30.000 zł.

W branży kuśnierskiej istnieją dwie spółdzielnie, jedna we Lwowie, druga w Żółkwi. Obie spółdzielnie wykazują stałą tendencję rozwojową.

Spółdzielnia piekarska „Złoty Kłos" we Lwowie osiągnęła w r. 1936 obrót blisko 200.000 zł.

W Mostach Wielkich znajduje się spółdzielnia krawiecka „Strój".

Poza tym istnieją we Lwowie: Spółdzielnia „Sprawność", Koła dawnych harcerek. Spółdzielnia ta prowadzi własny warsztat krawiecki i bieliźniarski, oraz sklep. Spółdzielnia krawiecka „Spójnia"; spółdzielnia wytwórcza pracowników ceramiki „Glińsko"; spółdzielnia pracy absolwentek szkół zawodowych żeńskich, prowadząca warsztat krawiecko-bieliźniarski, oraz spółdzielnia stolarzy lwowskich.

Transakcje gminy na Radzie miejskiej

Drugie wakacyjne posiedzenie Rady miejskiej odbyło się już przy współudziale liczniejszego kompletu radnych, niż poprzednim razem. Na sali zebrała się bowiem blisko połowa Rady.

Posiedzenie załatwiło przede wszystkim szereg spraw, dotyczących zamiany i sprzedaży gruntów miejskich, oraz transakcyj związanych z objektami należącymi do majątku Gminy. Były to przeważnie 2-gie, t. j. ostateczne uchwały. Referowali te sprawy r. r. Wandycz, Höflinger, Petrykiewicz, Hausner, Poratyński, Brzeski, Biernacki, Rosenkranz, Szczupaczyński i Finkelstein.

Wszystkie te sprawy załatwiła Rada miejska pozytywnie, w myśl wniosków Magistratu. Uchwalono również utworzenie dwóch nowych oddziałów Miejskiej Komunalnej Kasy Oszczędności przy ul. Łyczakowskiej i przy ul. św. Zofii. Dłuższą dyskusję wywołała sprawa zamiany pewnych nieruchomości miejskich na objekty wojskowe. Chodzi tu o transakcję, która była pertraktowana już od 30-tu lat i posiada niezwykłą wagę dla problemu rozbudowy miasta. Część radnych jednak zarzuciła prezydium Magistratu nieprzygotowanie należyte Rady do rozstrzygnięcia tak ważnej sprawy, wszyscy natomiast zgodzili się na jej załatwienie merytoryczne bez zastrzeżeń. Po wyjaśnieniach prezydenta Ostrowskiego, wniosek Magistratu został w głosowaniu uchwalony.

Rozpatrzono również, przy tajności obrad sprawy zaopatrzenie w drodze łaski po nieżyjących funkcjonariuszach Gminy.

Wyjaśnienie Dyrekcji Poczt
w sprawie znaczków pamiątkowych

Od Dyrekcji Poczt i Telegrafów we Lwowie otrzymujemy następujące pismo:

W związku z notatką zamieszczoną, w „Dzienniku Polskim" z dnia 19. 7. br. pt. „Zagadkowa historia pamiątkowych znaczków pocztowych" wyjaśnia się, że urzędy pocztowe tut. Okręgu są upoważnione do przyjmowania jedynie zamówień na bloki pamiatkowe ze znaczkami poczt. i zamówienia te kierują następnie do zrealizowania do urzędu pocztowego Warszawa 1, Dział Filatelistyczny.

Urząd pocztowy Warszawa 1, na podstawie nadesłanych zamówień zaopatrzy bezpośrednio zamawiającego w zamówione znaczki dopiero po 1 sierpnia 1937 r. Bloków z dotyczącymi znaczkami żaden urząd tut. Okręgu w ogóle nie sprzedawał dotychczas i wiadomości odnośnie wykupienia bloków ze znaczkami pamiątkowymi przez kogokolwiek są nieścisłe i nie pokrywają się z istotnym stanem rzeczy.

REKOLEKCJE KAPŁAŃSKIE W WOROCHCIE

Towarzystwo Wzajemnej Pomocy Kapłanów ob. łac. we Lwowie urządza w swych domach wypoczynkowych w Worochcie rekolekcje dla kapłanów. Idealne warunki, wygodne pomieszczenie, obok domów kościółek, dogodne połączenia kolejowe. Początek rekolekcji we wtorek 17 sierpnia b. r., zakończenie w sobotę 21 sierpnia b. r. rano. Wcześniejsze zgłoszenia nadsyłać do: Zarządu Księżówki w Worochcie.

Repertuar Teatru Wyobraźni
na miesiąc sierpień

Repertuar Teatru Wyobraźni przewiduje w miesiącu sierpniu wiele ciekawych słuchowisk zarówno o zacięciu dramatycznym, jak i komediowym, nie zapominając jednocześnie o folklorze.

Dn. 1. VIII. o godz. 17.00 wznowiona zostanie komedia angielskiej spółki pisarskiej Alicji Ramsay i Rudolfa de Cordova — „Rozwód". Premiera „Rozwodu" zyskała nader sympatyczny oddźwięk w sferach słuchaczy i krytyków. Spodziewać się należy, że powtórzenie jej przyjęte zostanie z uznaniem przez radiosłuchaczy. Wykonawcami będą: Maria Malicka, Mariusz Maszyński i Stanisław Stanisławski.

Dn. 5. VIII. o godz. 19.00 — pogodne słuchowisko z epoki pierwszych walk Legionów pt. „Piosenka legionowa na kwaterze" w opracowaniu Z. Marynowskiego.

Dn. 8. VIII. o godz. 16.20 — program zapowiada komedię-wodewil „Dwóch nieśmiałych" opracowaną przez Antoniego Bohdziewicza, według E. Labicha i filmu Rene Claira.

Dn. 12. VIII. o godz. 19.00 — nadane zostanie słuchowisko podług Dominika Magnuszewskiego w opracowaniu Stanisława Wasylewskiego z muzyką T. Z. Kasserna pt. „Dramat w naturze".

Dn. 15. VIII. o godz. 17.00 wznowione zostaną „Czepiny" — słuchowisko regionalne w opracowaniu Ligonia i Kubiczka.

Dn. 19. VIII. o godz. 19.00 Teatr Wyobraźni wystawia komedię Paula Moranda pt. „Podróżnik i miłość" w przekładzie M. Serkowskiej.

Dn. 22. VIII. o godz. 17.00 powtórzone zostanie oryginalne słuchowisko Jalu Kurka „Śpiew o Bośni".

Dn. 26. VIII. o godz. 19.00 w programie pogodna miła sztuka, która w swoim czasie osiągnęła rekordowe powodzenie w teatrach polskich — „Świt, dzień i noc" Dario Niccodemiego. Audycję opracowała Irena Dehnelówna.

Odezwa!

Dnia 4 sierpnia 1937 r. prypada 73-letnia rocznica stracenia na stokach Cytadeli Warszawskiej pięciu Członków Rządu Narodowego 1863 r.: śp. gen. Romualda Traugutta, Rafała Krajewskiego, Józefa Toczyskiego, Romana Żulińskiego i Jana Jeziorańskiego.

Polskie Towarzystwo Opieki nad Grobami Bohaterów jak w latach poprzednich dla uczczenia pamięci Bohaterów Narodowych urządza uroczysty obchód w niedzielę dnia 1 sierpnia br. o godzinie 12-tej w południe, przy pamiątkowej Kaplicy na Wulce, z następującym programem: 1) Odprawienie egzekwii żałobnych za spokój dusz pięciu Członków Rządu Narodowego. 2) Przemówienie Przewielebnego Ks. Kędzierskiego Fidelisa (Zakon OO Bernardynów). 3) Przemówienie Delegata naszego Towarzystwa. 4) Złożenie wieńca w Kapliczce. 5) Odśpiewanie „Boże coś Polskę". Zbiórka uczestników obchodu: godzina 11.30 w południe, koło Kaplicy na Wulce (wylot ul. Issakowicza).

Mężczyźni mają podwójną moralność

Zagadnienie to poruszył znany myśliciel rosyjski Lew Tołstoj w swej powieści „Sonata Kreutzerowska". Powieść ta swego czasu narobiła wiele hałasu. Jedni przyznali rację, inni się gorszyli. Niełatwo było przyznać się jawnie do kultywowania podwójnej moralności, — innej w stosunku do siebie — a innej dla swych żon. Czy dziś w dobie równouprawnienia zmieniło się coś pod tym względem, czy „pan" i „władca" godzi się na tę samą miarkę w ocenie postępów każdego z małżonków? Zagadnienie to jest osią filmu „Sonata Kreutzerowska".

Nie bez znaczenia jest fakt, iż główną rolę w filmie tym kreuje Lil Dagover, Peter Petersen, Albrecht Schenhals — tło muzyczne opiera się na motywach z utworów Beethovena, Czajkowskiego i Chopina.

Film „Sonata Kreutzerowska" już wkrótce ukaże się na ekranie kinoteatru „Apollo".

KRONIKA MAŁOPOLSKI

Repertuar teatrów i kinoteatrów:

BORYSŁAW. Colosseum: „Ramona“ i „Chińskie morza“, Grażyna: „Miasto Anaiol“, Palace: „Idziemy ku szczęściu“.

BRZOZÓW. Goplana: „Walka o życie“ i „Żona dwu mężów“ oraz rewia.

CZORTKÓW. Casino: „Sztandar“.

DROHOBYCZ. Wanda: „Gentleman kocha inaczej“, Sztuka: „Małżeństwo z miłości“.

JAROSŁAW. Dom żołnierza: „Nie zapomnij o mnie“, Palace: „Kobieta zawsze ma rację“, Sokół: „Pod dwiema flagami“.

KAMIONKA STRUMIŁOWA. Apollo: „Doktór X.“

KOŁOMYJA. Mars: „Nicpoń“, Gwiazda: „Wyspa w płomieniach“.

LUBLIN. Apollo: „Zaginiona miłość“ i „2 dni miłości“, Corso: „Od wtorku do czwartku“ i „Czarny hrabia“, Gwiazda: „Szpieg Nr. 13“ i „Zew dzikich“, Venus: „Na zgliszczach szczęścia“ i „Bohater“, Rialto: „Walczę o życie“ i „Świat jest zakochany“, Stylowy: „Imperatorowa“ i „Parada miłości“.
Rialto: „Demon złota“ i „Marzenia miłosne“ Stylowy: „Imperatorowa“ i „Parada miłości“.

PRZEMYŚL. Casino: „San Francisko“, Olimpia nieczynne. Raj: „Romeo i Julia“.

RAWA RUSKA. C. S. S. G.: „Romeo i Julia“.

STANISŁAWÓW. Olimpia „Zielony sygnał“, Ton: „Zapomniana symfonia“, Urania: „Wielka miłość Beethovena“, Warszawa „Penny“.

STRYJ. Apollo: „Sensacją żyje świat“ i „Wódz czerwonoskórych“, Edison: „Wesołe szaleństwo“ i „Północ woła“, Sokół: „Łódź śmierci“.

TRUSKAWIEC. Świteź: „Nie ufaj mężczyźnie“.

USTRZYKI DOLNE. Promień: „Sen nocy letniej“.

Z Jarosławia

POŻAR. W zagrodzie Wiktora Janusza w Wietlinie, wybuchł pożar, który strawił doszczętnie dom mieszkalny wartości około 800 zł. Ogień powstał wskutek wadliwej budowy komina. (AB).

ŚMIERĆ EPILEPTYKA. Petryszyn Piotr, lat 40, zamieszkały w Horajskich ad Korzenica, cierpiący od 13 roku życia na epilepsję, dostał onegdaj ataku na swoim podwórzu i upadł twarzą do gnojówki; ponieważ wszyscy domownicy byli nieobecni, nikt nie pośpieszył mu na ratunek i nieszczęśliwiec poniósł śmierć. (AB).

OFIARA NIEDOZWOLONEGO ZABIEGU. 27 lipca zmarła Król Parania lat 34, pochodząca z Cetuli; przyczyną śmierci był niedozwolony zabieg, którego dokonała u zmarłej nieznana 40-letnia kobieta, pochodząca z Olechowa ad Ryszkowa Wola. P. P. wdrożyła dochodzenia. (m).

Z Kołomyi

PREZES ZWIĄZKU INWALIDÓW ŻYDOWSKICH POD KLUCZEM. Wydział Śledczy w Kołomyi przytrzymał i oddał do dyspozycji Sądu niejakiego Salomona Baresa, prezesa Związku Inwalidów żydowskich, jako podejrzanego o oszustwo na szkodę członków Związku, oraz o różne machinacje w związku z przyznawaniem rent inwalidzkich osobom starającym się za pośrednictwem Związku.

WŁAMANIE DO MIESZKANIA PREZESA SĄDU. Do mieszkania prezesa Sądu Okr. w Kołomyi dr. Edwarda Cysarza włamał się za pomocą wytrycha nieznany sprawca, skąd skradł aparat radiowy oraz większą ilość garderoby. Szkodę dotychczas nie ustalono. Dochodzenia w toku.

Z Borysławia

PORAŻENIE PRĄDEM. Gospodarz boiska Związku Strzeleckiego, Dominik Tańczuk zajęty był ustawianiem słupa antenowego ze stalową linewką. Z pomocą w tej pracy zgłosili się, choć zupełnie nie proszeni przez Tańczuka, 20-letni Stanisław Płotnicki Tadeusz Kopczyński. Podczas tej pracy przez nieostrożność, końcem słupa dotknęli oni przewodu elektrycznego o napięciu 15.000 volt, skutkiem czego Płotnicki padł trupem na miejscu, a Tańczuk został porażony prądem. Jedynie Kopczyński wyszedł bez szwanku. Zwłoki Płotnickiego odstawiono do kostnicy do dyspozycji władz sądowych. (Z).

TRAGICZNY WYPADEK. W tym samym dniu zdarzył się w Borysławiu drugi tragiczny wypadek, który również pociągnął za sobą życie ludzkie. Mianowicie 16-letni Emanuel Wagman w czasie zdejmowania z wozu odważnika z nożycami, wagi około 150 kg, na podwórzu warsztatów mechanicznych Maurycego Ringlera przy ul. Kościuszki 68, został przygnieciony tym ciężarem i doznał złamania obu szczęk. Odwieziony do szpitala zmarł. Dochodzenia prowadzi się. (Z).

SAMOBÓJSTWA. W dniu wczorajszym dokonała zamachu samobójczego przez zażycie większej ilości nar kotyku 30-letnia Ewa Flunt z Tustanowic. Powodem rozpaczliwego kroku był zatarg z narzeczonym. Desperatkę przewieziono do szpitala.

Również zamachu samobójczego dokonała przez wypicie kwasu solnego, 27-letnia Albina Kaniak zamieszkała w Borysławiu przy ul. Zielonej 3. Powodem samobójstwa był brak jakichkolwiek środków do życia. Przewieziona do szpitala zmarła. (Z).

Z Nowego Sącza

ODZNACZENIE. Poseł na Sejm Ziemi Sądeckiej, Jan Łobodziński, b. legionista i prezes powiatowego Związku inwalidów został odznaczony onegdaj złotym krzyżem zasługi za pracę społeczną. (m)

WALNE ZGROMADZENIE OGÓLNEGO ZWIĄZKU PODOF. REZERWY. Doroczne walne zebranie Ogóln. Zw. Podof. Rezerwy odbyło się dnia 19 b. m., na którym wybrano nowy zarząd w następującym składzie: prezes F. Olpiński, sekretarz Śnitowski Tadeusz, wiceprezes J. Fedak, skarbnik J. Skierleński, komendant Koła S. Kabarowski. (m).

NAPAD NAD DUNAJCEM. Onegdaj napadło trzech młodocianych wyrostków na powracającą z plaży nauczycielkę Stiemetzównę, wyrywając jej torebkę. Czas najwyższy usunąć z nad Dunajca gnieżdżące się tam ulicznice i męty społeczne. (m)

TRAGICZNY FINAŁ WYCIECZKI KAJAKOWEJ NA DUNAJCU. Pod Pieninami utonął w Dunajcu, prof. Roman Haslinger, lat 33. Denat przybył na wakacje z Bochni, gdzie uczył w tamt. gimnazjum, do rodziców do N. Sącza, skąd udał się z kolegą szkolnym na wycieczkę kajakową przez przełom Dunajca pod Pieninami. Wskutek silnych wirów, w miejscu, gdzie Dunajec ma 8 mtr. głębokości, kajak wywrócił się. Kolega prof. Haslingera zdołał wyzwolić się ze składaka, zaś prof. Haslingera wyłowili rybacy wraz ze składakiem, który był wywrócony do góry dnem. Lekarz stwierdził śmierć. (m).

LIKWIDACJA STRAJKU ROBOTNIKÓW BUDOWLANYCH W RABCE. W dniu wczorajszym ukończony został strajk robotników budowlanych wskutek uzyskania podwyżki płacy i umowy zbiorowej. (m).

WIZYTA DOSTOJNIKÓW KOŚCIELNYCH. Do tut. pułku przybył z odwiedzinami, bawiący w Krynicy J. E. biskup polowy Gawlina w towarzystwie J. E. biskupa poznańskiego Dymki i J. E. ks. biskupa Cobbela z Finlandii. Dostojnych gości podejmował dowódca garnizonu płk. dypl. Aleksandrowicz Kazimierz, po czym biskupi powrócili do Krynicy. (m).

STRAJK OKUPACYJNY ROBOTNIKÓW CEGIELNI MIEJSKIEJ W N. TARGU. W cegielni miejskiej w N. Targu wybuchł strajk okupacyjny robotników, którzy żądają podwyżki i umowy zbiorowej. Okupanci niedopuszczają do wywozu cegły. (m).

MUZEUM REGIONALNE W RABCE OTRZYMAŁO NOWE EKSPONATY. Muzeum regionalne w Rabce im. Orkana, wzbogacone zostało nowymi eksponatami z dziedziny ceramiki i garncarstwa podhalańskiego, które ofiarował ks. prof. Józef Bulanda.

GDY UPOMINAŁ SIĘ O ZWROT 2 ZŁ. ZOSTAŁ UGODZONY NOŻEM. Na sesji wyjazdowej Sądu Okr. w Zakopanem skazany został Jan Landa na 3 lata więzienia za to, iż w gniewie zabił swego wierzyciela. Landa, gdy Jan Gondek z Cichego upominał się o zwrot pożyczonych przed 5 laty 2 zł., wyciągnął nóż i ugodził nim. jak tłumaczył się podczas rozprawy, natrętnego wierzyciela w szyję. Ofiara zbira zmarła w szpitalu. (m).

KATASTROFA MOTOCYKLU POLICYJNTGO W KRYNICY. Na wirażu „pod szybem“ zderzył się motocykl policyjny, prowadzony przez post. P. P., Józefa Pohla z autodorożką, którą usiłował wyminąć. Wskutek zderzenia ciężkich obrażeń, doznał kierowca, którego przewieziono do tut. szpitala, zaś autodorożka uległa uszkodzeniu wachlarzy. (m).

KRADZIEŻE. Na szkodę Kolejowego Przysposobienia Wojskowego w N. Sączu skradł nieznany sprawca z lokalu tejże organizacji radioodbiornik marki Kosmos oraz fotel pluszowy, łącznej wartości 480 zł. (m).

KRONIKA LUBELSKA

TANIA WYCIECZKA DO GDYNI. Ostatnia w tym roku wycieczka nad morze, organizowana przez zarząd Okr. Ligi Morskiej i Kolonialnej zapowiada się doskonale. Koszt wycieczki wynosi tylko 21 zł. i obejmuje: przejazd koleją do Gdyni i z powrotem wagonami pulmanowskimi, wycieczkę na pełne morze, zwiedzanie motorówkami portu wojennego i handlowego w Gdyni, zwiedzanie Jastarni i Pucka. W cenie wyżej wymienionej mieści się także opłata za nocleg w nowoczesnym hotelu Ligi Popierania Turystyki, oraz opłata za przewodników. Wycieczka wyjedzie z Lublina 14 sierpnia w godzinach popołudniowych, a powróci 17 sierpnia rano. Zapisy przyjmuje sekretariat L. M. i K. ul. Krak. Przedm. 41, m. 3, tel. 20-65. Zapisy Pp. Kupców na wycieczkę przyjmuje Stowarzyszenie Kupców Polskich, ul. Pierackiego 5 — do dnia 1. sierpnia 1937 r.

POBITY PRZEZ KOBIETĘ ZMARŁ. Na polach wsi Toczyska w pow. łukowskim, pomiędzy 37-letnią Aleksandrą Socho a jej sąsiadem 59-letnim Stanisławem Lasotą wynikła sprzeczka. W pewnej chwili Socho rzuciła się na Lasotę, uderzając go kilkakrotnie laską po głowie. Lasota padł na ziemię, zalewając się krwią. W drodze do szpitala Lasota wskutek odniesionych ran zmarł. Krewką niewiastę zatrzymano do dyspozycji władz sądowo-śledczych.

SENSACYJNE ARESZTOWANIE. Wielką sensację w Lublinie wywołała wiadomość o zaaresztowaniu i osadzeniu w więzieniu na Zamku w Lublinie, córki b. kuratora lubelskiego (szkolnego) p. Lewickiej — za działalność komunistyczną. — Na skutek usilnych starań b. kuratora bezpośrednio w Warszawie — zmieniono w stosunku do p. Lewickiej środek zapobiegawczy i oddano ją pod dozór policyjny. Mówi się, że p. Lewicki przyjął odpowiedzialność za jej stawiennictwo. Śledztwo trwa nadal i doprowadzi zapewne do wyświetlenia jej działalności antypaństwowej.

POSTRZELONY PRZY POŁOWIE RYB. Mieszkaniec wsi Sobole pow. Tukowskiego, 18-letni Aleksander Maliszewski, łowiąc ryby w rzece Bystrzycy został postrzelony przez niewykrytego na razie sprawcę w obie nogi i ręce wystrzałem z broni myśliwskiej.

Zdarzenia i wypadki

FOLWARK W BŁYSZCZYWODACH W ZGLISZCZACH

(a) W dniu wczorajszym późnym wieczorem wybuchł groźny pożar na folwarku w Błyszczywodach, w pow. żółkiewskim. Płomienia, które obejmowały raz po raz nowe objekty folwarczne, rozszerzały się z taką szybkością, iż akcja ratunkowa natrafiała na znaczne trudności. Pastwą płomieni padło 280 kóp żyta, 200 kóp owsa i 1500 kwintali siana, dwie sterty słomy oraz budynki gospodarskie wartości 20.000 zł. Brak przyrządów ratowniczych w pierwszej chwili nie mało sprzyjał rozszerzaniu się pożaru. Dopiero z przybyciem okolicznych ochot niczych straży pożarnych i dzięki współpracy organów policyjnych, pożar został umiejscowiony. Folwark stanowi własność dra Auerbacha a dzierżawiony był przez spólników: Bienstocka i Ringla z Żółkwi. Przyczyny pożaru na razie nieustalono.

NAGŁY SKON NA GŁÓWNYM DWORCU

(a) Na dworcu głównym około godziny 10-tej wieczorem zmarła wczoraj nagle Katarzyna Turoń, licząca 58 lat, zamieszkała przy ul. Lwowskiej 54, na Zamarstynowie. Turoniowa wracała pociągiem do Lwowa i przy wysiadaniu zasłabła. Zawezwany lekarz dzielnicowy polecił odstawić zwłoki do Instytutu medycyny sądowej.

WYPADEK NAGŁEGO ZASŁABNIĘCIA

(a) Na ul. Sapiehy zachorowała wczoraj nagle Stefania Has (B. Głowackiego, 3), którą Pogotowie Ratunkowe przewiozło do szpitala powszechnego.

5.000 osób w Hotelu Turystycznym w Gdyni

Masowy Hotel Turystyczny Ligi Popierania Turystyki, otwarty w Gdyni dnia 10 lipca b. r. cieszył się niebywałą — jak na nasze stosunki — frekwencją.

W ciągu jednego tygodnia, od dnia otwarcia, przez Hotel przewinęło się około 5 tysięcy osób, korzystając z taniego, a wygodnego noclegu. — Nie mniejsze powodzenie ma Hotel Dzienny, funkcjonujący przy Hotelu Masowym. Ponad 200 osób dziennie znajduje wypoczynek w pomieszczeniach Hotelu dziennego, który zaopatrzony został w leżaki i posiada wszystkie urządzenia niezbędne dla turysty, jak szatnie, umywalnie, przechowalnie bagażu i t. d.

Zarówno Masowy Hotel Turystyczny jak i Hotel Dzienny L. P. T. mieszczą się w specjalnie do tego celu przystosowanych halach Targów Gdyńskich, przy ul. Rybackiej 1, w pobliżu portu.

Cena za nocleg w Hotelu Turystycznym wynosi zł. 1.50 (dla młodzieży szkolnej zł. 1.00), zaś prawo pobytu w Hotelu Dziennym od godziny 8·00 do 22.00, kosztuje zaledwie 50 gr. (młodzież 30 gr.).

Nic dziwnego, że w tych warunkach Hotele Ligi Popierania Turystyki w Gdyni osiągnęły w ciągu kilku dni tak wysoką frekwencję publiczności.

...program radjowy

SOBOTA, DNIA 30 LIPCA

Godz. 6.15 Pieśń: „Kiedy ranne wstają zorze". 6.18 Gimnastyka. 6.38 Muzyka z płyt. 7.00 Dziennik poranny. 7.10 Muzyka z płyt. 11.57 Sygnał czasu i hejnał. 12.03 Dziennik południowy. — 12.15 (Lw.) „Czy każda krowa rodzi się dobrą mlecznicą" — pogadanka — wygłosi inż. Kazimierz Kopacz. — 12.25 Orkiestra pod dyr. Adama Furmańskiego i Czaplarskiego. — 14.00 (Lw.) Koncert życzeń. — 14.53 (Lw.) „Nasz program". — 15.00 (Lw.) Koncert życzeń. — 15.45 (Lw.) Wiadomości gospodarcze. — 16.00 Teatr Wyobraźni dla dzieci młodszych: Słuchowisko „Pszczółka Maja i jej przygody" w opracowaniu Małgorzaty Starbórny, według bajki Bonsels'a. Reżyseria Ady Artzt. — 16.30 Fragmenty z operetek i najpiękniejsze walce J. Straussa. — 17.10 Polskie pieśni i utwory fortepianowe. — 17.50 „Darabami po Czeremoszu" — pogadanka. — 18.00 (Lw.) Pogadanka społeczna. 18.05 (Lw.) Wiązanki fortepianowe Kunza — (płyty). — 18.25 (Lw.) Pogadanka aktualna. — 18.40 (Lw.) Program na jutro. — 18.45 (Lw.) Wiadomości sportowe. — 18.50 Pogadanka aktualna. — 19.00 Orkiestra Marynarki Wojennej. — 19.40 Pogadanka aktualna. — 19.50 Wiadomości sportowe. — 20.00 Audycja dla Polaków za granicą. — 20.45 Dziennik wieczorny. — 20.55 Przegląd prasy rolniczej. — 21.05 Muzyka taneczna w wykonaniu Małej Orkiestry P. R. — W przerwie o godzinie 21.45: Nowości literackie omówi Konrad Górski, prof. U. S. B. z Wilna. — 22.30 Ostatnie wiadomości Dziennika wieczornego — Przegląd prasy i Komunikat meteorologiczny. — 23.00 (Lw.) Muzyka taneczna z płyt. — W przerwie o godzinie 23.10 — 23.20: „Wzory przemówień" monolog Feliksa Zandlera. — 24.00 (Lw.) Koncert w wykonaniu Orkiestry Tadeusza Seredyńskiego oraz wesoła audycja.

AUDYCJE ZAGRANICZNE

20.30 Paris PTT. Wieczór oper: 1) „Hamlet" — opera Thomasa, 2) „Jezioro łabędzie" — balet Czajkowskiego.
21.00 Mediolan. „Mefistofeles" — opera Arrigo Boito.
21.05 Wiedeń. Festival Salzburski: Koncert mozartowski. Transm. z rezydencji Arcybiskupiej.
21.30 Rzym. Koncert orkiestrowy.

SILNA ARMIA TO GWARANCJA
ZASIL F. O. N.

OGŁOSZENIA

SPRZEDAŻ

W tej rubryce zamieszczamy ogłoszenia po 5 gr. za słowo kupieckie i handlowe po 10 groszy.

DEKORACJE
Wnętrz, Brokaty, Najtańszy Skład Freilich, Sykstuska 21.

RZADKA OKAZJA
Z powodu wyjazdu do Palestyny sprzeda dom komfortowy bez podatku, okolica Sapiehy, dochód 11.000 zł., pożyczka amortyzacyjna trzydziestopięcioletnia 75.000 dopłata 38.000. Bogen, Wulecka 24. 6940

SPRZEDAJEMY
niżej cen fabrycznych pozostałe z likwidacji sklepu: szkło, porcelana. Ul. Bilińskich 36, dzwonić do dozorcy domu. 6907

SPRZEDAM
kamienicę jednopiętrową nową, 10 ubikacji, ogród wolne lata, dług hipoteczny. VI. dzielnica. — Listy pod „Przeniesienie" do Administracji. 6902

KUFRY SZAFKOWE
walizy, worki na pościel, pudła na kapelusze i kołnierze, paski bagażowe po cenach najniższych poleca PRACOWNIA RYMARSKO - GALANTERYJNA N. BARER, Lwów Sykstuska 2, obok firmy „Salamandra" 1863

MIESZKANIA

W tej rubryce zamieszczamy wszelkie ogłoszenia mieszkaniowe przy 3 razach do 10 słów, 2 razy bezpłatnie.

TRZYPOKOJOWE
frontowe, południowe, pełnokomfortowe, balkonowe do wynajęcia. — Grunwaldzka 12. 6944

DWUPOKOJOWE
pełnokomfortowe, kuchnia, balkon. Ul. Orląt 21, Łyczaków. Od zaraz. 6905

4-POKOJOWE
pełnokomfortowe, zremontowane. Supińskiego 8. 6938

CZTERY
albo pięć bardzo ładnych pokoi frontowych, słonecznych, pełny komfort. Chodkiewicza 8. 6916

MIESZKANIE
pięciopokojowe do wynajęcia komfort, koło parku, ul. Dąbrowskiego 4.

2 POKOJE
z kuchnią, oficyny, do wynajęcia, Chmielowskiego 9. 6932

2 POKOJE,
kuchnia, komfort, 4 pokoje kuchnia. Bartosza Głowackiego 17. 6930

POKÓJ
kuchnia, śródmieście, do wynajęcia. Listy Administr. Dzien. Polskiego „Czynsz z góry". 6923

POKÓJ
nyża, kuchnia, przedpokój, słoneczne, do wynajęcia. — Snopkowska 27. 6922

POSAD POSZUKUJĄ

Ogłoszenia w tej rubryce zamieszczamy po 3 grosze za słowo.

POSZUKUJĘ
miejsca do wszystkiego — lub pokojówkę, najchętniej na wyjazd. Listy „Ludwika" Admin. 6921

ZDROJOWISKA

ROZŁUCZ
Willa „Hala" (dom Parfanowej) tuż przy stacji — poleca pokoje z utrzymaniem. Listy: Zarząd. 6947

MATRYMONIALNE

AKADEMIK
lat 30, poślubi zamożną, wiek obojętny. — Listy do Administracji pod Akademik. 6936

WOLNE POSADY

PRZEDSTAWICIELE
poszukiwani na własny rachunek z wyłącznością do sprzedaży tasiemek łyczkowych, szpagatów kolorowych i drobnej galanterii w miastach województw lwowskiego, stanisławowskiego, tarnopolskiego, kieleckiego łuckiego. Oferty „Univers" Lublin, Bychawska 100. 2488

POSZUKUJĘ
mechanika do motoru ssąco-gazowego na prowincję. Listy do Administracji — „Mechanik". 6920

STENOTYPISTKA
biegła i dokładna w pracy, ze znajomością buchalterii, poprawny język polski, pożądany niemiecki, chrześcijanka — młoda, poszukiwana. Oferty z odpisami świadectw do Administracji pod „Stenografia — maszyna".

Daj grosz na T. S. L.

MIESZKANIA

W tej rubryce zamieszczamy wszelkie ogłoszenia mieszkaniowe przy 3 razach do 10 słów, 2 razy bezpłatnie.

STANCJA
dla bezdzietnych na posadzie do wynajęcia. Żyrzyńska 37. 6933

CZTEROPOKOJOWE
pełny komfort, wysoki parter Cena 120 zł. Obozowa 4 boczna Pełczyńskiej. 6904

PIĘCIOPOKOJOWE
czteropokojowe, frontowe, słoneczne, pełnokomfortowe do wynajęcia. — Wiśniowieckich 1. 6445

NOWY DOM
Mieszkania jednopokojowe, dwupokojowe, słoneczne, — pełnokomfortowe. — Wiadomość: 225-77. 6946

NAJELEGANTSZA
dzielnica, 5 pokoi frontowych, słonecznych, luksusowych od 1./8. Szymonowiczów 16 a, róg Murarskiej, Przystanek. Wiadomość: — Dozorca. 6912

RÓŻNE

WYDZIERŻAWIĘ
gospodarstwo do 50 morgów. Czynsz miesięczny lub rocznie. Bez pośrednictwa. Listy do Administracji — „Gospodarstwo". 6918

PARCELĘ
komfortową cena złotych 17.000, zamienię za realność z sadem w okolicy letniskowej względnie za zaprowadzone gospodarstwo sadownicze. Listy do Administracji pod „Sad". 6917

STARĄ GARDEROBĘ
męską — zamieniamy na najmodniejsze materiały bielskie. Telefon 270-25. 689[illegible]

BEZPŁATNIE
udzielamy informacji gazowania, remontowania mieszkań, prosimy telefonować 259-17 „Czystość". Kotlarska 12/I. 616

CENNIK OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia w tekście: Na pierwszej stronie zł. 0·90. W tekście od 2—5 str. zł. 0·70. W tekście od 6-tej do końca działu redakcyjnego zł. 0·50. Cała pierwsza strona zł. 1.100 Cała strona od 2—5 zł. 1.100. Cała strona od 6-tej zł. 650. — **Ogłoszenia za tekstem:** Ogłoszenia zwyczajne zł. 0·18. Cała strona zł. 450. Ogłoszenia wśród drobnych zł. 0·18. **Nekrologi:** zł. 0·50 za mm. jednoszpalt. — **Ogłoszenia drobne:** Ogłoszenia drobne za wyraz zł. 0·05., handlowe po zł. 0·10, dla poszukujących pracy zł. 0·03, matrym. zł. 0·15 Podstawą obliczenia jest 1 mm. w jednym łamie; strona w tekście ma 4 łamy, za tekstem 6 łamów. — **Komunikaty, notatki, wzmianki kronikarskie, artykuły o treści handlowej, osobiste** zł. 1·50 za mm. (strona 4-ro łamowa). — Ogłoszenia tabelaryczne i fantazyjne o 50% drożej.

Wydawca: Małop. Wydawnictwo we Lwowie Sp. z ogr. odp. Redaktor odpow.: Stanisław Starzewski.
Drukarnia Sp. Wyd. Słowa Polskiego, Lwów, ul. Zimorowicza 15.

DWA DNI NAD MORZEM

Startujemy z lotniska w Rumunii do lotu nad Wybrzeżem. Jest piętnasty czerwca, godzina południowa. Pogoda — jak złoto!... Lekki wiatr północno-zachodni, przejrzystość powietrza wprost niebywała. Widać wyraźnie kiosk łodzi podwodnej, manewrującej opodal portu Helu, a więc w odległości trzydziestu kilometrów od nas. Dobiegają nas stamtąd migotliwe, ułamek sekundy trzwające, błyski. Wygląda to na sygnalizację optyczną,ale jest tylko refleksem słońca w mosiężnych czcionkach, które składają się na nazwę okrętu. Nad nami przeźroczysta kopuła bezchmurnego nieba. Pod nami — obraz, jakiego nie jest mi dane oglądać codziennie, na który złożyło się piękno przyrody morskiej i duch twórczy człowieka. Powietrze tak lekkie, jakim nigdzie indziej odetchnąć nie można. Pierś rozszerza się mocną, męską radością, którą — gdyby nie wzgląd na towarzysza — najchętniej wykrzyczałbym w przestrzeń.

Przelatujemy mimo nadmiernie wydłużonej Wielkiej Gdyni, mimo portu osnutego ścielącymi się nisko woalami dymu, wreszcie porzuciwszy ląd nad Rewą skracamy sobie drogę do Wielkiej Wsi po cięciwie łuku, który tworzy wybrzeże zatoki Puckiej.

Morze jest tutaj zupełnie gładkie. Poprzez jego błękit przebija żółte, piasczyste dno i zatoka wygląda jak wypukły, pięknie oszlifowany kamień akwamaryny w złocisto - zielonej oprawie. Nad Wielką Wsią wzrok doznaje niespodzianki. Chwytamy oto in flagranti, człowieka, kiedy zadaje gwałt naturze. Jasną plażę plamią liczne drewniane baraki. Tu i ówdzie uwijają się czarne gromadki robotników. Przy pracujących kafarach ukazują się białe wykrzykniki pary, aby zginąć natychmiast na wietrze jak westchnienie spracowanego człowieka. W morze wspierają się już od lądu, niby długie szczypce potwornego kraba, mola nowego portu, który będzie gływnym punktem oparcia dla rybaków z osiedli położonych nad otwartym Bałtykiem. Zmarszczki morza wyglądają z góry jak nieruchome zastygłe fałdy piasku na pustyni, ale biała koronka piany przy brzegu i na zachodniej stronie mola świadczy, że ten szklany bezruch jest tylko złudzeniem.

Pilot wskazuje budujący się port i usiłuje przekrzyczeć łoskot silnika.

— Pracują na dwie zmiany — domyślam się słów z ruchu jego warg.

Nagle linia widnokręgu po prawej burcie wznosi się gwałtownie. W miejscu, gdzie przed chwilą było niebo, widzę morze, rozdzielone wąskim językiem półwyspu. Zrobiwszy efektowny wiraż lecimy teraz nad torem kolejowym, wyprężonym wzdłuż helskiego międzymorza, wzdłuż chylu, jak nadbałtyccy prasłowianie nazywali wydmę piasczystą. Nawiasem mówiąc wydaje się, że zbyt pochopnie zaadoptowaliśmy holenderko - niemiecki Hel z krzywdą swojskiego Chylu, skoro ten sam pierwiastek został jednak zachowany na przykład w Chylonii.

Mijamy demokratyczne Chałupy i Kuźnicę, nieco dalej — pretendującą do lepszej sfery, chociaż bezładnie zabudowaną Jastarnię, mijamy dumną i piękną Juratę i oto już sam stary Hel, koniec tego miecza, którym pomorski Gryf zasłonił Gdynię. Godło dawnej bandery królewskiej a dzisiejszego proporca dziobowego na naszych okrętach wojennych również wyobraża ramię, zbrojne mieczem... Wdzięczny materiał dla poetyckich natchnień i mistycznych rozważań...

Doniosłe pod względem strategicznym położenie Helu zostało oczywiście wykorzystane w porozumieniu z Ministerstwem Spraw Wojskowych przez Dowództwo Obrony Wybrzeża i mylą się ci, którzy z notorycznej szczupłości naszej floty wojennej wyciągają lekkomyślny wniosek o rzekomej bezbronności Gdyni od strony morza. Ale omijając ten zakazany dla niepowołanych teren zawróćmy z powrotem!

Plaża zarówno od strony otwartego Bałtyku, jak od strony zatoki, jest całkowicie pusta. Nawet obok łodzi wyciągniętych na piasek i przechylonych bezwładnie na bok nie widać krzątających się rybaków, którzy zapewne jedzą obiad lub odsypiają spędzoną na połowie noc. Mijamy znowu port w Wielkiej Wsi i skręcamy na zachód. Oto długi parów Lisiego Jaru zaznaczony sześcianem pomnika, dalej biało - czerwona latarnia rozewska i malownicza Jastrzębia Góra, wreszcie ciągnący się aż po granicę niemiecką najpiękniejszy odcinek naszej plaży, szerokiej i białej jak karta czystego papieru. Aż dziw, że na tej karcie nie zapisano żadnych poważniejszych inwestycji. Kapitał prywatny śpi!.... A szkoda, plaża tu bowiem taka piękna, jak nigdzie indziej na naszym Wybrzeżu. Oparte o sosnowy las, szerokie wydmy doskonale nadawałyby się po podwyższeniu i wzmocnieniu pod twarde, żwirowane lub betonowane promenady z restauracjami i hotelami.

Wszędzie pustki. Tylko w Karwi ciągnie się długi szereg dużych, wojskowych namiotów. Nozdrzy naszych dolatuje nikła woń dymu, który kłębi się z kominów kuchni, wybudowanej u podnóża wydmy. W pianie przybrzeżnej i na plaży mrowisko kilkuset nagich postaci w ciemnych spodenkach kąpielowych. Na widok przelatującego nisko samolotu powiewają ku nam przyjaźnie rękoma. Zataczamy koło i zniżamy lot do kilkunastu metrów. Widać otwarte, bielą żębów błyskające usta i pomimo huku silnika słychać potężny, chóralny krzyk na naszą cześć. Trwa to zaledwie sekundę, bowiem pilot zuchwałą świecą podrywa samolot w górę. Z wyciem gwałconego silnika wchodzimy na czterysta metrów. Jeszcze chwila i oto już Piaśnica, za którą zaczyna się inne państwo, kraj który w ostatnich latach tyle zgotował światu niespodzianek i podobno niejedną jeszcze chowa w zanadrzu: Rzesza Niemiecka...

Zawracamy i oderwawszy się od morza, po kilkunastu minutach lotu nad cichą nieco senną ziemią kaszubską lądujemy w Rumii. Silnym tupaniem przywracam obieg krwi zdrętwiałym nogom i dzielę się z pilotem wrażeniami wyniesionymi znad brzegu morskiego. Wrażenia te dadzą się streścić zwięźle: cudowny, trafem zachowany w swojej nieco egzotycznej dzikości skrawek Polski, hojnie uprzywilejowany przez Boga, a niedoceniony przez ludzi, których — skoro pominąć budzący się port Wielkiej Wsi i ów obóz karwieński — w ogóle nie widzieliśmy.

* * *

Tak się złożyło, że po miesiącu miałem możność zrobić identyczny lot nad Wybrzeżem i to z tym samym pilotem, któremu niech mi wolno będzie złożyć tą niepowszednią drogą serdeczne podziękowanie.

Jest zatem połowa lipca, godzina południowa. Kierujemy się przez zatokę prosto na Hel. Mijamy szereg statków, idących z Gdyni lub do Gdyni. Wyglądają jakby sta.y w miejscu i tylko białe mydliny piany u dzioba a długi kąt ostry zmarszczonej wody za rufą świadczą, że jednak statki te płyną. Przed Helem morze ciemniejsze. Dna, które zółciło się poprzez wodę, już nie widać. To najgłębsza część zatoki.

Pozostawiając sam Hel po prawej ręce zawracamy wzdłuż mierzei, ku jej nasadzie. W zdumieniu przecieram szkła ochronne. Co się stało z tym pustkowiem, które niedawno zachwycało swoją dzikością ... Tysiące ciemnych postaci, upstrzonych fantastycznymi kolorami kostiumów kąpielowych, zalega piasek półwyspu tak od strony otwartego morza, jak i zatoki. Na plażach w pobliżu łazienek postaci te zagęszczają się niezwykle, między osiedlami stają się rzadsze, ale miejsc wolnych od nich nie widać zupełnie. Raz po raz przeltujemy ponad licznymi i tłumnymi wycieczkami. Na barkach idących garby plecaków; głowy przeważnie obnażone; bose, śmiesznie drobne w stosunku do tułowia, bo z góry w silnym skrócie widziane nogi wytrwale depcą wilgotny piasek przymorski, zlizywany przez fale. Mijamy rozsiane skupiska białych i zielonych namiotów. To morskie obozy letnie, gdzie harcerz, akademik, uczeń, robotnik, żołnierz, wreszcie zwykły ciwil z Ligi Morskiej i Kolonialnej mają możność oddychać niezrównanym powietrzem i obcować z morzem na pewno bardziej bezpośrednio, niż wygodny, obawiający się lada deszczyku gość pensjonatu.

Robi to wrażenie prawdziwej wędrówki ludów a jest pielgrzymką narodu do źródła jego niepodległości gospodarczej i przyszłego dobrobytu.

W ostatnich miesiącach w świecie literacko - dziennikarskim powiał osobliwy wiatr: daje się wyraźnie wyczuć tendencja do gaszenia tak zwanego „entuzjazmu morskiego" i pomniejszania wszystkiego, co do tej pory zostało na morzu i na Wybrzeżu przez nasz naród zdziałane. Niektórzy pisarze patrzą na Gdynię wyłącznie przez pryzmat nędzy bezrobotnego „biczkomera", łazęgi portowego. Tymczasem zjawisko, zwane sumarycznie Gdynią, należy ujmować — bynajmniej nie przymykając oczu na niewątpliwe błędy i niedociągnięcia — jako całość, z pewnej perspektywy. Tym panom, którzy tak pochopnie pomniejszają każdą wielkość, radzę zrobić podobną wycieczkę samolotem: uczy ona znakomicie poczucia owej perspektywy, tak przecież potrzebnej przy każdej krytyce.

* * *

Skoro już o niedociągnięciach mowa, to niech mi wolno będzie poruszyć kwestię odpowiedniego wyboru terenów pod obozy letnie, które odgrywają wstępną i niewątpliwie doniosłą rolę w morskim wychowaniu narodu. Byłem niedawno w Karwi, gdzie założono obóz na samych wydmach, chroniących — jak wiadomo — nisko położone wsie przed zalewem morza podczas jesiennych i zimowych sztormów. Że zalew taki nie jest fikcją, tego dowodem rok 1914, kiedy morze przerwało wydmy i wtargnęło daleko w głąb lądu, niszcząc okoliczne wsie. Powszechnie stosowanym środkiem na umocnienie lotnych piasków wydmowych jest mozolne sadzenie specjalnego gatunku ostrej trawy, która długimi swoimi korzeniami skutecznie je wzmacnia. Stwierdzić należy, że po zwinięciu 23 wielkich namiotów w Karwi z bujnej trawy pozostały na wydmie zaledwie liche szczątki.

Szkoda została już wyrządzona. Być może uda się ją jeszcze usilną pracą naprawić. Ale nie powtarzajmy tego błędu w przyszłości. Wydm niszczyć nie wolno!

Również wybór na obóz osiedla, które gości ponad półtora tysiąca letników, wydaje się zupełnie chybiony. Zbiorowisko kilkuset ludzi, z nieodłącznymi kuchniami, latrynami i gnijącymi odpadkami, musi być dla każdego uzdrowiska uciążliwym balastem, na długo zanieczyszczającym powietrze.

Reasumując stwierdzić wypada, że:

1) obozu nie powinno się zakładać w samy osiedlu, lecz w odległości co najmniej 2 km.,

2) namiotów nie wolno stawiać na wydmach, które są cennym dobrem publicznym.

Myślę, że trzeba tylko dobrej woli ze strony właściwych władz, aby postulatów tych przestrzegano. Zyska na tym autorytet samej instytucji obozów nadmorskich a zniknie źródło uzasadnionych utyskiwań.

M. ZYCH

RZECZY CIEKAWE

EPIGON WELLSOWSKICH HISTORII. Fantastyczne powieści Wellsa zdobyły sobie świat współczesny tak, jak swojego czasu powieści Juliusza Verne. Wielkie powodzenie tego rodzaju literatury i ogólne zainteresowanie tematami przyszłego ustroju świata, stworzyło całą szkołę literacką pisarzy, roztaczających przed oczyma czytelników wizje przyszłego świata. Do jednego z tych uczniów Wellsa należy powieściopisarz angielski Dennis Wheatley. Jedna z ostatnich książek tego autora, „Czarny sierpień", została niedawno przełożona na język polski i ukazała się już w wydawnictwie „Roju" — inna, p. t. „Kontrabanda" ukaże się w niedługim czasie. — Treścią „Czarnego sierpnia" są fantastyczne refleksje autora, jak Anglia wyglądałaby pod władzą komunistów. Wheatley roztacza sugestywny opis rozprzestrzeniającej się anarchii w królestwie rozumnego Albionu. Opisy wheatleyowskie są tak realistyczne i żywe, jak gdyby wypadki poruszone w powieści przez autora, były odzwierciadleniem istotnych faktów, a nie fantastycznej koncepcji. Powieść Wheatley'a kończy się odmiennie od wellsowskich szablonów, gdyż angielski common sence zwycięża w całej pełni przynosząc pogrom anarchii komunistycznej.

KONGRES PSYCHOLOGÓW W PARYŻU. Jak podają ajencji PIL, od 26 lipca do 7 sierpnia odbędzie się w Paryżu, na Sorbonie, 11 międzynarodowy kongres psychologów. Już teraz prawie wszyscy członkowie tego zjazdu bawią w Paryżu.

PRZYPADKOWE ODKRYCIE ARCHEOLOGICZNE. Jak podaje prasa francuska, pewien chłop w miejscowości Brizet, podczas bronowania swego gruntu, natrafił na jakiś twardy przedmiot, który po wykopaniu okazał się statuą nieznanej bogini. Zdaniem fachowców rzeźba posiada wielką wartość artystyczną. Prawdopodobnie chodzi tu o rzymska kopię oryginalnej rzeźby greckiej. Statuę przesłano natychmiast do władz konserwatorskich.

RHODES-LIWINGSTONE INSTITUTE. Jak podaje angielskie czasopismo „Nature", w północnej Rodezji, zostanie założony naukowy Instytut im. Rhodesa i Liwingstona dla studiów nad środkową Afryką. Głównym celem tych studiów będzie kwestia oddziaływania cywilizacji europejskiej na tubylców i ich gminy. Poza tym Instytut ma natychmiast zająć się palącą sprawą unormowania współżycia między przybyszami z Europy a Afrykańczykami, któremu to zagadnieniu poświęcili swe życie patroni tego towarzystwa.

10-LETNI MALARZ. Jury królewskiej Akademii Malarstwa w Londynie, które odrzuciło 15,000 obrazów, wyznaczyło na doroczną wystawę tylko tysiąc obrazów najbardziej utalentowanych malarzy. Pośród wyróżnionych płócien, znajduje się również obraz 10-letniego chłopca. Peter Clark — tak bowiem brzmi nazwisko młodej gwiazdy — namalował nurka, na dnie morza, który zatrzymał się na yraku zatopionego okrętu. Młodemu malarzowi znawcy wróżą wielką przyszłość.

WYSTAWA KOSTIUMÓW TEATRALNYCH. Ciekawą wystawę urządził jeden z berlińskich teatrów. Wystawił mianowicie na widok publiczny wszystkie kostiumy teatralne, jakie były w użyciu. Publiczność ma więc sposobność z bliska przyjrzeć się tym wszystkim cudownościom, jakie przy świetle kinkietów sprawiają wrażenie wielkiego zbytku i przepychu. Zbliska jednak, są to tylko kolorowe szmatki, czasem nawet z kartonu, papieru lub bibułki, które dzięki artystom-dekoratorom dają złudę bogactw. Poza znaczeniem historycznym, wystawa kostiumów jest również rewią smaku i gustu kilku pokoleń artystycznych.

PATRZYMY na EKRAN

Aktor o pracy filmowej

Miliony dziewcząt z całego świata, od Alaski do Honolulu, śnią o karierze filmowej, której szczytem nieosiągalnym, fantastycznym, nieprawdopodobnym jest Hollywood i sława gwiazdy — „star".

Gwiazdom zazdroszczą kobiety. Czy gwiazdorom zazdroszczą mężczyźni? Prawdopodobnie.

Do redakcji pism, biur filmowych, wytwórni, wszędzie, gdzie tylko się da, gdzie tylko można — napływają oferty, zapytania, — których myślą przewodnią jest dążenie: „chcę być gwiazdorem!"

Czy to naprawdę tak godne zazdrości być gwiazdą lub gwiazdorem?

Na pytanie to daje odpowiedź słynny amant filmowy, znakomity śpiewak — Nelson Eddy.

„Mój dzień rozpoczyna się latem o 7-mej, zimą o 8-ej. W atelier jestem już o 9-ej rano i pracuję do 6-ej po południu. Potem obiad i odpoczynek... Dzień w dzień prawie mam różne audycje radiowe, które trwają do 11-ej, 12-ej i dłużej.

Z przyjemności, których by można się spodziewać w moich warunkach dzięki dobrym zarobkom, nie mogę korzystać po prostu, dlatego, że nie mam czasu. Przy tym nie mogę rezygnować z żadnego z tych engagements, gdyż wszystkie się zazębiają i rezygnacja z jednego pociągnęłaby wprost automatycznie utratę pozostałych.

Praca w atelier jest bardzo miła i interesująca, ale trzeba mieć bardzo dużo entuzjazmu, aby wytrwać w studio bez zniechęcenia.

Wszyscy doskonale wiedzą o tym, jak wygląda technika nakręcania zdjęć. W efekcie, gdy się już film ogląda na ekranie, czyni to miłe wrażenie, ale w trakcie robienia filmu...

Często zdarzają się wypadki, które irytują i śmieszą, choć przeważnie wcale nie są komiczne. Zupełnie niedawno w trakcie nakręcania filmu „Gdy kwitną bzy", próba muzyczna przeciągnęła się niespodziewanie do późna. Byliśmy w trójkę: Jeanette Mac Donald, Sigmund Romberg (kompozytor filmu) i ja. Nikt nie zwracał uwagi na późną porę, gdyż byliśmy pod wrażeniem melodii Romberga. Ale głód dawał się we znaki.

Gdyśmy chcieli wyjść, okazało się, że drzwi są zamknięte, a w całym atelier jesteśmy tylko we troje. No, i musiliśmy o głodzie, chłodzie i niewygodach przenocować... na krzesłach. Nazajutrz cały personel trząsł się od śmiechu, a znakomity Sotero (karykaturzysta, który zasłynął z rysunków gwiazd filmowych) przysłał Jeanette Mac Donald złośliwy, ale dowcipny szkic „ku pamięci".

Wszystko to było oczywiście bardzo śmieszne, ale miałem tego dnia wyjechać do Filadelfii na koncert i miałem przez to wiele kłopotów.

Nie chcę zniechęcać do gry filmowej. Coprawda, jest to żmudne, trudne, ale daje dwie rzeczy: pieniądze i satysfakcję.

Cóż jednak zrobić z pieniądzmi, gdy się nie ma czasu... cóż z satysfakcji, gdy nie można korzystać z młodości".



Mary Frances Gifford — ostatnia kreacja Hollywood

Kipling jako scenarzysta filmowy

Spośród wielkich angielskich pisarzy tylko Kipling nie okazywał zainteresowania dla filmu.

Oddawna filmem zajmuje się H. G. Wells, nawet ekscentryczny George B. Shaw objawia dla filmu wiele zaciekawienia.

Kipling, jedyny bodaj spośród asów piśmiennictwa brytyjskiego, stronił od filmu. Natomiast filmowcy bardzo interesowali się powieściami Kiplinga. Fachowcy ocenili walory filmowe dzieł wielkiego pisarza. W zeszłym roku, nie na długo przed śmiercią twórcy „Kima", zwróciła się do Rudyarda Kiplinga wytwórnia Metro-Goldwyn-Mayer z propozycją przeniesienia na ekran paru jego arcydzieł.

Na pierwszy ogień poszła morska powieść „Kapitanowie zuchy" (jako film „Tytani morza"). Do produkcji zmobilizowano najlepsze siły. Reżyserię powierzono Victorowi Flemingowi, główne role zaś Freddie Bartholomew, Spencerowi Tracy, Lionelowi Barrymore i Melwynowi Douglasowi. Dołożono też wszelkich starań, aby wyzyskać szerokie możliwości, jakie daje ta powieść.

Victor Fleming niedawno ogłosił w prasie artykuł na temat filmowych wartości powieści Kiplinga. Według niego, Kipling jest najlepszym scenarzystą, jakiego Fleming zna. „Gdyby Kipling żył jeszcze, z całą pewnością „nawróciłby się" do kina — twierdzi Fleming.

Faktem jest, że akcja sfilmowanej powieści, tło, charaktery, odmalowane przez pisarza, w świetny sposób nadają się do filmu.

Ostatni film Jean Harlow

Ostatni film, w którym grała zmarła przed paru dniami artystka Jean Harlow „Saratoga", będzie prawdopodobnie filmem pamiątkowym zmarłej gwiazdy ekranu. Film ten nie został ukończony. Rolę Jean Harlow odegra w ostatnich scenach artystka Rita Johnson. Decyzja zakończenia filmu, w którym występowała Jean Harlow, została powzięta na skutek wielu tysięcy listów nadesłanych przez wielbicieli talentu zmarłej artystki.

Film w niebezpieczeństwie

Znany przemysłowiec filmowy Jesse Lasky udzielił wywiadu prasowego, w którym wyraża obawę o przyszłość kinematografii. Zdaniem Lasky'ego największym konkurentem kina jest telewizja. Jest on zdania, że już w bieżącym roku rozwój telewizji przybierze takie rozmiary, iż sprawienie aparatu telewizyjnego będzie równie dostępne jak sprawienie aparatu radiowego. Tak więc ludzie wieczorami zamiast iść do kina będą u siebie w domu oglądać najnowsze obrazy kinowa.

Kariera Rosalind Russel

Ludzie oglądają się za nią na ulicy i nie wiedzą nawet co było powodem nagłego zainteresowania się ich tą nieznaną damą. I nikt z oglądających się nie myśli nawet, że jest Rosalind Russell dziewczyną, choć jest przecież młoda, dużo młodsza od innych gwiazd, które możnaby tak nazwać.

Rosalind Russell nie ma prowokującej urody. Smukła, wysoka brunetka o wyjątkowo interesujących oczach i dumnych ustach jest ideałem tego, co rozumiemy pod mianem „angielska lady".

Jej grę cechuje dystynkcja i dyskrecja. Może dlatego, mając tylu zwolenników nie jest tak okrzyczana jak wiele innych gwiazd. Jej sława jest podobna do jej gry — jest dyskretna.

A przecież dorobek artystyczny tej artystki zasługuje na uwagę. Występowała w wielu wybornych filmach, jak np. „Niebezpieczny flirt" (William Powell, Myrna Loy). „Mężowie do wyboru" (Joan Crawford, Robert Montgomery, Clark Gable), „Chińskie Morza" (Jean Harlow, Clark Gable, Wallace Beery).

Życiorys Rosalind Russell nie zawiera żadnych sensacyjnych momentów. Jest Amerykanką wychowaną w Anglii (może stąd bierze się ta angielska wytworność). Skończyła w Anglii, a potem w Stanach Zjednoczonych szkołę dramatyczną. Jej rodzina należy do najlepszych amerykańskich rodów. W filmie występuje od kilku lat. Prowadzi tryb życia dość koczowniczy. Korzysta z każdej nadającej się okazji, aby podróżować. Zwiedziła też «zmat świata.

Nie uważa filmu za jedyny cel w życiu. Życie jej prywatne biegnie zupełnie niezależnie od Hollywoodu. Może dlatego jest w jej grze ta specjalna swoboda i opanowanie, które trudno zdobyć w nerwowym otoczeniu filmowym.

Najnowszym filmem Rosalind Russell jest „Nigt must fall". Rolę główną męską kreuje Robert Montgomery. Film ten ma specjalne podłoże psychologiczne i daje obojgu tym młodym i inteligentnym gwiazdom pole dla popisu.

Grace Fields - Chaplin w spódnicy

Anglia, a wraz z nią wszystkie kraje anglosaskie znają doskonale tę świetną komiczkę, chlubę scen londyńskich. Grace Fields występuje bowiem od szeregu lat na scenach londyńskich, przy czym znaną jest rzeczą, że komedie w których bierze Grace Fields udział, utrzymują się na afiszu minimum pół roku. Londyńczycy przepadają za Grace i jej niefrasobliwym humorem, który częstokroć potrafi przekroczyć ramy sztuki; Grace bowiem bawi się sama w czasie gry.

„Daily Mail" doniósł ubiegłego tygodnia na pierwszej stronie o wizycie Darryla F. Zanucka w Londynie. Jak wiadomo Zanuck jest szefem produkcji wielkiej wytwórni filmowej „20 th Century - Fox". Jemu to kinematografia zawdzięcza odkrycie szeregu nowych gwiazd.

Zanuck zaangażował Grace Fields odrazu do trzech filmów. Jest ona obecnie w Hollywood, gdzie ma zaakceptować scenariusz. Na jesieni rozpoczną się zdjęcia do jej pierwszego filmu.

Film na usługach policji kryminalnej

Policja amerykańska w Trenton użyła filmu do walki z przestępcami. Mianowicie nakręca się filmy ukazujące najniebezpieczniejszych zbrodniarzy, przy czym na taśmie dźwiękowej chwyta się głos zbrodniarzy. Filmy te następnie wyświetla się dla publiczności, która w ten sposób zapoznaje się z najgroźniejszymi wrogami społeczeństwa i w razie pojawienia się ich w miejscach publicznych — może natychmiast zaalarmować policję.

KRYTYKA i ŻYCIE

Rok III. BEZPŁATNY DODATEK NIEDZIELNY DO „DZIENNIKA POLSKIEGO“ z dnia 1 sierpnia 1937 r. Nr. 31

BRONISŁAWA PRENDKÓWNA

ALEGORIA WIOSNY*)

Polyhymnia, muza jasnowidząca wzniosła dłoń i palcami przebiegła po siedmiostrunnej lirze światła. I oto wydobyła z niej tajemniczy akord, tworzący liczbę doskonałą. Wtedy obudziła się z głębokiego snu boska Persefona. Zerwała się i nie patrząc wstecz poza siebie, jak chyża łania wybiegła z krainy ciemności na światło dnia.

Tak narodziła się „Wiosna“, arcydzieło o niewypowiedzianym czarze, echo nieśmiertelne, płynące z wieczności źródeł klasycznych: z jej sztuki, metafizyki i poezji. Malował je Sandro Botticelli, artysta wczesnego renesansu.

„Alegoria wiosny“, obraz pełen subtelnej, muzycznej rytmiki ruchu i głębokiego nastroju spokoju, najbardziej może bliski ze wszystkich znanych obrazów renesansu duchowi i charakterowi sztuki klasycznej, wydaje się być wizję zasadniczych cech kultu i misteryj greckich i tych, tak często powtarzających się motywów na ściennych, popękanych dzisiaj freskach, na fryzach rozwalonych świątyń, na spękanych urnach i wazach.

Co jest tematem obrazu Botticellego? Wedle Springera, niemieckiego historyka sztuki, jest to scena z festynu ogrodowego, zaczerpnięta z utworu dworskiego, klasykującego poety Poliziana: „La giostra“. Możemy — powiada — prawie wszystkie figury rozpoznać, niewyjaśnione jednak pozostaje, czego chcą i co czynią“. W istocie obraz był zamówiony i malowany dla willi Medyceuszów di Castello koło Florencji w tym celu, aby zdobił ścianę pałacową. Temu to faktowi przypisać należy, że w obrazie obok silnych cech abstrakcyjnych i idealistycznych, właściwych sztuce Boticellego, wybija się tak silnie na pierwszy plan pierwiastek plastyczny, kolorystyczny, a zwłaszcza dekoracyjny. Dzięki też temu faktowi, niejedna z pięknych dworskich dam odnalazła w rysach i postaci wdzięcznych Charyt swą własną twarz a za przeźroczystą gazą, opływającą ich kształty piękność swego kobiecego ciała.

Ale duch grecki, który zawisł nad fryzową kompozycją obrazu i wniknął w jednobarwne staropompejskie tło przepoił go ponadto muzycznym, słonecznym tchnieniem pytagorejskiej doktryny i wskrzesił równocześnie scenę eleuzyńskiego dramatu-misterium. Misterium malarskie dla malarzy. Misterium wiosenne dla poetów. Misterium metafizyczne dla znających naukę tajemną.

Widzimy na tle gaju pomarańczowego, na tle jakby witrażu naturalnego, skomponowanego z wysmukłych pni i gęstych, splątanych z sobą konarów liściastych, na których błyszczą złote kule pomarańczowe i kwitną równocześnie kwiaty — w gorących blaskach zachodzącego wieczoru trzy Charyty. Prowadzą one swój taniec natchniony. Złączone w tanecznych splotach, z ramionami uniesionymi rytmem falistym w kształt liry, wprowadzają nas na platformę nadzmysłowych przeżyć i zjawisk. Ekspresja ich twarzy i postaci prześwietlonych zachodzącym słońcem jest pełna melancholijnej zadumy. Ten fragment obrazu, pełen nastroju kultowego możnaby nazwać „Święty gaj i taniec“. Z muzycznej rytmiki ruchów Charyt wypływa głęboki czar i natchnienie. Jasnowidzenie osnuwa obok stojącego młodzieńca greckiego mista — może Triptolemosa[2]). — Trzyma on wzniesioną twarz ku świętym drzewom. Przeczuwa światy niewidzialne a ożywione. Zdaje się rozróżniać bujające wśród nich dusze kwiatów, jak się wcielają w złote owoce. Te kwiaty, które Paracelsus[3]) nazywa w metafizycznym rozumieniu natury „gwiazdami ziemi“. Te kwiaty u Botticellego cechuje odrębna poetycka stylizacja, która pozwala zastosować do nich jeszcze inne równie głębokie powiedzenie Paracelsa: „wszelka roślina w swojej gwieździe“. Krocie takich właśnie gwiazd widzimy rozsypane po łące, po drzewach, w kwientym diademie i stroju Wiosny.

Główną postacią obrazu jest jego postać centralna. Ta postać kobieca w ruchu, w wyrazie i w ubiorze na wskróś renesansowa, znaczy ten fryz pogański znakiem współczesności i realności. Ta florentyńska, wytworna i wspaniała dama, pełna głębokich tajników kobiecych. A raczej Demeter — Natura w swojej postaci widzialnej. Więcej — żywioł wiekuiście Żeński, z którego wszystko powstaje i rozwija się. Przez nią, w tym obrazie zaznacza sie a zarazem tłumacy tak plastycznie ów pierwiastek ziemski i duchowy, który przenika całą tą scenę eleuzyńskiego misterium. Ale wielka reżyserka tego dramatu cofa się jakby mimowoli w głąb obrazu, promieniując jednak z siebie całą potęgę harmonijnej równowagi pierwiastków boskich i ziemskich.

Dominantą jednak malarską jest zjawiskowo pojęta postać Wiosny, kroczącej fryumfalnie w transie dionizyjskim. Na twarzy jej zastygł ów tragiczny układ warg, zmęczonych długim wzywaniem bogów nadaremno. Policzki jej ściągnięte od zaschniętych łez, nie rozprężyły się w potężnym okrzyku: Evohe! lecz oczy wpatrzone w głąb wewnętrznej wizji znają to boskie przeobrażenie, któremu ona ulegnie za chwilę. Jej suknia tkana bukietami kwiatów, jak łąka głęboka, z której dłoń jej rozrzutna zaczerpnie kwiatów i rozrzuci na świat — rozwiała się w biegu, jak szata Menady w tańcu.

Jej śladem biegnie młoda Bachantka. Umyka trwożnie przed pyzatym, z koziemi uszyma Satyrem. Jest ona zapowiedzią szału i uniesienia, który ogarnie wkrótce całą przyrodę rozkwitłą i rozbudzoną. Piękno złoconego słońcem ciała Bachantki i to drugie jakgdyby z zielono-brązowych refleksów liści i pni ukształtowane ciało Satyra zdaje się mieć jakiś ideoplastyczny charakter istnienia, jak gdyby te ciała czerpały swój tylko chwilowy byt z tej konchy wiosennej, która się roztworzyła tak nagle i tak tajemniczo, podobnie jak łono kobiety.

Jeźli mówimy jeszcze o stronie kompozycyjnej obrazu to ciekawe jest rozłożenie w nim elementu dwu płci: męskiego i żeńskiego. Element żeński wypełnia sobą cały obraz, co podkreśla wspomniana centralna postać kobieca. Natomiast pierwiastek męski ujmuje ściśle ten fryz klasyczny w ramy w sensie twórczym i w sensie zapładniającym Naturę-Kobietę. Z jednej strony fryzu, młody uduchowiony myst w krótkiej tunice, przerzuconej greckim sposobem przez ramię, napół nagi półbóg — z drugiej strony Satyr, uosobienie tajemniczego prawa przyrody. Zaś u szczytu tej sceny malarskiej unosi się Eros z przewiązanymi oczyma, wypuszczający naoślep strzały pierzaste napiętego łuku. Władca i twórca życia, o którym mówią wtajemniczeni, że „dzierży on klucz wszystkich bytów“.

Działanie estetyczne wartości malarskich, poetyckich jak i metafizycznych tego obrazu poprzez minione wieki na czasy dzisiejsze jest zastanawiające. W czym tkwi źródło tej sugestywnej mocy? Czy w owych tak bardzo „nowoczenych“ środkach artystycznej ekspresji? Czy w micie słonecznym, żyjącym w duszy mysty-adepty, uwiecznionym w arcydziele sztuki Botticellego —

Czy w ustach Persefony, ułożonych w wyraz tajemniczy o wiecznej przemianie i o nie śmiertelności duszy —

Czy może w owej Harmonii, tworzącej liczbę doskonałą, do której dążymy nieprzerwanie poprzez wieki minione i dzisiejsze —

Może — jak się to u nas powiada, gdy już dyskusja staje na skraju słowa: tak.

---

[1]) Firenze, Uffizi — Sandro Botticelli: „Wiosna“.

[2]) Królewicz ateński, występujący w micie Demetery jako pierwszy wtajemniczony przez nią w sztukę uprawy roli.

[3]) Jeden z największych uczonych i badaczy średniowiecza na polu medycyny, filozofii, przyrody i mistyki.

Instytut Porady Zawodowej
w Katowicach

Wśród wielu szkół i instytucyj mieszczących się w gmachu Śląskich Techn. Zakładów Naukowych na uwagę zasługuje Instytut Porady Zawodowej. Ta niezmiernie ważna placówka dla poznania sprawności zawodowej robotników oraz młodzieży, pragnącej się poświęcić studiom zawodowym, udziela fachowych porad do jakich czynności dany osobnik się nadaje i czy można mu powierzyć daną funkcję ze względu na bezpieczeństwo dla innych.

Pierwszym kierownikiem i instruktorem śląskiego Instytutu był dr Biegeleisen, kierownik analogicznego Instytutu w Krakowie, ostatnio kierownictwo powierzono mgr. W. Gorzechowskiemu.

Prace Instytutu Porady Zawodowej można podzielić na 3 grupy: 1) badanie w szkołach i dla szkół zawodowych, 2) badania dla przemysłu i rzemiosła, 3) prace o charakterze naukowym.

Najważniejszą pozycją dla badań szkolnych są badania i porady dla uczniów szkół technicznych. badania dla innych szkół stanowią mniejsze pozycje. Obecnie Instytut zapoczątkował badania indywidualne do szkół zawodowych (selekcja), a w najbliższym roku szkolnym praca ta będzie znacznie rozszerzona. W ub. roku szkol. przeprowadzono 1.233 badania.

Obecnie są w toku pertrakatacje z Izbą Rzemieślniczą, aby wprowadzić przymus badań dla uczniów rzemieślniczych. Istnieje również projekt rozszerzenia działalności Instytutu w kierunki poradni zawodowej dla bezrobotnej młodzieży. Z prac o charakterze naukowym Instytut opracowuje materiał z badań przy egzaminach wstępnych do szkół zawodowych, celem obliczenia współczynnika korelacji i ustalenia serii tekstów do tych badań. Przeprowadza się również ankiety dotyczące badań dla przemysłu i pogadanki propagandowe dla kursów technicznych.

Instytut, prócz badań zbiorowych wykonywanych przy pomocy testów i ankiet, przeprowadza badania indywidualne przy pomocy specjalnych przyrządów. Wiek młodzieży, podlegającej badaniom indywidualnym wynosi powyżej 14 lat, a często zgłaszają się i starsi robotnicy do lat 60. Wyróżnia się w badaniach nast. kierunki: 1) badanie sprawności zmysłowej ogólnej, 2) badanie uwagi, 3) badanie szybkości reakcji, 4) badanie obserwacyjne, 5) badanie pamięci wzrokowej i słuchowej.

W dziale pierwszym przeprowadza się szczegółowe badania nad zmysłami. W dziale drugim — wytrzymałość uwagi. W dziale trzecim bada się szybkość orientacji oraz przerzucanie uwagi. W dziale trzecim bada się szybkość reakcji prostych i z wyborem przy zastosowaniu bodźców tego samego typu lub różnych typów.

W dziale czwartym bada sie metodą zadawanych zadań i obserwacji, jak uczeń podchodzi do zagadnienia — sprawność umysłowa.

W dziale piątym przeprowadzane są badania nad pamięcią wzrokową i słuchową, nad dokładnością i cierpliwością wykonania oraz badania nad inteligencją techniczną.

Przy wszystkich tych badaniach ważną rolę odgrywa czas, który się mierzy stopperem. Okazuje się, że często wykwalifikowani fachowcy rzemieślnicy reagują na szereg danych zadań znacznie gorzej, aniżeli młodzi nowicjusze, którzy poraz pierwszy otrzymali proste zadanie techniczne.

Do tych badań służy cały szereg przyrządów. Do badania uwagi np. służy aparat Piórkowskiego, poruszany elektrycznością, przyrząd Hofmana (polski wynalazek) rejestruje szybkość reakcji. Tablica Gieszego daje miarę szybkości orientacji i umiejętności przerzucania uwagi. W specjalnej ciemni wykonywa się badania dla pracujących w nocy. W ciemni tej również bada się akomodację oka na „oślepienie“ silnym światłem. Ma to bardzo duże znaczenie dla szoferów.

Wspomnienie dr. Rutry

Znany poeta, tłumacz dzieł Mickiewicza na język niemiecki, dr Rutra po ostatniej bytności w Polsce wygłosił w rozgłośni wiedeńskiej odczyt o swej podróży. Odczyt ten wzbudził żywe zainteresowanie radiosłuchaczy austriackich o czym świadczą liczne listy nadchodzące do prelegenta, oraz fakt, że wiedeński uniwersytet ludowy Volkshohschule zaprosił dr. Rutrę do wygłoszenia na jesieni godzinnej prelekcji o Polsce.

ZDZISŁAW ŻYGULSKI

CAGLIOSTRO

Z cyklu: „Zagadkowi ludzie i tajemnicze wydarzenia"

„Mundus vult decipi ergo decipiatur". — Świat chce być oszukiwanym, niech więc będzie oszukiwany, ta łacińska sentencja, to chyba najlepsze motto do dzisiejszego odczytu. Wiek 18-ty chlubił się, że był wiekiem oświecenia, wiekiem panowania czystego i praktycznego rozumu. Istotnie oczyścił on w niemałym stopniu duszną atmosferę duchową ciążącą nad światem. Przestał acz nie zaraz palić na stosach czarownice, odżegnywał się od czarów i zabobonów. Ale irracjonalne wierzenia, wygnane oficjalnie drzwiami głównymi, wciskały się chyłkiem przez wejścia tylne i wracały raz po raz, niepokojąc umysły. Żadne chyba stulecie nie miało takiego zamiłowania do tajemnych poczynań i tworzenia tajemnych związków, w żadnym nie roiło się tak od rozmaitych różokrzyżowców, iluminatów, wolnomularzy co właśnie w tym wieku trzeźwości i oświecenia. I w żadnym chyba stuleciu nie grasowało w Europie tylu wywoływaczy duchów, chiromantów, alchemików, słowem tylu szarlatanów i oszustów, żerujących na cudzej łatwowierności. Kawaler D'Eon, St. Germain, Casanova, hrabina Lamotte, oto pierwsze z brzegu nazwiska awanturników w wielkim stylu. Wszystkie one bledną jednak wobec rozgłosu, jakiego zażywał Józef Balsamo, znany pod nazwiskiem Aleksandra hrabiego Cagliostra. — O dziwnym tym człowieku krążyły już za życia całe legendy. Bez przesady rzec można, iż przez jakich lat 20 skupiał on na sobie uwagę ówczesnego społeczeństwa, nito jaki wielki monarcha, wódz lub mąż stanu. Jak wszyscy awanturnicy tego rodzaju, podawał sam fantastyczne wieści o swym pochodzeniu i posłannictwie. Wedle tych opowiadań miał on urodzić się w Medynie, mieście Mahometa. Matka jego miała być księżniczką Trebizondy. Tajemniczy starzec, uczony Alotas, wychował go w królewskim przepychu. W 12-ym roku życia miał Cagliostro udać się do Mekki, skąd pewien sędziwy szeik wysłał go w daleki świat, jako „nieszczęśliwe dziecko natury". W Egipcie zapoznał się z nieznaną już podówczas niemal nikomu wiedzą tajemną i dostąpił wtajemniczeń, będących mu drogowskazami na całe życie. Potem bawił na Malcie, gdzie go Wielki Mistrz Zakonu Joannitów darzył swą przyjaźnią. Te i tym podobne historyjki opowiadał hr. Cagliostro swym zwolennikom i wyznawcom. A gdy go znudziło bajać ciągle o Arabii i Egipcie, dawał z tajemniczą miną do poznania, że pochodzi od frankońskiego bohatera Karola Martela i że ma w swych żyłach krew królewską. Rzeczywistość przedstawiała się naturalnie znacznie skromniej. Józef Balsamo przyszedł na świat w Palermo na Sycylii, w roku 1743. Jego pradziadek nazywał się Martello, co prawnukowi pozwoliło opowiadać o pochodzeniu od frankońskiego Karola Martela. Siostra jego babki poślubiła niejakiego Cagliostra, którego nazwisko, ozdobione tytułem hrabiowskim, służyć miało potem jako nom de guerre naszemu bohaterowi. On sam wywodził się jednak z mizernego rodu. Ojcem jego był Pietro Balsamo, ubogi sklepikarz, żyd z pochodzenia. Matka, de domo Bracconeri, była osobą również ubogą i dość ograniczoną. Pierwsze lata małego Beppa nie wróżyły późniejszej świetnej kariery. Sycylijczycy 18-go wieku byli ludźmi bardzo pobożnymi, nic więc dziwnego, że rodzice Balsamo postanowili poświęcić swego synka służbie Bożej i że skutkiem tego mały Beppo znalazł się niebawem w konwikcie Braci Miłosierdzia w Cortegirone, gdzie miał odbyć nowicjat. Niewiele czuł jednak po temu powołania. Relacje z jego pobytu u Braci Miłosiernych brzmią nader niekorzystnie. Cechowała go wielka żarłoczność i jeszcze większa ochota do płatania złośliwych psot. Toteż zakonna dyscyplina świstała raz po raz nad grzbietem biedaka. Wreszcie niefortunny nowicjusz zostaje z konwentu wydalony, a może — co prawdopodobniejsze — sam z niego ucieka. W konwikcie zaprzyjaźnił był się jednak z pewnym zakonnikiem, który zajmował się apteką klasztorną i nabył od niego trochę wiadomości lekarskich i farmaceutycznych. Przydały mu się one bardzo w ciągu całego życia. Powróciwszy do Palermo, zaczyna już całkiem wyraźnie kształcić się na oszusta i mistyfikatora. Fałszuje podpisy, wikła się w drobne kryminalne afery. Zdradza przy tym swoisty humor, właściwy wielu hochsztaplerom. Naciągnął raz na pieniądze niejakiego Marrano a nie mogąc ich oddać, wskazał mu grotę nad morzem, w której miał być rzekomo skarb zakopany. Chciwy Marrano udał się tam o północy i po różnych ceremoniach zaleconych przez Beppa, przystąpił do kopania. Skarbu nie znalazł, za to z groty wypadło z dzikim wrzaskiem kilku diabłów i spralo go na kwaśne jabłko. Zbity biedaczysko powziął niepozbawione słuszności podejrzenie, iż owi szatani byli dziwnie podobni do kompanionów Beppa i zaprzysiągł temu ostatniemu zemstę. Młody Balsamo poczuł się nagle nie swojo w rodzinnym mieście i umknął do pobliskiej Messyny, gdzie poznał się istotnie z jakimś Grekiem o nazwisku Altotas. Trzymali się czas jakiś razem, bawili na Malcie i zaprezentowali się tam mistrzowi Joannitów, panu Pinto, który lubił badania alchemiczne. Z polecenia mistrza jedzie Balsamo do Rzymu i zaczyna tu po raz pierwszy wdzierać się w wyższe koła towarzyskie. W roku 1770 żeni się ze służącą Lorenzą Feliciani, córką biednego rymarza, dziewczyną niepospolitej urody. Jej wdzięki staną się niebawem zarówno przynętą dla naiwnych jak i źródłem dochodu dla zacnego małżonka. Nie wiedzie im się zrazu. Brzydka afera wekslowa zmusza ich do szybkiej ucieczki z Wiecznego Miasta. Jeden ze spólników sromotnie ich okrada. Biedują tedy, tułają się po świecie, docierają aż do Londynu i Paryża. Tu żona pragnie go opuścić, ale sprytny Balsamo trafia do wpływowych osób i każe pod jakimś pretekstem uwięzić swą połowicę. W twardym więzieniu francuskim piękna pokornieje i przyrzeka już go więcej nie opuszczać. Wracają znów do Palermo. On figuruje już jako „markiz Pellegrini". Ludzie miewają jednak dobrą pamięć. Ów oszukany Marrano poznaje dawnego Beppa i wytacza mu proces. Sprawa staje się groźna. Teraz jednak uroda signory Felicji robi swoje. Pewien możny protektor, skuszony jej wdziękami, w śmiały sposób uwalnia niefortunnego markiza z więzienia. I znów zaczyna się wędrówka awanturniczej pary po lądach i morzach. Wypływają kolejno na Malcie, w Neapolu, w Marsylii, w Barcelonie, Walencji. Pseudomarkiz handluje teraz „wodą piękności", próbuje robić jedwab z konopi, złoto z rtęci, sprzedaje jakieś tajemnicze eliksiry. Sława jego rośnie, nazwisko staje się coraz bardziej znane. Przybywa ponownie do Londynu, gdzie występuje już jako Aleksander hr. Cagliostro i odtąd posługuje się stale tym nazwiskiem i tytułem. W Londynie zostaje przyjęty do loży wolnomularskiej i od tej chwili datuje się jego wpływ i potęga. Obcuje tylko z najwyższymi sferami, otacza się książęcym przepychem, trwoni pieniądze, nie wiadomo w jaki sposób zdobyte, nadaje swym poczynaniom charakteru fascynującego i imponującego. Otacza się rzeszą uczniów i wyznawców, wierzących weń jak w proroka. Tłumy cisną się do niego gdziekolwiek się pojawi, damy noszą jego wizerunek na wachlarzach, panowie na tabakierkach. „Boski Cagliostro" jest na ustach wszystkich. Zręczność, właściwa tylu awanturnikom przenosi się szybko z miejsca na miejsce, wiedząc, że dłuższy pobyt na jednym byłby dlań niebezpieczny. W Holandii gra rolę wizytatora lóż wolnomularskich i zakłada na ogólne prośby lożę damską, pod przewodnictwem swej żony, noszącej teraz imię „hrabiny Serafiny". Sam głosi wszędzie, że tworzy zreformowane „egipskie" wolnomularstwo, w którego zasady wtajemniczył się na wschodzie. W Lugdunie zakłada istotnie lożę „Triumfującej Mądrości", opartą na wymyślonym przez niego „egipskim" rytuale. Sława jego dosięga zenitu. Uważają go ogólnie za nowoczesnego maga, za wielkiego koftę, za strażnika nieznanych tajemnic. Cagliostro obiecuje swym uczniom odrodzenie duchowe i fizyczne, dowolnie długi wiek, zdobycia kamienia filozoficznego, rozwiązanie siedmiu zagadek świata. Sam rozgłasza, jakoby żył już od setek lat. Gdy ktoś sceptyczny spytał raz jego służącego, czy to prawda, iż pan jego ma 500 lat, sprytny famulus odpowiedział: „Nie wiem, jestem bowiem u niego dopiero od lat 200". Jednocześnie działa jako cudowny lekarz, nie przyjmując jednak honorarium za swe usługi i obdarowując jeszcze część swych pacjentów hojną dłonią. Trudno zaiste dociec, skąd brał na to wszystko pieniądze? Była to jedna z tajemnic jego życia. Koło osoby jego snują się już całe legendy. Z praktyk jego można jednak wnioskować, że posiadał on rzeczywiście pewną siłę magnetyczną, którą władał doskonale, podobnie jak za naszych czasów Rasputin. Nie brak było atoli i sceptyków. „Co się tyczy tajemniczych sztuk Cagliostra — pisał w r. 1781 Goethe do Lavatera — to odnoszę się do nich z wielką nieufnością. Mam podejrzenia, aby nie powiedzieć informacje,

JÓZEF MAYER

Wysowa — uboga krewna

Krynicy

Graniczny łuk Podkarpacia kryje w sobie nie tylko najpiękniejsze zakątki Polski, ale i jej naturalne bogactwa: lasy i kopalnie, ropę naftową i zdroje lecznicze. Wiele z nich drzemie jeszcze nieodkrytych w głębi gór, wiele jest zapomnianych lub zaniedbanych.

Do rzędu tych należy również mała miejscowość na granicy pow. gorlickiego i Czechosłowacji, Wysowa, która skład wód mineralnych zbliża bardzo do Krynicy — bez sławy i wziętości tej ostatniej. Złożyło się na to oddalenie zwyż 30 klm. od kolei, zniszczenie w czasie wojny, brak pieniędzy na inwestycje, sąsiedztwo lepiej uposażonych uzdrowisk. Toteż Wysowa jest prawdziwym Kopciuszkiem zdrojowisk polskich.

Historia jej jest dość dawna. Założona przez Gładyszów na prawie wołoskim w w. XV (w dokumentach występuje od 1581 r.) w centrum Łemkowszczyzny, na drodze z Węgier do Polski, bywała miejscem składu win, transportowanych przez Greków i Ormian. Niedawno jeszcze zasypano dwie takie piwnice, na 300 beczek każda. Źródła jej poznała zapewne wcześniej medycyna ludowa mieszkańców, aniżeli świat lekarski. Naukowego jej „odkrycia" dokonał w połowie XIX w. aptekarz nowosądecki Wójcikiewicz. Po nim była kolejno w ręku Izaka Lando z sąsiedniego Bardyjowa, Stögerów, kupca gorlickiego Landaua, konsorcjum kupców żydowskich z Krakowa, wreszcie lekarza zakopiańskiego Dra Kraszewskiego, w którego rodzinie nadal pozostaje.

Niebogata literatura o Wysowej obejmuje rozbiory jej wód (od najstarszych M. Zieleniewskiego z 1859 r.) i broszury informacyjne (od 1882 r.), wydawane po polsku i niemiecku — nie wiadomo: dla reklamy poza granicami Galicji czy dla zachęty i tak głównej części jej klienteli: Żydów z okolicznych miasteczek. Niemal od początku istnienia Wysowy-Zdroju w parze ze zrozumieniem jej wartości szło dziwne zaniedbanie jej możliwości. Trochanowski, zestawiając jej wody z krajowymi i zagranicznymi w r. 1878 narzekał, iż „tylko z sąsiednich okolic odwiedzają ją" i wyśmiewał prymityw urządzeń: „wmurowany kocioł, który w czasie ogrzewania wody podczas deszczu bywa przykrywany deskami". W początkach XX w. Zakład liczył 30 wanien i około 100 pokoi, a frekwencja sięgała 2.000 osób rocznie.

Te skromne początki galicyjskiego Ems czy Gleichenbergu (do jakich porównywali Wysowę balneolodzy) zniweczyła wojna, w czasie której Zakład spłonął. Po r. 1920 rozpoczęła się odbudowa Wysowy, której jednak fundusze zdrojowiska nie mogą podołać. Dziś Wysowa jest bezpretensjonalną miejscowością leczniczą, w której amatorzy ciszy, niezrażeni brakiem komfortu (i równie leczniczą odrobiną nudy) mogą odzyskać spokój i zdrowie.

Podróż do Wysowy jest dość urozmaicona. Po drodze mija się Biecz, jedno z najstarszych miast w Polsce, położone na historycznym szlaku z Węgier do Polski. Miasto — dziś ledwie trzytysięczne — za Kazimierza Wielkiego do tego, jej 17 kościołów zwano „małym Krakowem". W zamku, z którego pozostały ruiny, przebywała często królowa Jadwiga. W fundowanym przez Łokietka kościele gotyckim z 1326 r. jakiego i „duży Kraków" by się nie powstydził, mieści się do dziś jej oratorium. Zachował się również dom, w którym w 1512 r. przyszedł na świat dziejopis polski Marcin Kromer. Z dawnych obwarowań pozostały szczątki murów i okrągła baszta — obecnie, ku kompromitacji konserwatorów piekarnia i co gorsza stajnia żydowska. Była tu też Akademia katowska, a miecz katowski przechował się do dziś w starożytnej wieży ratuszowej, niegdyś dzwonnicy kościoła św. Ducha. Te makabryczne wspomnienia nie zdołają na szczęście stłumić miłego wspomnienia, jakie uśmiechnięta okolica miasta wywiera.

Dalej mijamy pałacyk b. ministra spraw zagranicznych Al. Skrzyńskiego w Zagórzanach — dzieło architekta Lanci z XIX w. Jakby dla kontrastu epok: minionej i nowoczesnej wybiegają naprzeciw kominy rafinerii i fabryk Mariampola, przedmieścia Gorlic. Zachował się tu dąb, na którym Pol wyrzeźbił Chrystusa — lecz jakże zmienił się sielski pejzaż z czasów poety. W miejsce drzew wyrósł las szybów — świadectwo, że tu właśnie, w Gorlicach, począł się przemysł naftowy. Tutaj to

o mnóstwie kłamstw ukrytych w ciemnościach. Wierz mi, nasz świat moralny i polityczny jest podminowany podziemnymi gankami, lochami i kloakami“. Wielki poeta miał i tym razem słuszność. Społeczeństwo, w którym żył, było już istotnie podminowane, a nagromadzone prochy miały lada dzień wybuchnąć. Na rozkładającym się organizmie ancien regimu feodalnej Europy pasożytował zaś jak trujący grzyb, Józef Balsamo false Aleksander Cagliostro, symptom jej moralnego upadku. Podbiwszy zachód, wyrusza teraz nasz bohater na północ i tu doznaje niepowodzenia. W Prusach nie robi spodziewanego wrażenia; w Mittawie poznaje panią Elizę von der Recke, która go niebawem zaczyna gwałtownie zwalczać; z Petersgurga wygryza go nadworny lekarz carycy, a w Warszawie demaskuje go hr. Moszyński, jako oszusta. Cagliostro opuszcza tedy niewdzięczne kraje północne i zwraca się znów na zachód. Choć noga już mu się parokrotnie powinęła, do upadku jeszcze daleko. Czeka go jeszcze jeden okres świetności. W Strasburgu witają go znów z wielkimi honorami. Zbliża się do dworu Księcia Kardynała Ludwika de Rohan. Jego Eminencja bawi się jak na wielkiego pana przystało, ale jednocześnie serce jego trawi ambicja i miłość. Ambicja każe mu odgrywać rolę polityczną, a miłość zdobyć względy królowej Marii Antoniny. Nie wie biedak, że serce królowej zdobył już dawno pewien uroczy Szwed i że zabiegi Księcia Kardynała nie mają tu żadnych widoków powodzenia. Cagliostro służy kardynałowi radą, wróży mu świetną przyszłość i zyskuje tym jego zaufanie. Tymczasem w sprawę miesza się osoba, która zuchwalstwem może rywalizować nawet ze samym Cagliostrem. Osobą tą była Joanna Lamotte, fałszywa hrabina, wywodząca swój ród od Walezjuszów. Historia, która się teraz dokonała, nie ma może drugiej równej sobie. Szło o kupno wspaniałego naszyjnika z brylantów. Hrabina wmówiła w Kardynała, że królowa pragnie kupić ten klejnot, brak jej jednak chwilowo pieniędzy. Jego Eminencja złożył tedy pierwszą ratę za swą monarchinię w nadziei, że zyska dzięki temu jej łaski. Naszyjnik nie doszedł wcale do rąk królowej, lecz został spieniężony przez szajkę pani Lamotte. Oszustwo wyszło jednak niebawem na jaw. Dwór zapłonął oburzeniem. Kardynała aresztowano w czasie pontyfikalnego nabożeństwa, Cagliostro i hrabina znaleźli się w Bastyli. Rozpoczął się słynny proces o naszyjnik królowej... Czy Cagliostro był wspólnikiem oszustki? To też jedna z tajemnic jego ciemnego żywota. Raczej nie, niż tak. Uwięzienie jego wywołało we Francji ogromne poruszenie; zwolennicy wnieśli adres do parlamentu z prośbą o uwolnienie mistrza. Konfrontacja Cagliostra z hrabiną Lamotte miała przebieg bardzo dramatyczny. W pewnym momencie rozjuszona kobieta cisnęła mu nawet lichtarzem w głowę. Ostatecznie zarówno kardynał, jak i Cagliostro zostali uwolnieni, ale piękna Lamotte stać musiała nago pod pręgierzem i była biczowana oraz napiętnowana przez kata. Cagliostro otrzymał rozkaz opuszczenia Francji. W Boulogne żegnały go tłumy, którym udzielił swego błogosławieństwa. Był to jeden z jego ostatnich triumfów. Gwiazda jego gasła coraz szybciej. Przemyka się jeszcze przez Londyn, Szwajcarię, Triest, ścigany przez policję, pozbawiony znaczenia i pieniędy. Żona namawia go, by powrócili do Rzymu. Cagliostro ulega i dobrowolnie wchodzi w jaskinię lwa. Święta Inkwizycja miała go od lat na oku: „Das Seil, an dem er flatterte war lang, doch unzerreissbar“, jak powiada Wielki Inkwizytor w „Don Carlosie“ Schillera. I pewnego dnia jesiennego 1789 roku znalazł się Józef Balsamo wraz ze swą Lorenzą na zamku św. Anioła. Proces jego był długi, ale słuszność przyznać każe, że traktowano go dość względnie, a i on sam starał się grać rolę skruszonego grzesznika. Święty trybunał skazał go na śmierć, ale Papież Pius VI zamienił ów wyrok na dożywotnie więzienie. Cztery lata jeszcze męczył się biedny Balsamo w twierdzy San Leone. Śmierć wyzwoliła go w roku 1795. Gdy w 2 lata później Francuzi zajęli Państwo Papieskie, napróżno szukali w lochach Świętej Inkwizycji wielkiego szarlatana, w którego zgon uwierzyć nie chcieli.

EFEKTY FILMOWE

Przemysł filmowy posiada cały szereg bezimiennych wprawdzie, ale niezwykle ważnych pracowników laboratoryjnych. Możnaby ich nazwać chirurgami taśmy filmowej. Jak wiadomo, film po nakręceniu nie jest jeszcze do wyświetlania go na ekranie. Przy montażu wychodzi na jaw cały szereg rozmaitych błędów, zbyt szybkie, czy zyt wolne tempo nakręcania poszczególnych scen. Zdawałoby się, że taką scenę trzeba na nowo nagrać, a tymczasem sprawa ma się zupełnie inaczej.

Zamiast nagrywać sceny na nowo, odsyła się taśmę do laboratorium, gdzie przy pomocy nowoczesnych maszyn optycznych t. zw. „truca“ nadaje się danej scenie właściwe tempo. Jak się to dzieje? Maszyna wyświetla negatyw nakręconej sceny i filmuje go ponownie, ujmując przy pomocy automatycznego zakrywania taśmy co drugi czy trzeci obraz dla uzyskania tempa. Trzeba zdawać sobie z tego sprawę, że wrażenie szybkości ruchu zależy od ilości obrazów, ilustrujących poszczególne etapy tego ruchu. Naprzykład im więcej takich obrazów, tym powolniejszy wychodzi ruch i odwrotnie.

Montaż filmu utrudnia także rozmaitego rodzaju nieścisłości. I tak naprzykład aktor, który w jednej scenie wyszedł prawymi drzmiami, ukazuje się w następnej scenie z lewej strony. Winę ponosi t. zw. Coriptgirl, która winna notować wszystkie wejścia i wyjścia. Maszyna optyczna i w takim wypadku wyjaśnia sytuację, wyświetlając taśmę na odwrót i ponownie filmując daną scenę. W rezultacie osiąga się żądany efekt.

Zdarza się także i to bardzo często, że sceny nakręcane w biały dzień mają dawać efekt w nocy. I znowu ta błogosławiona maszyna przychodzi wytwórcom z pomocą. Zmniejsza ona stopniowo nasilenie świetlne i w ten sposób efek nocy zostaje osiągnięty.

A ileż to razy film wymaga scen przedstawiających jakieś katastrofy życiowe i tym podobne efektowne sceny. Nakręcanie takich scen specjalnie dla danego filmu wymagałoby olbrzymich wydatków. A tymczasem kosztuje to bardzo mało, bo zużytkowuje się wówczas zdjęcia stare i zastosowuje się je do potrzeby akcji danego filmu. Wmontowanie jednak tych scen przedstawia zazwyczaj spore trudności, ponieważ na starej taśmie utrwalone zostały także pewne uboczne zupełnie rzeczy, nie mające nic wspólnego z akcją filmu. I tu jest pole działania chirurgów filmu, tych nieznanych bohaterów dziesiątej Muzy. Przy pomocy tejże samej maszyny optycznej uzyskują oni powiększenie zasadniczych obiektów i tym sposobem mogą wyeliminować zupełnie niepotrzebne akcesoria.

A teraz inna scena. Bohater filmu po pijanemu zagląda do kieliszka i znajduje na jego dnie twarz ukochanej. Efekt pierwszorzędny. Uzyskano go w prosty całkiem sposób. Przed sfilmowaniem samego kieliszka, zakryto papierem ochronnym część obiektywu w ten sposób, aby właściwa zawartość kieliszka nie została na taśmie utrwalona. Po nałożeniu na negatyw tego zdjęcia negatywu twarzy aktorki, uzyskuje się pozytyw, przedstawiający kobietę w kieliszku.

Dziesięć twarzyczek kobiecych w krążkach tarczy telefonicznej przeprowadza się w sposób podobny. Jednym z najefektowniejszych,a zarazem najprostszych tricków są tak zwane zdjęcia ruchów naodwrót, stosowane najczęściej w filmach sportowych. Często wybuchamy śmiechem na widok pływaka, wyskakującego z wody na trampolnę i zastanawiamy się, jak to zrobiono. Wzięto po prostu odpowiedni odcisk taśmy i nakręcono go jeszcze raz z tyłu, a uzyskane w ten sposób zdjęcia wmontowano w całość. (K. W.)

Święto sztuki niemieckiej

W ramach „Dnia Sztuki Niemieckiej“ w obecności kanclerza Hitlera i wielu dostojników państwowych i partyjnych otwarty został Dom Sztuki Niemieckiej, zbudowany na gruzach spalonego w 1931 r. monachijskiego Glaspalast, według projektu arch. Pawła L. Troosta. Przy ostatecznym ustalaniu projektu tego wspaniałego pałacu sztuki współpracował osobiście kanclerz Hitler.

Równocześnie otwarta została w Domu Sztuki „Wielka niemiecka wystawa sztuki 1937“.

W uroczystościach dzisiejszych w Monachium wzięło udział ok. 10.000 osób.

„Scenario“ o ostatnich premierach teatralnych

Renato Paggioli, lektor języka włoskiego na Uniw. Stefana Batorego w Wilnie ogłasza w Nr. 6 „Scenario“ czasopisma teatralnego, wychodzącego w Rzymie obszerniejszą korespondencję z Warszawy o ostatnich premierach teatralnych, omawiając szczególnie obszernie „Freuda teorię snów“ Cwojdzińskiego w Teatrze Małym i „Lato w Nohant“ Iwaszkiewicza.

W poprzednim majowym numerze tego pisma ukazał się artykuł tegoż autora o bieżących premierach („Fiesco“ w T. Narodowym“, „Wiśniowy sad“ Czechowa w Polskim etc.).

---

w 1853 r. aptekarz Ign. Łukasiewicz skonstruował pierwszą lampę naftową — na dwa lata przed Amerykaninem Sillimanem, którego dzieło uzyskała sławę światową, podczas gdy pomysł polski poszedł w zapomnienie.

Gorlice zawdzięczają swą sławę bitwie w dniu 2 V 1915 r., od której rozpoczął się odwrót Rosjan i pierwszym źródłom ropy. Mniej natomiast wie się o historii tego miasta z XIV w., założonego pono przez osiedleńców z Gönlitz na Śląsku. Pożar miasta w 1874 r. zniszczył niemal doszczetnie zabytki. Pozostała kaplica podziemna: więzienie Jezusa, z cudowną figurą Chrystusa u słupa kaźni — i XVI-wieczny zbór ariański, przemieniony na spichlerz dworski. Zniknął też spalony w czasie wojny stylowy dwór polski z początków XIX w. Miłkowskich, z bogatą biblioteką i zbrojownią, położony w głębi cienistego parku, rozparcelowanego niestety na czynszowe kamienice. „Lasek Sokolski“ nad rzeką Ropą, który przedwojenne przewodniki nazywały „najpiękniej założonym obok „Kilińskiego“ parkiem w Galicji“, padł ostatnio ofiarą kornika.

W Gorlicach trzeba się przesiąść do autobusu zdrojowego. U rozstaju dróg mijamy tu dawną figurę t. zw. „Chrystusa frasobliwego“, jeden z ciekawszych okazów ludowych światków.

Szosa biegnie doliną rzeki Ropy, nazwaną przez W. Pola „jedną z najpiękniejszych dolin kraju naszego“. Po drodze mija się renesansowy zamek w Szymbarku, stare kościoły w Szymbarku i Ropie i kopulaste cerkiewki wsi łemkowskich. Odcinek drogi obok Klimkówki, gdzie góry schodzą się stromo a między nimi przemyka rzeka i gościniec, tworzy jakby miniaturę Pienin.

Wysowa leży na wysokości 525 m. w kotlinie zasłoniętej od północy, słonecznej i ciepłej. Zakład znajduje się za wsią w skromnym 6-morgowym parku. Jest również bardzo skromny: Dom Zdrojowy i jego „dependance“, w której mieszczą się zgodnie: lekarz z apteczką, masaże, poczta, T. S. L., goście i — kaplica zimowa. Kościół w Wysowej jest bowiem dopiero w projekcie. Na razie msze odbywają się w starej, odsłoniętej od strony parku szopie — „niczym za pierwszych chrześcijan“, jak żartuje katolicka mniejszość kuracyjna.

Osiem źródeł wytryskujących w parku ujęto na nowo w 1921 r. wedle planów prof. Nadolskiego i inż. Rosłońskiego i doprowadzono do dre[illegible] stylowej pijalni projektowanej przez K. Stryjeńskiego. W szczupłym budynku kąpielowym mieszczą się łazienki borowinowe i mineralne. Tych ostatnich jest aż sześć. Że podział ich na I i II klasę — przy braku jakichkolwiek różnic — pokrywa się z podziałem rasowym kąpielowiczów, dowodzi to wyczucia ducha czasu przez Dyrekcję Zakładu. Natomiast gospodarka wodą do kąpieli przypomina czasy Trochanowskiego z 1878 r. Grzanie wody wprost w kotle nad paleniskiem sprawia, iż w czasie tej operacji ulatnia się z niej olbrzymia ilość bezwodnika węglowego, tego najcenniejszego składnika kąpieli mineralnych. Jeśli mimo to kąpiel wysowska obfituje w taką ilość gazu, jakiej nie daje Krynica, to dowodzi to niezwykłego wprost bogactwa wód w Wysowie. Nie darmo nazwano ów zdrój „unikatem na ziemach polskich“. Inne źródło przypomina Giesshüblera — niestety nie nadaje się do transportu. Zdroje wysowskie cechuje nadto rozmaitość zastosowań w chorobach dróg oddechowych i przewodu pokarmowego. Dr Połtowicz z Lozanny potwierdza i dziś dawne ich zestawienie z Ems i Gleichenbergiem, prof. Korczyński uważa, że mogą zastąpić Karlsbad i Vichy. O wartości tych wód świadczy najlepiej, iż istniał projekt zasilenia nimi Krynicy (od której Wysowa jest oddalona 16 klm) i tym planom zawdzięcza Wysowa wizytę w swoim czasie premiera Sławka. Lecz to daleka przyszłość. Obecnie Wysowa czeka na lepsze czasy, rozsyłając na razie — niby posłów z rekomendacją — flaszki wody wysowskiej, jaką dziś można dostać w każdej aptece.

Wysowa ma i swych entuzjastów. Należy do nich przede wszystkim p. Ł., dyrektor cukrowni w Lubelskim, który zakupił tu w górach dwa stoki lasu i postawił wspaniały drewniany dom wiejski — raczej pałac, jeśli idzie o jego wyposażenie. Przepiękne kwiaty, jakie wyhodował na tym trudnym terenie, mogą być niejako symoblem, czym mogłaby si stać Wysowa, gdyby znalazł się podobny Mecenas i — podobne środki.

Oprócz warości leczniczych Wysowa daje przybyszom świeże powietrze, dużo słońca, ciekawe spacery i wycieczki. Okoliczne szczyty, dostępne i łagodne, (acz niezdobyte szańce czasu wojny, po której pozostały szczątki okopów i ubogie żołnierskie mogiły), pozwalają spojrzeć z nich nie tylko na otoczenie ale i zapuścić ciekawy wzrok do sąsiada. Granicę polsko-czeską widać z nich jak malowaną. Sprawia to smutny nie-

JANINA JARZYMOWSKA

CZARDASZ

(FRAGMENT CAŁOŚCI)

Dmytro kosił trawę w sadzie. Szach-szach!... Szach-szach!... Za każdym posuwistym ruchem kosy, kładły się na ziemię, szeleszcząc, śliczne kwiaty i przeróżne zioła. Dmytro nie żałował ani dzwonków (w które przecie dzwoniły krasnoludki), — ani małgorzatek (wyrocznię zakochanych panien) — ani złotolicej dziewanny. Biedaczki narastały wałami obok pachnących traw: tymotki, tonki wonnej, drżączki obsypanej setką srebrnych serduszek, macierzanki, i ktoby tam zresztą spamiętał! Szach-szach!... W skwarnym słońcu widły momentalnie, by za jaki tydzień, o ile pogoda dopisze, powędrować już jako siano na strych stajenny. W zimie zjedzą go konie. Bo siano z sadu to był sam smak, sam cymes i pilnowano jego zbioru jak oka w głowie.

Siedząc na ławce pod jabłonią, obserwowaliśmy Dmytra. Kosił i kosił, od czasu do czasu przystawał, wyjmował zza pasa osełkę, poklepywał z brzękiem lśniące ostrze, ocierał z twarzy pot rękawem koszuli i stawał w „pozycji“. Znowu: Szach-szach!... Przytem coś pomrukiwał czy podśpiewywał, ale co? niewiadomo, bo bezustanny chrzęst mielonych w szczękach jabłek i gruszek czynił uszy nasze ogłuchłe na głosy zewnętrznego świata.

Dmytro wrócił właśnie z cesarsko-królewskich „maniebrów“, których strategia zawiodła go w tym roku aż na drugą stronę Karpat, ku dyszącej słońcem, węgierskiej krainie. wrócił chudszy o połowę, spalony na kolor czekolady, pełen fantazji i nieokreślonego wigoru. Żona Dmytra bardzo zawodziła, pakując mu chudy tłomoczek na tę węgierską wyprawę — no!... rzecz to powszednia, baby zawsze w takich okolicznościach wylewają masę łez. Lecz co dziwniejsze, zawodziła również po powrocie małżonka.

Z Dmytrem było coś nie w porządku. Albo śpiewał, albo klął. Jednym tylko zębem jadł ościsty chleb, przyrównując go pogardliwie do białych bochnów z „tamtej strony“. Na czyr nawet patrzeć nie chciał, napomykając coś ni przypiął ni przyłatał o słodkim winie z „tamtej strony“. A już zupełnie zgorszył — nie tylko żonę lecz i Mynię i nas wszystkich, gdy wszedłszy po powrocie do sadu — zamiast wybuchnąć okrzykiem entuzjazmu na widok szczepów ubarwionych owocami. oświadczył lekko, że „nie takie gruszki widział w tamtej stronie“.

Mynia się obraziła. Halka nie dowierzała własnym uszom.

— A jakież mogą być ładniejsze?

— Ho, ho!... a jakie śliwki. a jakie inne!... Co pannuńcia wie? pannuńcia nic jeszcze nie widziała.

Wszystkie pannuńcie poczuły się dotknięte, ugodzone w najsłabszą stronę: w uroski patriotyzm. Ale na Dmytra nie było rady. Nic sobie z dąsów nie robił i ciągle wspominał o tamtej stronie.

Konie cugowe — prawda — „rajbował“, teraz tak zajadle, aż iskry leciały, powoził jak sto diabłów, paliła mu się w rękach robota, jak gdyby niedość jeszcze wyładował swój temperament w uciążliwych marszach po węgierskiej ziemicy. Ale chwilami przystawał, obracał się ku górom, wlepiał oczy w pobliski szczyt Rataju, jakby chciał wzrokiem przewiercić go nawskróś i zobaczyć, co jest po „tamtej stronie“. A gdy raz zrobiono przy nim uwagę, że Hanna (torba sobacza) jest ładna. wzruszył ramionami:

— Ech!... gdyby panicz widział, jakie dziwki są po tamtej stronie!...

Zaśmiał się, pokiwał głową i najniespodziewaniej westchnął.

A teraz kosił. Miarowo wyprężały się i kurczyły ramiona w szarej koszuli, krępy tułów stał silnie na rozkraczonych nogach, wykonując miarowe półobroty za każdym szurgnięciem kosy — usta poruszały się, mrucząc coś niedosłyszanego, wiadomego tylko jemu samemu.

Naraz — zdecydowanym gestem rzucił kosę w trawę, wyskoczył na ścieżkę o kilka kroków od nas, tupnął nogą, a zwróciwszy twarz ku południu, zaintonował barytonem rozlewną, poważną frazę:

Piruga master dżindżu ma
Ora! Ora!...

Przyrośliśmy do naszej ławki. To „ora!“ zabrzmiało jak pobudka, jak pozdrowienie, jak wyzwanie półtęskne, półgroźne, rzucone w dalekość gór. Halka z policzkiem wypchanym połową jabłka, wytrzeszczyła oczy — przełknęła, szepnęła:

— Po jakiemu on śpiewa?

Teraz Dmytro ujął się w boki i przebierając szybko, rytmicznie bosemi nogami, podskakując, podrzucając głową, kontynuował swą dziwną pieśń:

Czeniaury, czeniaury,
Pinietro waniaury
Heman dżira dżindża aury
Juster! striko stroka re!!...

— Po jakiemu to? po jakiemu? — dopytywała się Halka.

Ale Dmytro nic nie słyszał. Zapewne i nic nie widział. Ani sadu. ani nas, ani porzuconej kosy. Tańczył w zawrotnym tempie, cudzoziemskie słowa wylatywały z ust jego jak race, pot ciemnymi płatami wystąpił na zgrzebną koszulę, spływał po zaczerwienionej, skupionej twarzy. Ręce chwilami wyciągały się, obejmując półokrągłym ruchem imaginacyjną danserkę.

Wściekle, z furią wirował na jednym miejscu, coraz szybciej, coraz szaleniej, aż z samego patrzenia w głowie się kręciło.

Czeniaury!... czeniaury!...

Zdyszane płuca wyrzucały ku niebu, ku drzewom, ku granatowym pasmom Karpat obcą, niesłychaną strofę. Zapamiętały w swej tęsknocie tancerz pozdrawiał „tamtą stronę“.

Upalne, syte równie, flachę złotego wina, uśmiech czarnookich dziewek.

Tamtą stronę.

Badania działalności Jezuitów w Ameryce Południowej

Zgodnie z wynikami kongresu historyków Buenos Aires, gdzie Brazylja była reprezentowana przez swych najpoważniejszych uczonych, uniwersyteckiej sfery brazylijskiej rozpisały wezwanie do historyków brazylijskich, ażeby poświęcili w swych badaniach więcej uwagi historii działalności Jezuitów w Ameryce Południowej.

Nie ulega bowiem wątpliwości, że w pierwszych stuleciach po odkryciu Nowego Świata Jezuici wywarli olbrzymi wpływ na kształtowanie sie stosunków w Ameryce płd., a w Brazylji w szczególności.

Interesująca jest uwaga jednego z członków delegacji brazylijskiej na kongresie w Buenos Aires, przypominająca fakt, że wśród pierwszych Jezuitów-misjonarzy znajdowało się wielu Polaków, o których życiu i działalności mogą dostarczyć informacyj archiwa jezuickie w Polsce.

„Światła Bulwarów“

Wielkie powodzenie, jakie zdobyły sobie w ostatnich czasach filmy muzyczne w rodzaju głośnych przebojów Freda Astair'a i Cinger Rogers'a — sprawiło, że producenci filmowi przykładają obecnie dużą wagę do tworzenia tego rodzaju rozśpiewanych i roztańczonych obrazów filmowych. Ostatnio donoszą z królestwa filmowego w Hollywood, że znana wytwórnia „20 th Century Fox“ rozpoczęła produkcję nowego filmu muzycznego p. t. „Światła Bulwarów“.

Do współpracy nad tym filmem zaproszony został głośny kompozytor Irving Berlin, znany mistrz przebojowych piosenek jazzowych, współtwórca wszystkich dotychczasowych filmów Astaire'a i Ginger Rogersa.

Jednocześnie na wykonawców ról głównych zaangażowani są, piękna Madeleine Carrol, przemiła artystka amerykańska, Alice Faye i doskonały Dick Powell. Ponadto udział w tym filmie wezmą fenomenalni komicy-parodyści — bracia Ritz.

„Statek niewolników“

Jak donoszą z Hollywood, wytwórnia „20th Century Fox“ ukończyła już całkowicie zdjęcia do wielkiego filmu p. t. „Statek niewolników“. Głośno było w Hollywood na temat tego filmu od szeregu miesięcy. Dzienniki przynosiły codzień szczegółowe relacje o losach i postępach ekspedycji filmowców, która pod dowództwem reżysera Tay Garnetta od 5 miesięcy nieprzerwanie pracowała na wodach południowej Kalifornii. W międzyczasie w wielkich halach „Fox Movietone City“ wybudowano ogromne dekoracje, w których zostały nakręcone wnętrza. „Statek Niewolników“ jest filmem, w który wytwórnia inwestowała 35 proc. swego kapitału. Obsadę „Statku Niewolników“ tworzą Warner Baxter, Wallace Berry i Józef Schildkraut, Mickey Rooney i Elisabeth Allen.

stety dla nas kontrast między stanem zalesienia. U nas lasy wycięto do szczętu, podczas gdy na Słowaczyźnie zachowano je w stanie nienaruszonym jako naturalne oznaczenie granic. Ich ciemna smuga rysuje się w krajobrazie jak kolorowy pas na mapie — wyraźna, aż nazbyt wyraźna jako obraz naszej gospodarki.

W drodze napotka się nieraz coś ciekawego: miejsce potyczki konfederatów barskich, kapliczkę w Hucie wysowskiej stawianą na pamiątkę 1863 r. lub nową cerkiewkę pod Jaworowym Wierchem — w miejscu, gdzie prostej chłopce wysowskiej Firyii Demianczyk miała się objawić Matka Boska. Wieść o tej niedoszłej Bernadette Soubirous (objawicielka Lourdes) poszła daleko po granicy, przynosząc dary na cerkiew. Dziś na wysokiej połoninie wznosi się przybytek, postawiony pono na wzór widzenia. Wewnątrz w ołtarzu wymalowany wedle tegoż objawienia obraz Matki Boskiej, po ścianach zaś cała ikonografia maryjska — od kopii arcydzieł po straszliwe jarmarczne bohomazy. Jest to kolekcja jedyna w swoim rodzaju — właśnie dzięki oleodrukom odpustowym, o które trudno gdzie indziej w takim wyborze, ilości i stopniu zachowania. Dopełnia całości studnia z cudowną woda i — tłumy w dni świąteczne. wsłuchane w dzieje objawienia, opowiadane po raz setny przez Firyję Demianczyk, niedoszłą Bernadotte Soubirous Łemkowszczyzny.

Pobyt w Wysowie można połączyć ze zwiedzaniem zabytków ziemi gorlickiej: drewnianych kościółków: w Rzepienniku Biskupim z XIII w., Sękowej z XIV w. Libuszy z 1431 r., czy Szalowej z XVIII w., cmentarzy wojennych lub nowoczesnych szybów i rafineryj. Warto też odbyć wycieczkę do Słowaczyzny. Wobec zamknięcia przedwojennej drogi z Wysowy na Węgry i ustanowienia punktu przejściowego na drugim końcu powiatu, trzeba tu korzystać najczęściej z zielonej granicy, przydając wrażeniom turysty i niewinnej wycieczce na czeską śliwowicę emocyj przemytnika czy wagabundy.

Najbliżej Wysowy leży za granicą jej jakby czeski odpowiednik: wieś Cigelka z miniaturowym zakładem kąpielowym. Dość powiedzieć, że „Zakład“ składa się z dwóch wanien! Cigelka posiada jednak elektryczność (o której ani się śniło Wysowie), pędzoną spadkiem wód z dwóch malowniczo położonych stawów i parową maszynę do napełniania wodą zdrojową flaszek, których eksportuje jakąś astronomiczna liczbę. A poza tym posiada asfaltową szosę, która z tej końcowej miejscowości granicznej pozwala dostać się w głąb Słowaczyzny. Równa zazdrość o drogi bierze nas, gdy przekroczymy granicę w drugą stronę, ku odległemu o 6 klm Zborowowi z ciekawymi ruinami Zamku. O 18 klm dalej znajduje się miasteczko Bardyjów (Bartfeld) z gotyckim kościołem z XIV w., którego liczne szafowe ołtarze (a la kościół Mariacki w Krakowie) oprowadzający zakrystian zbyt pochopnie przypisuje — Witowi Stwoszowi, a z każdego starego obrazu czyni dzieło — Dürera. Wobec protestów ustępuje o tyle, że przypisuje je już tylko „szkołom“ obu mistrzów. Naprzeciw kościoła wznosi się XV-wieczny ratusz z gotyckimi obramieniami drzwi i okien i charakterystycznymi figurami chimer i smoków u rynien na dachu. Wewnątrz mieści się muzeum miejskie, zdumiewająco bogate, jak na pięciotysięczne miasteczko. Okazy sztuki religijnej i świeckiej — folklor, fauna i flora tych miejsc, a nade wszystko dokumenty i pamiątki historyczne. Masa wśród nich rzeczy polskich: listów królów i panów polskich, darów i monet. Cała wiekowa łączność Słowaczyzny z kulturą polską staje tu żywo przed oczyma, jakże odmienna od urzędowych prądów dzisiejszych.

O parę kilometrów od Bardyjowa mieszczą się „Bardejovske Kupele“, dawniej słynna węgierska „Bartfa“ — w ubiegłym suleciu, punkt zborny polskiej i węgierskiej arystokracji. Dziś zabrakło klienteli węgierskiej i szeroko rozbudowany zakład świeci pustkami — zbyt obszerny i odległy dla czeskich gości. Napróżno Czesi starają się zwabić Węgrów, przywracając (ze zgrzytaniem zębów) dawne węgierskie napisy i każąc grać węgiersko-cygańskiej muzyce. Pusto jest i melancholijnie w dawnym, świetnym „Bartfa“, w którym ongiś lubiała przebywać cesarzowa Elżbieta. Dziś jej posąg wyrzucono — rzekomo do muzeum w Bardyjowie, gdzie jednak napróżno go szukać. Zamiast niego, po drodze do nowoczesnego basenu-kąpieliska wzniesiono pomnik „Ruskim Vojnom“ — poległym żołnierzom rosyjskim, „oswobodzicielom“ Czech. „Duszę swą położyli za druhy swoje“ brzmi napis na pomniku, przedstawiającym słaniającego się, rażonego w serce żołnierza w szarym szynelu. Lecz nas razi ten mundur...

To też, gdy wracamy i z granicznego pasma gór spoglądamy na oba kraje, tak bliskie sobie i podobne w uśmiechu słońca i zieleni stoków i połonnych łąk, myślimy o tym wszystkim, co łączyło Słowaczyznę i Polskę — bez obcych najeźdźców czy oswobodzicieli...

ARMIA I NARÓD

Wybuch wojny nie może nas odciąć od surowców zamorskich

Rola marynarki wojennej

(Dokończenie.)

Nie wolno również czekać biernie na zbliżenie się wroga do brzegów. Baterie nadbrzeżne i pola minowe — to ostateczność. Któż zaś na ostateczności zakłada nadzieje na zwycięstwo?... Nasi zwolennicy zwalczania okrętów wojennych przy pomocy artylerii lądowej wysuwają jako przykład skuteczną obronę Dardaneli podczas wojny światowej, przechodząc lekkomyślnie do porządku nad osobliwą konfiguracją tej wąskiej cieśniny, konfiguracją zasadniczo odmienną od warunków terenowych naszego wybrzeża.

Inni znowu publicyści — skądinąd nawet poważni i tym niebezpieczniejsi, że dobrej ich woli nie podobna kwestionować — na poparcie swoich argumentów przeciwko tworzeniu silnej floty wojennej wysuwają twierdzenie, że na wypadek wojny cieśniny Duńskie, prowadzące z Bałtyku na szersze wody, będą przez wroga z łatwością zablokowane. Nie zmierzamy negować trudności, piętrzących się przed Polską na jej drodze ku wielkości. Jednak trudności są po to, aby je łamać, a sukcesy nie spadają na żaden naród same przez się. Cieśniny Duńskie istotnie mogą być zablokowane, ale niekoniecznie tak stać się musi. Różnych przecież w przyszłej wojnie może mieć Polska przeciwników... Jeżeli zaś nawet Sund i Bełt zostaną zamknięte, to należy zawczasu zapewnić sobie inne drogi wypadowe w świat. Jakie?... Istnieje od lat kilku sowiecki kanał Białoruski, łączący Bałtyk ze światem, przynajmniej przez ciepłą porę roku. Poza tym mamy wspólną granicę lądową ze sprzymierzoną Rumunią, a odległość centrów naszego przemysłu wojennego, tak zwanego „trójkąta bezpieczeństwa" od jej portów czarnomorskich jest względnie niewielka. Sądzić wolno, że własne bazy nad Morzem Czarnym nie należą do tych nieosiągalnych niemożliwości, przed którymi powinniśmy się z góry zarzekać. Trudno zaś jest przypuścić, ażeby ten sam nieprzyjaciel, który zablokuje cieśniny Duńskie, mógł zamknąć przed nami również kanał Białomorski i Dardanele.

Nie zamierzamy kruszyć kopii w akcji za natychmiastowymi zakupami za granicą pancerników i krążowników. Koszt tych jednostek jest tak wielki, że przekazany obcym, ległby na naszym gospodarstwie ciężarem, pod którym mogłoby się ono załamać. Cóż po ciężkim mieczu, skoro wynędzniały organizm nie będzie mógł nim władać!... Ale własne stocznie, gdzie budować będziemy z własnych materiałów i własnymi rękami okręty wojenne poczynając od jednostek mniejszych a kończąc na okrętach liniowych o wyporności, odpowiadającej warunkom żeglugowym Bałtyku i Sundu — jest koniecznością, do której realizowania przystąpić trzeba będzie prędzej lub później. Wobec intensywnego tempa, w jakim zbroją się na morzu nasi sąsiedzi, jest bardzo wskazane, aby stało się to raczej jak najprędzej.

O ile silna flota wojenna jest niezbędna podczas wojny dla utorowania zwycięstwa, o tyle również jest potrzebna podczas pokoju. Rozejrzyjmy się po świecie!... Musimy pogodzić się z faktem o wymowie druzgocącej: że mocny i gromki głos w polityce światowej, głos, z którym nolens - volens liczyć się muszą rządy wszystkich państw — mają te tylko mocarstwa, które są szczęśliwymi posiadaczami silnych flot wojennych.

A więc przede wszystkim Wielka Brytania, której jednak dumny tytuł „Władczyni mórz", zdobyty dzięki wytrwałości, wysiłkom i ofiarom wielu pokoleń, został ostatnio poważnie zagrożony przez Stany Zjednoczone Ameryki i Japonię. Stało się to w ciągu pierwszych lat po wielkiej wojnie, kiedy rządy Zjednoczonego Królestwa w imię pięknych haseł powszechnego pokoju osłabiły nieco tempo swoich zbrojeń. Dzisiaj za to Anglia nadąża podwójnym krokiem, aby nadrobić te zaniedbania na morzu, dzięki którym jej polityka zagraniczna doznała ostatnio niepowodzeń, graniczących z upokorzeniami... Francja, kraj o pięknych tradycjach morskich, pomimo silnych tarć wewnętrznych, ani na chwilę nie zawiesiła realizacji swojego programu morskiego... Zwarte w swojej jedności faszystowskie Imperium Włoskie, dla którego młoda i silna, z nowoczesnych jednostek złożona marynarka wojenna stała się niedawno walnym atutem w namiętnej rozgrywce z Anglią o Etiopię... Narodowo - socjalistyczne Niemcy, dozbrajające się na morzu w tempie niezwykle szybkim i stosujące przy budowie okrętów najnowsze zdobycze techniki, często nieznane sąsiadom... Wreszcie Sowiety, które postawienie swojej marynarki wojennej na stopie równej Niemcom umieściły w programie bieżącej „piatiletki". Wie my zaś, że jest kraj, gdzie program preliminowany na lat 5 wykonywa się zwykle w 4 latach... Jakim kosztem i jakimi ofiarami — o tym nie miejsce tu rozprawiać.

Odpowiednia siła na morzu daje rządom wolną rękę w prowadzeniu czynnej i samodzielnej polityki, mającej na celu szerszą wymianę towarową i dostęp do surowców kolonialnych. Bezsilnej marynarki nie podobna wyobrazić sobie prawdziwej ekspansji na dalekich lądach zamorskich, gdzie konsul, za którym nie przemówią — już samym swoim ukazaniem się na wodach terytorialnych — lufy baterii okrętowych, nie może dać należytej opieki kupcowi, przez autochtonów bowiem i licznych konkurentów tegoż kupca jest po prostu lekceważony.

I tu kwestia ta zazębia się z inną, niemniej ważną. Wprawdzie na podstawie eksperymentów, dokonywanych na ludności, zamieszkującej rozległe terytoria naszego wschodniego sąsiada, można by mniemać, że człowiek jest wartością niezmiernie nikłą, bodaj czy równą w cenie nabojowi do „nagana"... Ale sądzimy, że Czytelnik przychyli się raczej wraz z nami ku teoriom zachodnio - europejskim, szacującym człowieka jako dobro najwyższe, dla którego nigdy nie dość kosztów i wysiłków... Otóż marynarka wojenna nadzwyczaj skutecznie przeciwdziała wynaradawianiu się emigracji. Żadne odczyty, żadne apele przez prasę i przez radio, żadne wizyty naszych pisarzy i artystów na obczyźnie nie wywołują takiego odzewu w sercu emigranta, zapracowanego, często zgorzkniałego i zahukanego — jak zawinięcie do portu wielkiego, nowoczesnego okrętu wojennego — jak salut armatni oddany na cześć białoczerwonej bandery — jak wizyty komplementacyjne wysokich oficerów i dygnitarzy miasta — jak słowa uznania dla imponującej sylwety okrętu — jak odcień szacunku w pogardliwym dotychczas spojrzeniu majstra w fabryce czy sztygara w kopalni... Siła ma ogromną wymowę i z tym musimy się pogodzić, chociażby nawet ten truizm nie każdemu szedł w smak.

Dla wszystkich tych powodów, tak ważnych w czasie pokoju, a decydujących podczas wojny, konieczne jest postawienie naszej marynarki wojennej na stopie, odpowiadającej 34 milio nowemu Państwu i roli, którą wśród innych narodów świata wyznaczyły nam dzieje.

MIECZYSŁAW ZYDLER

Nowe gazy — nowe maski



W związku z odkryciem przez przemysł wojenny niektórych państw zachodnio-europejskich nowego gazu, atakującego przede wszystkim uszy, rozpoczęto produkcję nowego typu masek gazowych, które zakrywają całą twarz łącznie z uszami.

Piechota lotnicza

Pojęcie piechoty lotniczej jest zupełnie nowe. Powstało ono w Rosji Sowieckiej, która pierwsza wpadła na pomysł wyzyskania spadochronów, dziś już dostatecznie udoskonalonych, by dawały warunki bezpieczeństwa lądującym, do przerzucenia oddziałów piechoty drogą powietrzną na tyły ugrupowania nieprzyjacielskiego. Ten sposób transportu ma zasadnicze różnice charakteru taktycznego w porównaniu z użyciem, jeżeli można tak nazwać, zwykłym samolotów do przewozu wojsk. W tym ostatnim wypadku kulminacyjnym momentem jest lądowanie znacznej ilości samolotów, potrzebnych do przewiezienia poważniejszego oddziału. Wymaga to oczywiście lotniska, dostatecznie obszernego i przy gotowanego do przyjęcia grupowego lądowania, co ważniejsze jednak, posiadającego taktyczne warunki bezpieczeństwa. Ten ostatni wzgląd sprowadza użycie lotniczych transportów wojsk do przewozów na tyłach własnego ugrupowania, na równi z transportami kolejowymi i samochodowymi, uniemożliwia natomiast zastosowanie go do wykonania desantu lotniczego.

To ostatnie zadanie ma za zasadniczy warunek konieczność lądowania w warunkach braku ubezpieczenia rejonu, w którym lądowanie będzie się odbywało oraz przy zachowaniu tajemnicy wylądowania. Moment zaskoczenia przeciwnika jest przy wykonaniu desantu lotniczego często decydującym o powodzeniu jego zadania, co też uniemożliwia wykonanie przez lądowanie samolotów, nie dające się ukryć przed obserwacją ze strony nieprzyjaciela. Udoskonalenie spadochronów dało do piero nowe możliwości tego rodzaju działaniom taktycznym.

Należy zaznaczyć odrazu, że nie ma dotąd żadnego doświadczenia bojowego w zakresie działań tego rodzaju. Użycie spadochronów do lądowania po szczególnych jednostek było stosowane podczas wielkiej wojny niejednokrotnie i na różnych frontach. Chodziło tu jednak z reguły o wysadzenie agentów wywiadu na obcym terytorium, gdy przedostawanie się przez sta ły front, pilnie strzeżone stało się zwykłą drogą niemożliwe. W takich wypadkach wylądowanie pojedyńczego człowieka, dokonane z reguły pod osłoną ciemności nocy, dawało się stosunkowo łatwo ukryć. Inaczej ma się rzecz z lądowaniem zwartych oddziałów, występujących w sile, pozwalającej im na wykonanie zadania o większej rozpiętości.

Tego rodzaju wylądowania wielkich rozmiarów są nowością czasów powojennych. Rozpoczęte były w sowieckiej armii i zwróciły na siebie uwagę od czasu manewrów jesiennych czerwonej armii w rejonie Mińska w 1935 roku, gdy wysadzono przy pomocy spadochronów 1,200 żołnierzy piechoty ze 150 karabinami maszynowymi i 18 dzia łami, o 170 klm. za frontem nieprzyjaciela. Ocena rozjemców, urzędujących na tych ćwiczeniach wypadła bardzo przychylnie dla akcji desantowej Poza stwierdzeniem pewnych nieznacznych braków taktycznych, przyznano desantowi kompletne powodzenie przy wykonaniu jego zadania.

Rozgłos tego epizodu manewrów czerwonej armii na zachodzie był dość znaczny. Wynikiem jego było przedsięwzięcie szeregu studiów w armiach zachodnio - europejskich nad lądowaniem masowym przy pomocy spadochronów i rozszerzenie wyszkolenia w spadochroniarstwie na szerokie masy rezerwistów. Nie ma jednak dotąd następstw o charakterze organizacyjnym. Jedynie we Francji przykład sowiecki wywołał pewne próby wyzyskania jego doświadczeń. W swoim czasie minister lotnictwa francuskiego zapowiedział stworzenie brygady piechoty lotniczej, wyspecjalizowanej w dokonywaniu desantów przy pomocy spadochronów. Dotąd jednak nie ma dalszych wiadomości, które pozwalałyby stwierdzić przystąpienie do realizacji tego planu.

Ta zwłoka daje się łatwo uzasadnić, ponieważ dotychczasowe doświadczenia w wykonywaniu desantów lotniczych są jeszcze zbyt skromne, by na ich podstawie można było budować daleko posunięte zmiany organizacyjne i opracowywać plany taktyczne działania. Dotąd tylko Sowiety pozostały wierne swemu wynalazkowi taktycznemu, chociaż i u nich można odnaleźć zwiększenie krytycyzmu co do istotnej jego wartości w warunkach prawdziwej wojny.

Prasa sowiecka i wojskowa literatura zajmuje się dość dużo zastosowaniem desantów spadochronowych w działaniach wojennych, traktuje jednak ten przedmiot z coraz większą ostrożnością. Pierwotny entuzjazm do wyładowań na głębokich tyłach nieprzyjaciela osłabł, gdy nadszedł moment rzeczowej oceny możliwości ich dokonania. Początkowo prasa wojskowa sowiecka uważała za możliwe podtrzymywanie działalności tego rodzaju desantu przez wspomaganie go dalszym dostarczaniem mu amunicji i przedmiotów zaopatrzenia, włącznie z działami i małymi czołgami, gdy jednak doszło do praktycznego sprawdzenia tych możliwości doświadczenia wypadły bardzo skromnie.

W obecnej chwili desanty lotnicze należą też do grupy oczekiwanych możliwości, dalekich jeszcze od uznania za normalny czynnik wojny przyszłości. Dużo jeszcze prawdopodobnie upłynie wody w rzekach Europy, zanim staną się przeciętnym czynnikiem, wojny, a wraz z nimi piechota lotnicza nabędzie prawa obywatelstwa. Dotąd zaj muje ona stanowisko tylko doświadczalne.



NA BIEGUNIE PÓŁNOCNYM



— Hurra! oto czwarty! Gramy w bridża!

NASZE DZIECI

— Co wy babci robicie? — krzyknął ojciec, widząc jak jego pociechy ciągną teściową za nogi.

— Przecież powiedziałeś, tatusiu, że jak babcia wyciągnie nogi, to będzie nam lepiej.

W SZKÓŁCE

Nauczyciel: Jakie są dwa najczęściej używane słowa w szkole?

Uczeń: Nie wiem.

Nauczyciel: Dobrze. Zgadłeś.

O POCAŁUNKU

— Czy pani także podziela zdanie higienistów amerykańskich, że pocałunek jest szkodliwy dla zdrowia?

— Nie wiem — nigdy nie byłam...

— Całowana?

— Nie — chora z tego powodu.

PAN HRABIA

— Czy pan hrabia jest w domu?

— Pan hrabia pojechał konno, ale koń już wrócił, więc i pan hrabia pewnie zaraz przyjdzie.

NIE CZEKAŁA...

Matka: Byłby już czas, żebyśmy naszą córkę wydali zamąż.

Ojciec: Daj spokój... niech czeka, aż się jej ktoś spodoba.

Matka: Po co? A czy ja czekałam tak długo?

ORZEŹWIENIE.



Drzemka popołudniowa w chłodzie cienia palmy.

Przy egzaminie

Medyk, składający egzamin z położnictwa, był tak źle przygotowany, że profesor dał mu stopień niedostateczny. — Strapiony kandydat począł prosić:

— Panie profesorze... zdałem już 17 egzaminów a mam przepaść przy położnictwie? Proszę mieć wzgląd... trzydzieści lat mam na karku a pan profesor pali mnie po raz trzeci... Muszę chyba rzucić całe studium!

Ta przemowa podziałała na profesora.

— Dobrze — rzekł. — Dam panu sto pień dostateczny, ale pan musi mi przysiąc, że nie dotknie się pan nigdy kobiety.

— Ha... jeśli tak — odpowiada smutnie medyk — to niech pan profesor pisze: niedostatecznie.

Kuracja

Do wybitnego lekarza zgłosił się pacjent z prowincji, żaląc się na wypadanie włosów. Lekarz zapisał mu maść, którą polecił smarować mu głowę.

— Niech pan co tydzień — dodał przesyła mi próbkę swych włosów a ja po zbadaniu przesyłać będę panu na piśmie orzeczenie.

Kuracja przeciągała się przez kilka miesięcy: pacjent regularnie przesyłał swe włosy i otrzymywał odpowiedź. Jakież było zdziwienie lekarza pewnego dnia, gdy dostał następujący list:

Wielce szanowny panie doktorze. Załączam kilka włosów. Niestety nie mogę dalej kontynuować kuracji, gdyż załączone włosy są ostatnimi, które miałem na głowie.

W sądzie

Przed sądem staje malarz, oskarżony o nazwanie jednego ze swych kolegów idiotą. Sędzia skazuje go na 15 dni aresztu.

— Jakto panie sędzio — woła malarz — przecież to naprawdę idiota!

— Za powtórne dopuszczenie się obrazy, skazuję pana na 30 dni aresztu.

— Ależ, panie sędzio, to jednak rzeczywiście idiota!

— Podwyższam panu karę do 45 dni aresztu.

— Ha, trudno, panie sędzio... A czy można idiotę nazwać mądrym?

— Można.

— Dziękuję, mądry panie sędzio!

UCZUCIOWY.



— Ależ Marysiu, nie przed ptakami! Czyż nie widzisz jak się kochają!

W PIEKLE LEPIEJ...

— Czy to ty, mężulku? — pyta żona wywołanego ducha na seansie spirytystycznym.

— Tak, to ja najdroższa!

— Powiedz kochanie, czy ci teraz lepiej jest, niż było ze mną.

— Dużo lepiej!

— Cieszę się z tego. A czy ty jesteś w raju?

— Nie, w piekle.

ZNA GO DOBRZE.

— A więc chcesz pożyczyć sto złotych? Dobrze, proszę, proszę — oto są. Niech ci służą, bądź zdrów i niech cię Bóg ma w swojej opiece...

— Dziękuję ci bardzo za pożyczkę i za życzenia — ale czemuż właściwie ze mną się tak uroczyście żegnasz?

— No, bo wiem, że się już nie tak prędko zobaczymy...

PRAKTYCZNY NARZECZONY

— Dziękuję ci, kochanie, za prześliczny podarunek. Ale powiedz mi, co to właściwie jest? Nie mogę się domyślić. Jest złote i takie ładne. Wiem, że to nie branzoletka, nie pierścionek, nie broszka, nie klamerka do paska, nie kolczyk. Co to może być?

— Naparstek, kochanie...

U lekarza

Do lekarza przychodzi pacjent, skarżąc się na bóle w nodze. Na wezwanie lekarza zdejmuje jedną nogawicę spodni.

— Coś okropnego! — oburza się lekarz. — Dlaczego pan nie umyłeś sobie poprzednio nogi? Założę się z panem, że ta noga jest najbrudniejsza z wszystkich nóg na świecie!

— Przegrałby pan zakład, panie doktorze — oświadcza ze spokojem pacjent — teraz pokażę panu drugą nogę.

Raj

Zmarły niedawno kardynał francuski Dubois był bardzo bogaty. Pewnego razu zapytała go księżna Montaubon, czy nie sprzedałby swej wspaniałej posiadłości wiejskiej, skoro w niej nigdy nie przebywa.

— Nie sprzedam — odrzekł kardynał, — ponieważ jest bardzo miło, gdy człowiek wie, że posiada na własność jakieś piękne, rozkoszne miejsce, choć nigdy nie będzie w nim przebywał.

— Tak, tak — wtrąciła złośliwie księżna. — Dlatego też raj w niebie cieszy się taką popularnością u ludzi na ziemi.

ON I ŻONA

Profesor filozofii zajęty przy pracy, nie może znaleźć książki.

— Żoneczko, proszę cię, popatrz, gdzie jest Irydion?

Żona po chwili: — Nie mogę, niestety, znaleźć.

— Jak to? A gdzież ty szukałaś?

— No, gdzie w książce telefonicznej!

USŁUŻNY.



— Proszę panie buchalterze ukończyć bilans naszego przedsiębiorstwa.

— Czy życzy sobie pan dyrektor aktywny czy też pasywny bilans?

SIŁA PRZYZWYCZAJENIA

Inkasent firmy Samuel Kohn i S-ka pisze kartę:

„Najserdeczniejsze życzenia imieninowe przesyła

Moniek Sztolman

P. S. Zaznaczam, że o ile nie otrzymam odpowiedzi w ciągu trzech dni, sprawę skieruję do sądu.

CIĘTY.



Lekarz: Pan posiada dziedziczną chorobę!

Pacjent: A więc proszę przesłać rachunek mojemu ojcu.

ZA JEDNE 30.000 ZŁ.

W jednym z pism pomorskich ukazało się następujące ogłoszenie:

DOM

w którym obecnie jest restauracja, pokoje gościnne, wymiana maki, kużnia, do tego 15 mórg ziemi, łąki, miasto powiatowe, wyższe szkoły, garnizon — 30.000 złotych.

Tyle dóbr materialnych za te jedne 30.000 zł!